

41-44 / 2015r.

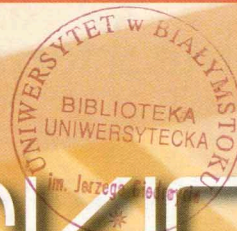
KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI

ŁOMŻYŃSKIE

41

WIOSNA 2015
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941



Ania Urbanowicz powiększyła
w tym roku grono laureatek
Ogólnopolskiego Konkursu
Krasomówczego
im. Hanki Bielickiej.

Więcej na str. 6

FOT. WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

26-28 czerwca wszyscy Łomżyńscy
ciągną w rodzinne strony!

XV ZJAZD
WYCHOWANKÓW
I NAUCZYCIELI
SZKÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ
26—28 VI 2015



XV Zjazd wszystkich, którym Łomża w duszy gra!

www.lomzyniacy.org

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej podjął decyzję o organizacji w czerwcu br. 15. Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Opracowano już ramowy program naszego spotkania, szczegóły Zjazdu będą szlifowane na bieżąco m.in. podczas spotkania członków Zarządu Głównego TPZŁ w dn. 28 marca br. Atrakcji nie zabraknie, choć wiadomo, że największą z nich będą kolejne spotkania koleżanek i kolegów, spędzających przed laty nad Narwią swoje dzieciństwo i młodość. Miłe widziani będą także wszyscy, którzy nie pochodzą z Łomży, a z różnych względów polubili nasze miasto. Zaproszenie do Was wszystkich – oprócz Zarządu Głównego – kieruje także Prezydent Łomży. Czekamy na Was w dniach od 26 do 28 czerwca!

ZAŁOŻENIA PROGRAMOWO-ORGANIZACYJNE

I. **Organizator:** Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Sienkiewicza 8/1, 18-400 Łomża, tel.: 86 216 28 33, e-mail: zgtpzl@um.lomza.pl, nr konta bankowego: 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

II. Ramowy program Zjazdu:

26 czerwca 2015 r. (piątek)

godz. 9.00 – SPOTKANIA W ŁAWACH SZKOLNYCH – udział w uroczystościach zakończenia roku nauki w łomżyńskich szkołach;

godz. 12.00 – program turystyczny ŁOMŻA Z PREZYDENTEM MIASTA, w tym: spacer po Bulwarach Nadnarwiańskich, zwiedzanie nowych wystaw w Muzeum Północno-Mazowieckim i Saloniku Hanki Bielickiej;

godz. 16.30 – ZAPALENIE ZNICZY na grobach nauczycieli i wychowanków na cmentarzu przy ul. M. Kopernika, d. Św. Mikołaja;

godz. 18.00 – UROCZYSTY DZWONEK – otwarcie XV Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej w Auli I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki, ul. Bernatowicza 4;
– WIECZÓR WSPOMNIENI

27 czerwca 2015 r. (sobota)

godz. 10.00 – wycieczka na Kurpie i do Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie;

godz. 20.00 – WIECZÓR TOWARZYSKI w II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej, Pl. Kościuszki 3.

28 czerwca 2015 r. (niedziela)

godz. 12.00 – MSZA ŚW. W KATEDRZE ŁOMŻYŃSKIEJ – po Mszy św. spotkanie pożegnalne w ogrodach Łomżyńskiego Centrum Medycznego.

III. **Koszty** (częściowe) ponoszą uczestnicy zgodnie z zamówionymi świadczeniami:

- wpisowe – 20 zł (w ramach wpisowego organizator zapewnia: podstawowy program zjazdu, materiały promocyjne i informacyjne);
- noclegi – 30 zł/doba w Domu Studenta PWSliP w Łomży ul. Wiejska 16a lub na życzenie uczestników w hotelu GROMADA wg cennika hotelowego;
- wyżywienie (śniadanie – 10 zł, obiad – 15 zł, kolacja – 10 zł) w Domu Studenta PWSliP w Łomży;
- udział w wieczorze towarzyskim – 80 zł.

IV. **Zgłoszenia** pod adresem: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża lub e-mail: zgtpzl@um.lomza.pl należy przesłać do **10 czerwca 2015 r.**

V. W sprawach związanych ze Zjazdem można kontaktować się z ZG TPZŁ tel. 86 216 28 33, lub:
Józef Babel – 603 64 64 65,
Wawrzyniec Kłosiński – 605 032 526,
Zygmunt Zdanowicz – 601 73 69 14.

Biuro Zjazdu (ul. Sienkiewicza 8, tel. 86 216-28-33 czynne:

- 25.06 – w godz. 8.00 – 20.00
- 26.06 – w godz. 8.00 – 16.00
- 27.06 – w godz. 8.00 – 18.00
- 28.06 – w godz. 8.00 – 10.00



15/12/2018

dzisiaj na jutro

15. Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej, to dobra okazja, by na chwilę wrócić wspomnieniami do poprzedniego spotkania przed trzema laty. Tym bardziej że jest to relacja niedziennikarska. Piszę jedna z uczestniczek 14. Zjazdu – tekst ukazał się w jednej z lokalnych gazet.

Minął XIV Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Od dzisiaj to już przeszłość. Nie mam zamiaru opisywać wszystkich atrakcji, bo to po prostu trzeba było przeżyć i żadna pisemna relacja nie odda klimatu spotkań dawnych profesorów, uczniów i członków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Mnie zaintrygowały i rozbawiły scenki, jak np. te przed Centrum Kultury przy ul. Sadowej, gdzie rozpoczął się oficjalnie Zjazd.

Ci co mają ze sobą stały kontakt od szkoły średniej przychodzili grupkami, wielu jednak zjechało z całej Polski i rozbieranymi oczyma poszukiwali dawnych kolegów.

Lisim krokiem zbliżali się do grupki i szukali w starszych o kilka kilogramów dawnych znajomych ze szkolnej ławki. Dodatkowe kilogramy to pestka! Utrudnieniem w rozpoznaniu były jeszcze zmarszczki i przefarbowane włosy! Ułatwieniem były plakietki, ale tylko u mężczyzny, bo dawne licealistki pozmieniały nazwiska. W grupkach też szept i zwątpienie w głosie: – Popatrz, czy to nie Adam B.? – No co ty?! Taki staaary?! Podejdź bliżej i zerknij na plakietkę... Jednak Adam! :) Aaaaadam! Po wielu uściskach i okrzykach radości, Adam już nie jest starym dziadkiem, tylko dawnym kumplem ze szkoły :)

Co chwila wybuchały takie pełne zdziwienia i radości wrzaski. Problem był z rozpoznaniem dawnych koleżanek – i to nie tylko dlatego, że miały inne nazwiska. Brunetka Agata stała się ognistym rudzielcem, a blondynka Marta – czaruną.

I bądź tu człowieku mądry! Nie każdy ma tak zakapiorską buzię jak Dziunia, rozpoznawalną na kilometr nawet po wielu latach :)

– Spójrz w prawo, czy to przypadkiem nie Miśka? Nooo, co ty! ... hmmm, a może to i ona, bo oczy ma jednak Miśkowe? Zobacz, czy ma pieprzyk na lewym policzku. – Nie widzę, bo jest upudrowana.

Z drugiej strony też leci w naszą stronę pełne głębokiego namysłu spojrzenie i po 3 sekundach krzyk: – To ty ?!!! A to ty!!?

Pomyłek nie dało się jednak uniknąć, co wywoływało dodatkowe wybuchy śmiechu. Nikt się nie obrażał, że pomyłono go np. z osobnikiem z dużo starszego rocznika. Po kilku minutach prawie wszyscy się rozpoznali, tylko gdzieś tam w tłumie przesuwali się pojedyncze osoby z rozterką w oczach.

Jak za dotknięciem różdżki pojawiały dodatkowe kilogramy, zmarszczki i przefarbowane włosy. Znowu wszyscy stali się dawnymi sztubakami z łomżyńskich szkół :)

Za 3 lata może będzie nas znowu o kilkunastu mniej, ale ci co się spotkają będą się cieszyć, że po-

Jestem Łomżynianką! My Łomżyniacy!

Czerwcowe spotkania szczęśliwych ludzi

071873

III/01433



nownie się widzą.

Młodzi, czytając moje wypociny zapewne ironicznie uśmiechają się pod nosem. Niech sobie kpią. Zacytuję słowa młodej dziewczyny, która obsługiwała naszą dawną paczkę w jednym z łomżyńskich lokalików: „Jak ja państwu zazdroszczę

takich spotkań i spontanicznej radości. My chyba już tak nie potrafimy”.

Dzisiaj przeglądaliśmy w komputerze zdjęcia ze zjazdu w zakładzie fotograficznym. Przez ramie zerknął młody chłopiec i powiedział podobnie: „Aż zazdrość bierze, co za kondycja!”

KRYSZYNA B.

*Z serca dziękujemy wszystkim, którzy cieszyli się razem
z nami 40. wydaniem Wiadomości Łomżyńskich.
Wdzięczni jesteśmy za Waszą pamięć.*

Redakcja

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

**Redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”
na tropie śladów lodowca?**

Muszelki na kamieniach: przeżycie sprzed wieków?

Pierwszy tego roku prawdziwie wiosenny, słoneczny dzień: wtorek 10 marca. Dla prze-wietrzenia płuc wyskoczyliśmy przed połu-dniem w lasy koło Podgórza. Za nową stacją energetyczną, po prawej stronie szosy między Podgórzem a Wygodą jest zwirownia. Najpierw naszą uwagę zwróciło niemalże zwałowisko „otoczaków” – różnej wielkości gładkich, okrągłych kamieni o różnej barwie. Jak powiedział nam znajomy geolog, otoczek może powstać podczas bardzo długiego niesienia go przez wodę lub np. przesuwania przez jezioro lodowca zwykłych kamieni. Podczas takiego przemieszczania poszczególne fragmenty ocierają się o siebie i o dno zbiornika. Powoduje to obtoczenie większych ziaren i roztarcie drobniejszych. Skutkiem takiej naturalnej obróbki jest zmniejszenie oraz ujednolicenie ich wielkości oraz kształtu. W materiale o dłuższej drodze transportu przeważają skały bardziej odporne, jak np. kwarcyty, piaskowce lub kwarcy.

Ukryta wśród sosnowego lasu zwirownia koło Podgórza (niewielkich rozmiarów) jest eksploatowana raczej nieregularnie. Bez trudu da się wyróżnić różne rodzaje kruszywa, miejscami gęsto pokrytego śladami dzików, saren, łosi i najprawdopodobniej rysia. Pomiędzy nimi, nieco dalej od drogi napotykamy na chy-ba największą sensację: okrągły szary kamień „utkany” czymś na kształt drobnych, okrągłych muszelek – podobne obrazy widzimy czasami na filmach z morskich głębin. W chwilę potem w piasku ukazuje się małe, niemalże czarne kamyczki, z dyskretnie połyskującym odciskiem małej muszelki.

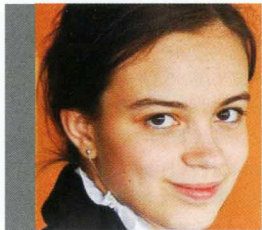
Czy są to pozostałości zlodowacenia północno-wschodniego Narwi – najstarszego ze zlodowaceń plejstocenicznych, trwającego 1200-950 tys. lat temu? To może być prawdopodobne, ale poczekajmy na miarodajną opinię ekspertów. Nasze znalezisko przekazaliśmy Muzeum Przyrody w Drozdowie.

Warto wiedzieć, że wcześniej w okolicach Modlina, Różana, Makowca Mazowieckiego oraz innych miejscowości północnego Mazowsza spotykano ślady gliny morenowej. Mogą to być ślady działalności tzw. wschodniego loba (jezora) lodowca rozpoczynającego się w okolicach Ustki aż po Mławę, Warszawę i Mielnik nad Bugiem. Dotychczas nie określono dokładnego zasięgu tego zlodowacenia, gdyż jego utwory nie występowały właściwie na powierzchni terenu. Czyżby nasze znalezisko pod Podgórzem miało przełamać tę „niemość”?

Zlodowacenie Narwi – jak dowiedzieć się można z ogólnodostępnych źródeł – uznawane jest za najstarsze polskie zlodowacenie plejstoceniczne. Podczas niego czoło lądolodu dosięgło północnego przedpoła Wyżyny Lubelskiej, rejon ujścia Pilicy i okolice Płocka, skąd linię zasięgu prowadzi się na północ, w stronę doliny Dolnej Wisły. Lądolód pokrył więc wówczas północno-wschodnią część kraju. Gliny zwałowe występujące lokalnie w przekroju doliny Wisły, w rejonie Gałachów, są pozostałością po tym zlodowaceniu. Według niektórych szacunków miało ono miejsce od 950 tysięcy do 900 tysięcy lat temu. Po okresie zlodowacenia nastąpił tzw. interglacjał podlaski, podczas którego rzeki wydrążyły głębokie doliny, wypełniające się osadami aluwialnymi, zwłaszcza piaszczysto-zwirowymi, a także mułem zawierającym szczątki flory. Jak się okazuje – są także skamieliny, choć dopiero określenie czasu ich powstania pozwoli rozwiązać wątpliwości: „przypchał” je do nas lodowiec, czy też zwirownia w Podgórzu jest może dnem jakiegoś morza sprzed milionów lat...



Osiem lat temu, 9 marca 2006 roku odeszła Hanka Bielicka. Ale 9 listopada świętować będziemy Jej 100. urodziny. Uśmiechajmy się więc do siebie, mając Ją w pamięci – tak jakbyśmy uśmiechali się do Niej. Niech to będzie w Łomży Rok Uśmiechu z Hanką Bielicką!



AGATA KADŁUBOWSKA

Jeszcze drży w uszach Jej głos perlisty...

Na chrzcie dano jej imiona Anna Weronika – imiona łagodne, refleksyjne i nieco dostojne. Ona jednak już w dzieciństwie była zupełnie inna – szalona, żywiołowa, skłonna do wygłupów. Później też żyła szybko, „na najwyższych obrotach”. Tak jej nakazywał temperament. Dlatego przybrała imię Hanka. „Dziś nie umiem sobie nawet wyobrazić siebie jako Hanny lub – co gorsza – Anny Bielickiej” – stwierdziła po latach.

Ileż jednak przyglądam się życiu pani Hanksi, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że w tej kobiecie-wulkanie zawsze gdzieś w głębi, pod powierzchnią nieustającego śmiechu, trwała Anna – taka jak ta z piosenki Czerwonych Gitar: „Smutne oczy, piękne oczy, smutne usta bez uśmiechu. (...) Anna Maria smutną ma twarz. Anna Maria wciąż patrzy w dal”.

Estrada, kolorowe stroje, piękne kapelusze, światła, oklaski i śmiech, śmiech, śmiech... Nie tylko to składało się na życie Hanksi Bielickiej. Gdzieś pod jej serdecznym uśmiechem dla ludzi tkwiła pamięć o wydarzeniach, których nikt nie ośmieliłby się nazwać radosnymi. Hanka po prostu umiała wziąć się w garść. Ludzie najwidoczniej nie chcieli zbyt interesować się jej prawdziwym życiem. Wszystkim wystarczał sceniczny wizerunek chichotki w dużym kapeluszu. Czasem to sprawiała jej przykrość. „Nie lubię, gdy pod kapeluszem nie dostrzegają mnie, Hanksi Bielickiej, aktorki i człowieka”.

Urodziła się podczas I wojny światowej. Bez-troskie młodzieńcze lata przerwała nagle i okrutnie II wojna. Hanka Bielicka należy do pokolenia, którego młodość zbiegła się z największą tragedią ludzkości. Czy trzeba więcej słów?

Jej ojca aresztowało NKWD. Umarł samotnie na dalekiej Syberii. Po nim wywieziono matkę, siostrę i babcię. Mieszkały w Kazachstanie w strasznej biedzie. Tam zmarła babcia Hanksi. Matka i siostra wróciły do Polski po latach. Dwaj cioteczni bracia zginęli w Katyniu, trzeci został rozstrzelany w twierdzy lubelskiej przez wycofujących się w 1945 r. Rosjan. Bielicka wojnę przetrwała w Wilnie, gdzie przebywali uchodźcy z całej Polski. Patrzyła na ludzi, którzy stracili wszystko. Nadeszły smutne czasy, a ona przecież była młoda i pełna życia. Umiejętności zdobyte w warszawskiej szkole chciała wykorzystać na scenie. „To były dziwne czasy. Z jednej strony

wojna i śmierć – z drugiej młodość, radość i życie. Życie brało górę” – powiedziała Hanka, która mimo trudnych warunków spełniała swoją pasję aktorską. Kiedy dotarła po wojnie do Białegostoku, zastała miasto doszczętnie zniszczone z powodu bombardowania. W małym budynku ocalałego kina, pośród ruin i gruzów, zaczęła grać. W Łodzi pierwszą sceną Hanksi była podmurówka, która została po dawnym budynku.

Od najmłodszych lat miała kompleksy dotyczące swojego wyglądu. Stwierdziła kiedyś, że od zawsze była bardzo chłopięca. Hanka nie znosiła swojego nosa. Twierdziła, że jest za duży i kartofłowaty. Dyrektor szkoły teatralnej – Aleksander Zelwerowicz bynajmniej nie wybił jej tych kompleksów z głowy, gdy skierował do niej specyficzny komplement: „Takiego kinola ze świecą darmo szukać”. Przykrość zrobił jej także podczas egzaminu na trzeci rok. Kiedy Hanka recytowała tragiczny monolog Szimena z *Cyda* Corneille’a, z trudem tłumił śmiech. W końcu przerwał jej występ i podsumował go słowami: „Zabierzcie tego krokodyla ze sceny, bo umrę ze śmiechu”. Chodziło mu o to, że Hanka pasuje do innych ról niż dramatyczne. W przyszłości okazało się, że miał rację, ale wtedy dla dziewczyny był to powód do rozpacz. Kiedy wreszcie pogodziła się ze swoim wyglądem i była na szczycie sławy jako zabawna królowa estrady, w dniu swojego jubileuszu, otoczona mnóstwem kwiatów, usłyszała od mamy: „Wiesz, Hanusiu, żebyś ty była taką artystką jak Zofia Mrozowska, czy Aleksandra Śląska, to ja bym się cieszyła. Bo z ciebie to się tak śmieją”.

Tę Annę o smutnych oczach i ustach bez uśmiechu najbardziej dostrzegam w wielkiej gwiazdzie estrady, gdy myślę, że nigdy nie doświadczyła wielkiej miłości. W Wilnie wzięła ślub ze swoim przyjacielem ze studiów – Jerzym Duszyńskim. W książce autobiograficznej pisze o nim: „(...) był najbardziej znanym polskim amantem, który po Skarbie stał się bożyszczem wszystkich kobiet. Pobraliśmy się dużo wcześniej, gdy oboje dopiero co skończyliśmy studia, a o karierze nawet nie marzyliśmy”. Hanka nigdy nie patrzyła na niego jak na nieziemsko przystojnego chłopaka. Dla niej był bardziej bratnią duszą. Była w nim „zadurzona po koleżeńsku”. Wojna odcięła dwojkę młodych ludzi od ognisk rodzinnych. Utraconej rodzinności szukali w sobie na-



wzajem. „Może i dlatego się pobraliśmy?” – Hanka pytała samą siebie. Swoje małżeństwo z Jerzym określiła jako „wymuszone przez historię”.

Weselne śniadanie urządziła im sama Hanka Ordonówna. Nie było to jednak przyjęcie, o jakim marzą współczesne dziewczyny. Panna młoda do ołtarza szła w liliowej sukience i niemodnym płaszczyku, gdyż nie miała nic innego. W ręce trzymała żółtą różę podarowaną przez sąsiadkę. Hrabiowskie mieszkanie Ordonówny, w którym „ucztowali” po ślubie, było piękne, jednak prawie pozbawione mebli. Goście ledwo mieli na czym siedzieć. Poczęstunkiem były sałatka i jajka na twardo.

„I tak to przyjacielskie małżeństwo trwało, niepotrzebnie i za długo, aż stało się fikcją”. Po dwudziestu latach Hanka i Jerzy wzięli rozwód. Ich drogi się rozeszły. Swoją związek Bielicka otwarcie określała jako nieudany. Nigdy później nie przeżyła żadnej miłości. Również dlatego, że była pochłonięta pracą. Życie w biegu nie dawało jej odczuć braku miłości. Dużo później, gdy zwolniła tempo, zateksniła za kimś bliskim u boku i za gorącym uczuciem. Pod koniec życia powiedziała, jak zwykle trochę żartobliwie, lecz z zamaskowanym żalem: „Teraz mam więcej czasu na czytanie romansów. Lubię je czytać, bo dowiaduję się, że np. z powodu ukochanego można czuć dreszcze po plecach. Dla mnie to zupełna nowość. Ja miałam je tylko z przeziębienia”. Niektórych zadziwia pewnie słowa Hanksi Bielickiej o samej sobie: „Im dalej posuwam się w bawieniu ludzi, tym bardziej jestem zamknięta i osamotniona z wyboru”.

Hanka Bielicka stała się promykiem radości trzech pokoleń Polaków. Ciemną rzeczywistość, zwłaszcza tę PRL-owską, rozświetlała swoim poczuciem humoru. Wiedziała, co zrobić, co powiedzieć, żeby ludzie się śmiali. Poświęciła własne życie osobiste, aby rozbawiać innych. Jej życia nie odmierzali godziny i lata, lecz teksty, których ciągle uczyła się na pamięć.

Piosenki, obrazy malarskie, filmy trwają, a pojedyncze występy estradowe – nigdy niezarejestrowane dzieła sztuki – przepadają w odmętach przeszłości. Czy kiedyś ktoś zdziwiony powie o niej, tak jak Hanka Bielicka o Ordonównie: „Dziwnie ludzie o niej zapomnieli...”?

AGATA KADŁUBOWSKA

Wykorzystano publikacje: *Bielicka Hanka, Uśmiech w kapeluszu*, Łódź 2000, oprac. Maria Sondej; *Wielcy Polacy*, Warszawa 2007, t. 18: *Hanka Bielicka; Królowa polskiej estrady*, red. Katarzyna Beliniak.

Zakochani w Hance Bielickiej

– Jesteśmy pod niebywałym wrażeniem tego, co przeżyliśmy tu, w Łomży. – To dla nas zaszczyt, że mogliśmy być z wami, z tymi, którzy pamiętają o pani Hance Bielickiej. Już wiem, że Hanka Bielicka żyje w Łomży, żyje wśród was. Warszawa o niej nie pamięta – mówili aktorzy Radosław Pazura i Dorota Chotecka-Pazura po tegorocznych zmaganiach w ramach IX Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego im. Hanki Bielickiej.



Fot. Bartosz Zieliński



Zmierzyło się 40 młodych recytatorów i piosenkarzy, również spoza Łomży, m.in. z Warszawy, Krakowa, Kolna, Białegostoku, Suwałk, Łodzi, Lidzbarka Warmińskiego, Olsztyna, Ciechanowa, Bytomia, Wysokiego Mazowieckiego, Mińska Mazowieckiego i Siemiatycz. W kategorii wiersz-monolog zwyciężyła Maria Kozłowska z Warszawy, a w kategorii piosenka – Agata Graczyk z Lidzbarka Warmińskiego (fot. powyżej).

Przed koncertem galowym, mimo padającego deszczu, najwierniejsi sympatycy Patronki odwiedzili Jej ławeczkę przy ul. Farnej, dla pamiętkowej fotografii...

BARK

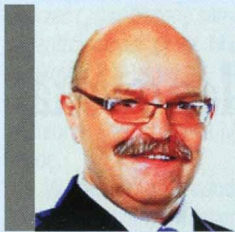


Fot. Józef Babel

WAWRZYNIEC
KŁOSIŃSKI

TAM, SKĄD BLIŻEJ DO NIEBA...

– Mieszkamy z rodziną od ośmiu lat przy ul. Niemcewicza. Jest to moje miejsce na ziemi. Wszędzie stąd blisko. A najbliżej do kościoła. Zawsze, kiedy słyszę dźwięk dzwonów, choćbym nie wiem w jakim była dołku – żyję! Wiem, że słyszy go w tym momencie także wielu innych ludzi. Jakaż piękna wspólnota! Radość nie z tej ziemi. Teraz tylko trochę denerwują mnie te dwie nieskończone wieże. Taki piękny kościół i bez wież! Tak bardzo bym chciała doczekać chwili, gdy będę mogła z balkonu cieszyć się widokiem całego kościółka, gdzie na wieżach usiądą kopuły. To moje marzenie – uśmiecha się pani Maria.



SŁAWOMIR ZGRZYWA

Kapliczka św. Mikołaja powróciła na swoje miejsce!

Łomży”. Dokładną, potwierdzającą wspomniane źródła lokalizację kapliczki określa także mapa Łomży sporządzona przez inż. Felczaka w 1938 r. Ówczesny wygląd i położenie potwierdzają również zdjęcia wykonane po II wojnie światowej w latach 50. XX w., przedstawiające kondukty pogrzebowe zmierzające z łomżyńskiej katedry na cmentarz parafialny. Sytuacja zmieniła się na początku lat 60., kiedy to w wyniku „porozumienia” pomiędzy diecezją łomżyńską a władzami administracyjnymi w związku z regulacją ul. Giełczyńskiej i ul. Polowej doszło do przeniesienia kapliczki na teren ogrodu biskupiego i posadowienia jej za domkiem ogrodnika przy ul. Polowej. Jest wielce prawdopodobne, że wówczas nastąpiła pierwsza rekonstrukcja kapliczki. Świadczyć o tym mogą współczesne cegły, z których zbudowany był zniszczony w 2008 r. obiekt. Nie mamy żadnych informacji, kiedy z kapliczki zniknęła figura świętego Mikołaja i w jakich okolicznościach do niszy kapliczki trafiła figura Matki Boskiej, stojąca tam do chwili jej zniszczenia. Przez następne 40 lat kapliczka stała otoczona krzakami bżów na skraju ogrodu biskupiego.

Katastrofa nastąpiła nagle i niespodziewanie w 2008 r. Podczas prac ziemnych związanych z budową nowego budynku handlowo-biurowego, w wyniku podkopania fundamentu kapliczka przewróciła się i złamała w połowie. Zaalar-

mowani przedstawiciele Delegatury w Łomży Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków doprowadzili do ustalenia winnych zniszczenia kapliczki i określili procedury jej odtworzenia. Jak wynika ze sporządzonego na tę okoliczność protokołu sprawca zniszczenia – ówczesny inwestor budowy – zobowiązał się do odbudowy kapliczki i pokrycia kosztów wykonania nowej rzeźby św. Mikołaja, która miała wrócić do kapliczki. Z władzami miasta prowadzone były rozmowy na temat usytuowania kapliczki bliżej pierwotnej lokalizacji, czyli zbiegu ulic Giełczyńskiej i Polowej. W trakcie spotkań w siedzibie TPZŁ rozważaliśmy także posadowienie obiektu w narożniku Pl. Niepodległości, czy też w pobliżu cmentarza. Przez kilka lat zmieniały się władze, okoliczności, inwestorzy i właściciele nowego budynku, a kapliczki św. Mikołaja nadal nie było. Dopiero podczas jednego ze spotkań w 2013 r. biskup Janusz Stepnowski zdecydował, że to diecezja łomżyńska sfinansuje odbudowę naszej kapliczki. Konieczne stało się wykonanie projektu rekonstrukcji. Taki projekt techniczny w oparciu o dane archiwalne opracował pan Sławomir Daniszewski. Pozwolenie Delegatury w Łomży WUOZ na odbudowę kapliczki św. Mikołaja zostało wydane 14 stycznia 2014 r. Na tej podstawie na przełomie października i listopada 2014 r. zbudowano kapliczkę składającą się z dwóch walców posadowionych jeden



na drugim, z których drugi, mniejszy, stanowiący trzon, posiada niszę, w której znajdzie się rzeźba. Kapliczka na fundamencie betonowym zbudowana jest z cegły ceramicznej, przykryta daszkiem krytym blachą miedzianą, zwieńczonym krzyżem metalowym kutym. Kapliczka o wysokości 4,45 mb odzwierciedla wygląd i wymiary obiektu przed zniszczeniem. W najbliższym czasie w niszy kapliczki zostanie zamocowana drewniana figura św. Mikołaja, której fundatorem jest znany łomżyński przedsiębiorca, wieloletni Prezes Akcji Katolickiej Diecezji Łomżyńskiej, pan Bernard Szymański. Figura, która powstała w pracowni rzeźbiarskiej p. Zbigniewa Godlewskiego jest w tej chwili poddawana pracom zabezpieczającym i wykonaniu polichromii przez państwa Teresę i Przemysława Adamowskich.

Każdy dom musi mieć dach. Dom bez dachu nigdy nie będzie bezpieczny, ciepły, przyjazny, bliski, nasz. Dla kościoła takim dachem jest jego zwieńczenie – wieża z kopułą. W przypadku kościoła Krzyża Świętego w Łomży wieża już dziś przez wielu nazywana jest dachem parafii...

– Gdy patrzymy na stare obrazy pokazujące miasto, na przykład Florencia – kolebka kultury włoskiej – nad miastem góruje piękna dzwonnica Katedry z wieżami, dla tamtej kultury i architektury bardzo wpasowana w pejzaż miasta – mówi proboszcz parafii, ks. kan. Andrzej Godlewski. – Kościół zawsze był dominantą w miejskim pejzażu. Nasz nawiązuje architekturą do baroku. Znajduje się w najwyższym punkcie Łomży. Jest to raczej średniej wielkości świątynia, z wieżami wysokimi na ponad 40 metrów, które dla samego kultu nic nie znaczą; zawieszony jest tam zegar, kryją w sobie dwa dzwony, które mamy dzięki hojności sponsorów. Pierwszy z nich o imieniu „Stefan” na cześć wielkiego syna diecezji, kard. Stefana Wyszyńskiego, który w Łomży uczył się, fundowali uczestnicy ogólnopolskiej pielgrzymki służb komunalnych. Drugi – „Jan Paweł Wielki” został poświęcony tuż po śmierci naszego wielkiego rodaka, który zresztą także przebywał w naszym mieście.



– W naszym kościele modlimy się od 2009 roku, kiedy to na okoliczność 1000-lecia męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli udało nam się do niego wejść, celebrować kult, odprawiać nabożeństwa, udzielać sakramentów. Ciągłe trwają jednak jeszcze prace wykończeniowe – tynkowanie, malowanie,

ustawialiśmy ławki, konfesjonały. Dzięki zaangażowaniu kapłanów i ludu wiernego powstał ołtarz, chrzcielnica i lektorium. W minionym roku poczyniliśmy wiele inwestycji od wymiany nagłośnienia, wiele prac wokół kościoła, rozbieramy tzw. budynki techniczne, które służyły do budowy i centrum katolickiego i kościoła – tak więc pięknieje i otoczenie i sama świątynia. Mam nadzieję, że jak Pan Bóg pozwoli oraz życzliwość ludzi, to uda nam się to wszystko zrobić. Patrząc przez te wszystkie lata, które przyszło mi spędzić tu, na Wzgórzu Krzyża Świętego – serce się raduje. Powstały – niemalże w szczerym polu – od podstaw dwie duże budowle: Centrum Katolickie i świątynia Krzyża Świętego. W centrum spotykają się ludzie, aby wspólnie radować się, funkcjonują tu grupy zainteresowań – począwszy od modlitewnych, skończywszy na sporcie, poprzez teatr, muzykę, chóry, była nawet szkoła rodzenia. I obok świątynia, gdzie ludzie przychodzą dziękować Bogu za dobro, które wydarzyło się w ich życiu, przepraszać za swoje uchybienia, niedociągnięcia, prosić o potrzebne łaski. Mam świadomość, że zostały poniesione dotychczas ogromne koszty. Myślę jednak, że każdy kto złożył ofiarę – z pewnością nie zubożał, ten który nie złożył – z pewnością zbytnio się nie wzbogacił. Ktoś kiedyś powiedział – mam nadzieję nie złośliwie

Urodziła się 10 grudnia 1922 roku w Grzymałach (pow. zambrowski), w rodzinie o głębokich tradycjach patriotycznych, z rodziców Apolonii (z domu Żyłowskiej) i Józefa Przeździeckich. Dziadek Jan Żyłowski walczył w Powstaniu Styczniowym w oddziale Skarżyńskiego. Dom dziadka Aleksandra Przeździeckiego po 1886 roku przez długi czas był ośrodkiem życia patriotycznego i kulturalnego wsi.

W czasie II wojny światowej nie miała już obojga rodziców. W ruchu oporu była sanitariuszką i łączniczką oraz zajmowała się sprawami gospodarczymi Narodowej Organizacji Wojskowej – Armii Krajowej w powiecie zambrowskim. Starsza siostra Maria „Krystyna” – komendantka, sanitariuszka, łączniczka, aresztowana po wyzwoleniu, odzyskała wolność w 1952 roku jako Żołnierz Niezłomny. Brat Zygmunt „Dąb”, „Wiesław” był komendantem NOW – AK na okręg zambrowski. Zginął 23 czerwca 1944 roku w bitwie z Niemcami w Czerwonym Borze.

Major Mieczysław Grygorcewicz „Bohdan”, komendant Obwodu NOW–AK Białystok w swoich wspomnieniach napisał: *Rodziny Przeździeckich i Bonarowskich, to zacne patriotyczne rodziny. Przez kilka lat cała nasza organizacja opierała się o te dwa domy szlacheckie...*

Ten okres i problematyka stały się treścią książki Anieli Malanowskiej *Z dziejów walk z okupantami w powiecie zambrowskim w latach 1939-45*, która – zdaniem prof. dr hab. Tomasza Strzembosza – jest pozycją wyjątkową i wartościową, dokumentującą działalność obozu narodowego od powstania pierwszych struktur organizacji po krwawą bitwę w Czerwonym Borze (wydana w 2003 roku).

Po wojnie, w roku 1948 zdała maturę w Liceum Ogólnokształcącym w Łomży. Po ukończeniu polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim wróciła do Łomży i podjęła pracę jako polonistka w szkole, którą wcześniej ukończyła. Zaszczepiona w młodym wieku chęć służby, potrzeby działania oraz wzorce osobowe, z którymi miała szczęście spotkać się w szkole i na uczelni – jak jej polonistka i dyrektorka dr Stani-



Prof. Aniela Malanowska: Jej drogi przez serce Ojczyzny

slawa Osiecka oraz prof. Julian Krzyżanowski, prof. Witold Doroszewski – zaowocowały jej czynnym udziałem w życiu dydaktycznym i wychowawczym szkoły. Wspierana przez koleżanki i kolegów była inicjatorką wielu przedsięwzięć wychowawczych. W 1965 roku zorganizowała pierwszą choinkę dla dzieci z Państwowego Domu Dziecka w Łomży. Bal kostiumowy w mieście z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego zainspirował szkołę do organizacji licealiów, które w początkowym okresie przygotowywała z młodzieżą. W tym samym roku wznowiła przedwojenne pismo szkolne *Głos ucznia*. Inicjowała i realizowała spotkania młodzieży z pracownikami nauki, spotkania autorskie, wyjazdy do teatru i opery. Utworzyła w szkole koło polonistyczne o kierunku dialektologicznym. Dzięki współpracy z prof. Witoldem Doroszewskim i doc. Barbarą Falińską założyła w 1967 roku zespół gwaroznawczy „Po-Gwarki”, który pod kierunkiem naukowym badań gwarę Ziemi Łomżyńskiej i sąsiednich terenów. Organizowała wakacyjne obozy gwaroznawcze. Setki zebranych przez młodzież kwestionariuszy zostało wykorzystanych w *Słowniku Gwar Mazowieckich* wydanym przez Uniwersytet Warszawski. W uznaniu Jej dorobku prezydium VII Międzynarodowego Kongresu Sławistów odwiedziło szkołę i zapoznało się z dorobkiem Zespołu Gwaroznawczego.

Dzięki staraniom profesor Malanowskiej i jej rozległej korespondencji powstało Muzeum Szko-

ły, uroczyste otwarte w 1975 roku, w 70. rocznicę strajku szkolnego z 1905 roku. W tym samym dniu w szkole odbyła się inauguracyjna sesja Towarzystwa Naukowego im. Wagów, w której przygotowanie była zaangażowana. Należała do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Przy okazji odbywających się Zjazdów Nauczycieli i Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej organizowała tematyczne wystawy w muzeum szkolnym, nawiązywała nowe kontakty i wzbogacała zasoby muzeum. Organizowała sesje i sympozja związane z historią oświaty łomżyńskiej, np. sesja poświęcona tajnemu nauczaniu w powiecie łomżyńskim w latach 1941-1944, historii Gimnazjum Męskiego w latach 1862-1915 pod przewodnictwem prof. dr. hab. Henryka Samsonowicza i wiele innych.

Jako badaczka oświaty łomżyńskiej publikowała w wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Jest autorką opracowania *Prywatne pensje żeńskie w Łomży w XIX i na początku XX wieku*. Dziełem Jej życia, któremu poświęciła 10 lat pracy badawczej i organizacyjnej jest praca zbiorowa – solidna i szczegółowa monografia *380 lat szkoły średniej ogólnokształcącej w Łomży 1614-1994*, wydana w 2004 roku. Powstaniu tego wymagającego ogromnej wiedzy opracowania patronował prof. dr hab. Henryk Samsonowicz. W przedmowie do książki napisał: (...) *wypełnia lukę w piśmiennictwie na temat mazowieckiej oświaty. Nie tylko kreśli dzieje placówek oświatowych miasta lecz także pozwala*

– „Jaka wiara taka ofiara”. Patrząc na to wszystko, co się tutaj dzieje – wiem, że wiara naszych parafian jest ogromna. I za to Panu Bogu dziękuję. Obecnie przyszła pora na posadowienie kopuły naszych wież. Otrzymujemy ciągle wiele pytań: kiedy, kiedy, kiedy? No więc wreszcie mogę odpowiedzieć: niebawem. Wszystkie ofiary, które powoli spływają, przeznaczone na ten cel.

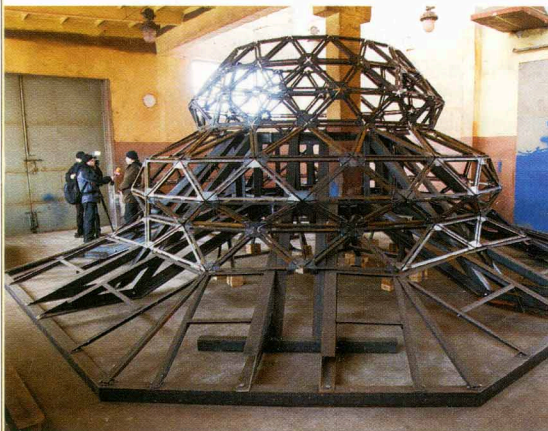
Nie jest to proste przedsięwzięcie. Kopuła będzie miała owalne, ale bardzo nietypowe kształty. Kiedyś

do pokrycia kopuły używano blachy miedzianej. Zwykłą blachą nie da się nadać kształtów takich, jakie zaprojektował architekt. Blacha potrzebuje precyzyjnej obróbki. Wojciech Rogowski – konstruktor, który podjął się wykonania kopuły, zaproponował metodę triangularyzacji, czyli podziału na trójkąty. Polega ona na łączeniu ze sobą metalowych trójkątów. Proboszcz nie ukrywa, że ma do konstruktora pełne zaufanie – to znany fachowiec, który sprawdził się już w wielu odpowiedzialnych przedsięwzięciach – posadawiał m.in. Centrum Katolickie i kościół. Jest to człowiek, dla którego liczy się przede wszystkim bezpieczeństwo, a następnie estetyka. Tworząc kopułę robi wszystko, by było to i bezpieczne i estetyczne. Nie ma w Łomży podobnego obiektu – odniesienia, z którym moglibyśmy porównywać dzieło z Krzyża Św. To coś zupełnie nowego. W ubiegłym roku udało się zwieńczyć kopułąk najmnniejszą wieżyczkę. Konstruktor z blacharzem podchodzili do tego przedsięwzięcia z dużą ostrożnością, starannością, żeby to wszystko „zagrało” – udało się, nie przeciekało i było bezpieczne. Udało się. Bogatsi o to doświadczenie, zabierają się ostro do większej kopuły.

– Tuż po świętach Bożego Narodzenia odwiedziłem zakład, w którym składana jest z elementów duża kopuła – cieszy się proboszcz. – Widziałem ją złożo-

ną w więcej niż połowie. Gdy robotnicy połączyli ze sobą wszystkie stalowe trójkąty, rozkręcili je i wystali do ocynkowania. To także nie jest tania operacja, ale chroni przed korozją, a to inwestycja na wieki. Są to więc koszty ogromne. Jedna kopuła kosztować będzie ponad 100 tys. złotych. Ale tutaj wielki i głęboki ukłon w stronę naszych parafian, życzliwych przyjaciół tu w Łomży i z Polski, a czasem nawet trafi się ktoś z zagranicy, kto w jakiś sposób nas wspomaga. Chodząc po kołędzie, czy nawet w ciągu całego roku nie słyszę jakiegos narzekania, że ludzie muszą składać ofiary, czy muszą budować tę świątynię. Kto ile może tę symboliczną złotówkę dokłada do tego wspólnego dzieła. Za każdą złotówkę z głębi serca dziękuję i w modlitwach polecam naszych ofiarodawców, zwłaszcza w niedzielnej Mszy św. o godz. 12. Bardzo mnie cieszy, że ten kościół powstaje autentycznie z darów serca.

Wojciech Rogowski jest szefem firmy „Edome” w Łomży przy ul. Fabrycznej 9. To innowacyjna spółka wdrażająca nowoczesne technologie konstrukcji powłok odwzorowywanych metodą triangularyzacji. Projektują, budują i sprzedają konstrukcje powłok oraz ich elementy. Są tu m.in. bardzo atrakcyjne, niedrogie i niezwykle energooszczędne, a przy tym łatwe w utrzymaniu okrągłe domy, altany ogrodowe.



Gratulacje dla kierownictwa i pracowników

ASTWA znowu wśród najlepszych

wejrzeć (...) w historię samej Łomży (...) W konkursie organizowanym przez Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych MTK im. St. Herbsta na pracę o Mazowszu i Podlasiu w 1995 roku książka została wysoko oceniona, a prof. Aniela Malanowska otrzymała nagrodę.

W trakcie pracy zawodowej uzyskała nobilitujący tytuł ministerialny profesora oświaty szkoły średniej. Ceniona przez władze oświatowe, szanowana i lubiana przez nauczycieli, uczniów i rodziców, odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1994), Złotym Krzyżem Zasługi (1975), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1985). W uznaniu zasług rada pedagogiczna szkoły wyróżniła w 2005 roku panią Profesor Honorowym Medalem (nr 1) za zasługi dla Szkoły.

Na emeryturę przeszła w 1978 roku. Do końca swoich dni sprawy szkoły były jej bliskie. Przez kilka lat nadal sprawowała opiekę nad muzeum szkoły. Wspierała i służyła pomocą przy organizacji uroczystości, które upamiętniały ważne wydarzenia w historii szkoły. W czerwcu 2004 roku uczestniczyła w jubileuszu 400-lecia szkoły.

Zmarła 29 lutego 2015 roku w otoczeniu najbliższej rodziny. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 22 lutego. Spoczęła w grobowcu rodzinnym na cmentarzu przy ulicy M. Kopernika, żegnana przez rodzinę, liczne grono swoich uczniów, współpracowników, przyjaciół, znajomych i obecną społeczność szkoły. Uroczystościom pogrzebowym towarzyszyły uczucia wdzięczności wychowanków za jej troskę o ich pomyślną przyszłość, podziw współpracowników za twórczą postawę, ciepło i dobroć. We mnie rozstanie z panią Profesor przywołało wiele wspomnień i refleksji. Kiedyś powiedziała: *Byłam nauczycielką w PRL-u*. Pisząc te słowa rozumiem ich głęboki sens. Odszedł człowiek prawy, zasłużony i spełniony, kroczący drogą życia, której azymutem było dobro Ojczyzny.

ZYGMUNT ZDANOWICZ

Fot. Józef Babel

Współpracując z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, sponsorując m.in. nasz konkurs na najlepsze prace magisterskie i dyplomowe, Przedsiębiorstwo Usługowo-Asenizacyjne „ASTWA” sp. z o.o. w Białymstoku zostało laureatem kolejnego szacownego, prestiżowego tytułu LIDERA PRZEDSIĘBIORCZOŚCI ROKU 2014.

Prezes generalny Spółki, Stanisław Łuniewski odebrał ten tytuł, jako dowód szczególnych osiągnięć w dziedzinie przedsiębiorczości, innowacyjności i dostosowania firmy do funkcjonowania na zintegrowanym rynku europejskim.

W okolicznościowym liście do laureatów Prezydent RP Bronisław Komorowski napisał m.in.: *Państwa kreatywność, pracowitość i ambicja w bezpośredni sposób przekładają się na wymierne osiągnięcia gospodarcze. Serdecznie gratuluję zdobywcom prestiżowych tytułów „Lider Przedsiębiorczości Roku 2014”, Cieszę się, że jubileuszowa, dwudziesta edycja tego konkursu po raz kolejny udowadnia, jak wielu mamy w Polsce utalentowanych przedsiębiorców oraz konkurencyjnych, dynamicznych i innowacyjnych firm.*

Okolicznościowe gratulacje nadesłał do ASTWY także m.in. Olgierd Dziekoński – sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP: *Konkurs, organizowany przez Fundację Małych i Średnich Przedsiębiorstw w tym szczególnym roku 25-lecia Wolności ukazuje w pełni zdolność indywidualnej działalności gospodarczej i należy do prestiżowych wydarzeń w kategorii przedsięwzięć promujących przedsiębiorczość i in-*



Przy zastosowaniu triangularyzacji (trójkątów przestrzennych) można wykonać właściwie wszystko, np. pawilon targowy producenta win w kształcie butelki, czy hodowców bydła – w kształcie krowy. Całkiem jak żywej.

– Kopuła będzie montowana bezpośrednio na wieży – pan Wojciech nie ukrywa satysfakcji. – W tym celu wykonane zostaną dwa pomosty montażowe – na zewnątrz wieży i wewnątrz, tak, by montażyści mogli bezpiecznie i swobodnie się po nich poruszać. Zwłaszcza blacharz, który będzie instalował poszycie na zewnątrz kopuły. Poszycie wykonane zostanie z blachy aluminiowej, lakierowanej na kolor miedziany. Jest to towar tani – tańszy od blachy miedzianej, lekki i trwały. Wykorzystane zostaną ognio- i wodoodporne płyty MFP. Poszycie będzie przytwierdzone do konstrukcji specjalnymi wkrętami ze stali nierdzewnej.

Kopuła prezentować się będzie okazale. Ma około 7 metrów podstawy. Wysokość samej konstrukcji bez krzyża to 9 metrów, krzyż będzie miał 2,5 metra wysokości. Pod blachą w każdej kopule znajdować się będzie około 600 trójkątów stalowych, ocynkowanych, stanowiących główne „podłoże” poszycia. Konstrukcja bez poszycia ważyć będzie ponad 10 ton. Całość powstaje w oparciu o opatentowane

złącza i podobne jest do konstrukcji zastosowanej w warszawskich „Złotych Tarasach”. Kopuła wieży do kościoła Krzyża Świętego przypominać będzie strukturę kryształ. Przy słońcu zawsze będzie odbijała którąś płaszczyznę, będzie „raziła” w oczy, będzie lśniła, nie sposób będzie nie spojrzeć w jej stronę. Pan Wojciech ze swoim zespołem stworzyli system do projektowania takich powłok. Generalny wykonawca kopuły – firma Edome Sp. z o.o. – współpracuje przy budowie kopuły z firmą AV Zakład Robót Wiertniczych.

– Jak tylko warunki atmosferyczne pozwolą, na wiosnę wchodzimy z montażem pierwszej kopuły – mówi proboszcz Godlewski. – Jeżeli nic się nie zmieni, to mam nadzieję, że na koniec lata pierwsza będzie gotowa i rozpoczniemy montaż drugiej kopuły. Mam nadzieję, że będziemy podziwiać kopuły w komplecie w 2016 roku.

A ja już zazdroszczę kopułom, że tak zwyczajnie, bez agorafobii, każdego dnia i nocy – w słońcu, deszczu, w śniegach, będą sycić się widokiem naszej pięknej Łomży, dodając sobie jej i uroku i dostojęstwa...

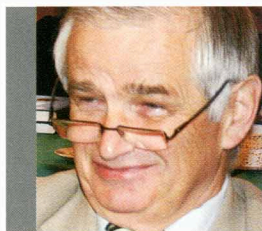
Jeżeli chcesz pomóc przy budowie kopuły, możesz przekazać ofiarę: PKO BP O/Łomża 67 1020 1332 0000 1702 0027 4126

Fot. Adam Babel

nowacyjność w sektorze mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw. Reprezentujecie Państwo wyróżniającą się część społeczności biznesowej, która najlepiej radzi sobie z wyzwaniami rynku. Sukces zawdzięczacie Państwo przede wszystkim własnej przedsiębiorczości i innowacyjności. Słusznie nadajecie priorytetowe znaczenie najwyższej jakości i nowoczesności oferowanych produktów i usług, bez czego nie ma mowy o budowaniu konkurencyjnej pozycji na rynku międzynarodowym. Obok firm planujących ekspansję międzynarodową, zawsze będą funkcjonowały setki tysięcy tradycyjnych zakładów rzemieślniczych, mikroprzedsiębiorstw i firm rodzinnych, zorientowanych na obsługę rynków lokalnych. To one tworzą codzienny krajobraz i klimat Polski. Jakość oferowanych przez nie produktów i usług, w równym stopniu co spektakularne, międzynarodowe sukcesy, decyduje o naszym zbiorowym samopoczuciu, jak i o postzeganiu Polski (...).

Panie Prezesie, prosimy o przyjęcie szczerych gratulacji także od Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i redakcji „Wiadomości Łomżyńskich”.

(wk)



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

TRAGEDIA WIĘZIENIA ŁOMŻYŃSKIEGO

Więzienie łomżyńskie nie doczekało się monografii, choć taka próba była bardzo zaawansowana. Paradoksalnie, najwięcej wiemy o jego najstarszym okresie, carskim, między innymi za sprawą wydarzeń, które tam się rozegrały w latach 1905-1907. Zmieniały się granice państw, ustroje, ekipy rządzące, a więzienie łomżyńskie pełniło swą mało chwalebnią rolę. Z konieczności trzeba akceptować tego typu instytucje dla odizolowania osób zagrażających bezpieczeństwu ludności, wszelkiej maści kryminalistów, terrorystów. A na ile i w przypadku więźniów politycznych? Za cara Mikołaja II i w okresie okupacji niemieckiej od sierpnia 1915 r. byli to w dużej mierze patrioci polscy zmierzający do odrodzenia niepodległej ojczyzny, w okresie II Rzeczypospolitej, działacze komunistyczni i przedstawiciele innym sił opozycyjnych. W końcu września 1939 r. więzienie łomżyńskie przejęły władze sowieckie.

Podczas kwerend prowadzonych przeze mnie w londyńskim Instytucie Polskim i Muzeum Sikorskiego dość często natrafiam na relacje więźniów NKWD. Oto jedno z ciekawszych świadectw tamtych czasów. Mam świadomość, że niektóre podane fakty mogą wzbudzić emocje, proszę jednak nie wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Każda relacja wymaga starannej krytyki, dopiero ich większa ilość upoważnia do stawiania hipotez i formowania ocen.

do obsługi obozu ćwiczeniowego w Czerwonym Borze (!). Kiedy wybuchła II wojna światowa znajdował się w 101. kolumnie sanitarnej w Warszawie. Z nią ewakuował się na wschód i bez udziału w walkach nocą z 17 na 18 września 1939 r. przekroczył granicę rumuńską w m. Horodecka (woj. stanisławowskie, ob. Ukraina).

Do tego miejsca można uznać, że były to losy żołnierskie, nietypowe wprawdzie, ale i nie nadzwyczajne, niezbyt zasługujące na dociekliwe badania. Sporo jednostek tyłowych kierowano na tzw. przedmoście rumuńskie z nadzieją na utrzymanie tego rejonu do czasu ruszenia sojusznicznych wojsk francuskich i angielskich. Wiadomo, że nadzieje utrzymania przynajmniej części terytorium kraju prysły po agresji Armii Czerwonej, rozpoczętej rankiem 17 września 1939 roku. Wieczorem na stronę rumuńską przejechały naczelne władze II RP z prezydentem Ignacym Mościckim, a podobnie postąpił i marszałek Edward Śmigły Rydz.

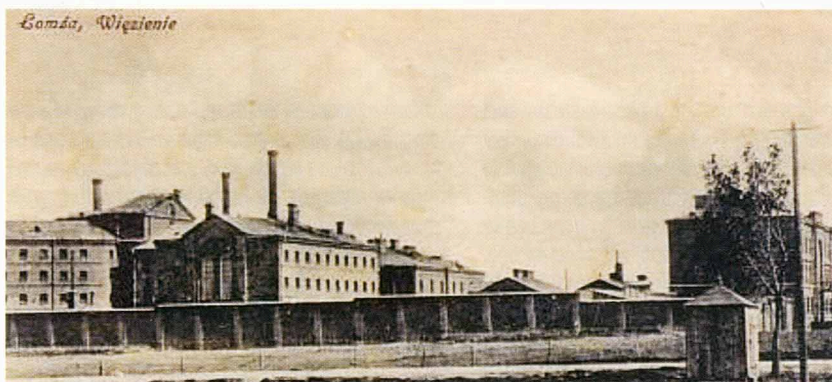
Tajna misja?

Z zapisu dokonanego przez plut. P. Jabłońskiego i z komentarzy przesłuchującego go oficera WP z tzw. armii gen. Władysława Andersa wynika, że autor relacji „w porozumieniu z d-cą kolumny ppor. Borowikiem” postanowił wrócić do kraju. Miało to miejsce w Czerniowcach nad Prutem, w byłej stolicy księstwa Bukowiny, od 1918 roku należącego do Rumunii, w 1940 roku zajętego po raz pierwszy i na krótko, a w 1944 roku na długo przez ZSRR; obecnie miasta obwodowego na Ukrainie. Jabłońskiemu towarzyszył starszy szeregowiec Wł. Mleczak. Czy za powrotem do Polski stały tylko racje osobiste? Tego się chyba nigdy nie dowiemy, ale proszę pilnie śledzić, jak dalej rozwijała się sytuacja.

Jabłoński szczęśliwie ominął oddziały sowieckie i siły milicyjno-enkawudowskie, dotarł do Wilna. Nie bawił jednak długo w znanym sobie mieście, bo już około 10 listopada 1939 r. przekroczył granicę litewsko-sowiecką, szczęśliwie przemierzył szmat ziemi, w tym Podlasie i Północno-Wschodnie Mazowsze. W rejonie Małkini nielegalnie przemknął przez kolejną granicę, by zameldować się w okupowanej przez Niemców Warszawie, którą też znał doskonale z czasów służby wojskowej. Jeśli do tej pory mogły to być przemarsze wymuszone przez uwarunkowania rodzinne, to nowa „wycieczka” na pewno została zaprogramowana z udziałem osób tworzących konspirację. Oto bowiem Piotr Jabłoński wraz z Czesławem Czaplińskim, inspektorem szkół w powiecie mazowieckim (wysokomazowieckim), wrócił do Małkini (zapewne pociągami) i prześliznął się raz jeszcze przez „zieloną granicę”. Osiadł we wsi Bryki „celem wejścia w kontakt z innymi wojskowymi i utrzymania ścisłego kontaktu”. Było to zadanie odważne, bardzo ryzykowne.

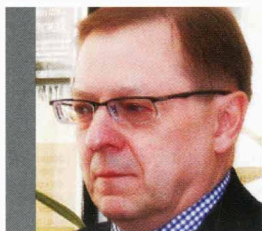
Śledztwo w Łomży

NKWD zdołała szybko zbudować sieć agentów, niebawem tu wcześniej gość P. wzbudził ich zainteresowanie, był



Piotr Jabłoński

Z zachowanego kwestionariusza wiadomo, że urodził się w 1907 r. we wsi Olechnowicze, pow. wileński. Była to rodzina polska i katolicka, zapewne z rodowodem szlacheckim i dość dobrze sytuowana, skoro syn Piotr uczęszczał do gimnazjum. W 1928 roku rozpoczął on służbę wojskową w 3. dywizji (dywizjonie) samochodowym w Grodnie, w 1933 r. jako podoficer znalazł się w 6. dywizji samochodowym we Lwowie, a wkrótce potem w składnicy uzbrojenia w Wilnie. Plutonowy P. Jabłoński zadziwiająco często zmieniał miejsce służby, miał bowiem jeszcze i przydział do 3. batalionu pancernego w Warszawie, został skierowany z ambulansem



DR JERZY JASTRZĘBSKI

*Szpieg Szoguna obserwował w Łomży
ćwiczenia wojsk rosyjskich!*

Konno przez Łomżę, Europę i Azję

We wspomnieniach sprzed drugiej wojny światowej pojawiają się informacje o kontaktach handlowych mieszkańców Łomży ze sprzedawcami z Dalekiego Wschodu. Od czasu do czasu pojawiali się w mieście Chińczycy oferujący m.in. „czesuczę” – był to materiał odzieżowy w jasnych kolorach lub herbatę w metalowych pudełkach,

do której, przy większych zakupach, jako premię sprzedawcy dodawali łyżeczkę.

Pokojowe kontakty łomżyńiaków z przedstawicielami kultur dalekowschodnich są jednak dużo wcześniejsze. Myślę, że warto wspomnieć o Japończyku, który pod koniec XIX wieku przybył do Łomży z... Berlina.

Był to Yasumasa Fukushima – samuraj z klanu Matsumoto, urodzony 27 maja 1852 roku w prowincji Shinano, za rządów shogunów Tokugawa, w rodzinie o tradycjach wojskowych. To one zapewne zdecydowały o jego wychowaniu, edukacji, jak i o wyborze drogi życiowej. Początkowo pracował w ministerstwie sprawiedliwości jako

obserwowany. Zapadła decyzja o aresztowaniu, 20 maja 1940 roku P. Jabłoński został dostarczony do więzienia w Łomży. Być może pierwsze śledztwo przeprowadzono w Wysokiem Maz. lub Szepietowie, bo zwłaszcza ta druga miejscowość często pojawia się w życiorysach ofiar sowieckich z terenów ówczesnego pogranicza między Białorusią Zachodnią i Generalnym Gubernatorstwem. Nie wiemy, czy aresztowano także Cz. Czaplińskiego.

W więzieniu przeżywałem okropne chwile, żywienie było bardzo złe, spaliliśmy na cementcie bez żadnego ubrania zimowego, bez sienników, koców, itp. Pluskwy wprost zjadały. Po kilkanaście razy po nocach odbywały się badania coraz przez innego członka NKWD. Grożono więźniowi biciem, rewolwerem i zastrzeleniem. Zarzucono mu udział w partyzantce, wymuszano podanie nazwisk oficerów z siatki konspiracyjnej, dawano do podpisania „papiery”, a w razie odmowy ich podpisania pakowano do karceru na 2-3 dni. Co w nich było pisane nic nie wiem, jak prosiłem o przeczytanie mnie ich, to odpowiedź była – po sędzie uznasz (po sędzie będziesz wiedział). W karczerze łomżyńskim było ciemno, oprawcy sypali wapno na podłogę, nie dawali jedzenia. Nie było na czym usiąść, ściany umazane kałem ludzkim, siedziałem ubrany jedynie w koszuli. W tych warunkach więzień nie mogąc wytrzymać dłużej podpisał jakiś dokument bez wiedzy co w nim jest. Po 7 i pół miesiącach okrucieństwa sprawa została zamknięta, zapadł wyrok – 8 lat przymusowych robót na północy. Za samo nielegalne przejście granicy karano 5 latami, więc uznano jednak Jabłońskiego za czynnego wroga Związku Sowieckiego.

Nędza więzienna

Na celi, w której siedziałem było 75 osób: Polacy, Ukraińcy, Żydzi, których najbardziej trzeba było się ostrzegać, bo byli konfidentami NKWD. Izaak Frysz „z miasteczka Jedwabne! koło Łomży” został w omawianej relacji określony jako „więzień podstawiony”, był... często wzywany,

zawsze wracał do celi uśmiechnięty, wszystko donosił co mówiono, dużo ludzi zabrano i zniknęło. Taki los spotkał m.in. anonimowego nauczyciela ze Śniadowa, Jana Nejmana z Grajewa i Bronisława Piotrowskiego, sekretarza gminy grajewskiej. Jabłoński jako świadka wypadków więziennych w Łomży przywołał Bronisława Malinowskiego z Jedwabnego (czy przeżył?) i kpt. Jacynę ze Szkoły Podoficerskiej Korpusu Ochrony Pogranicza w Osowcu. Za konfidenta sowieckiego więźniowie uznawali również Arona Raduszyńskiego („prawdopodobnie z Łomży”).

Bardzo ujemną opinią cieszył się wśród nas inżynier Moroz z Warszawy, z ul. Mokotowskiej, który wyrażał się: wydam 50 Polaków, żeby mnie wypuścili na wolność. Bardzo często był wzywany do naczelnika więzienia. Podobnie negatywnie wypadła ocena Ukraińca Aleksandra Wołłejko, przechwyconego na granicy, gdy wracał z niewoli niemieckiej, zamieszkałego we wsi koło Łunińca. Dużo osób przez nich poszło może i na tamten świat.

P. Jabłoński po 4 miesiącach śledztwa został przeniesiony z celi ogólnej do przedwojennej „pojedynki”, w której siedziały już trzy osoby, a po kilku tygodniach wsadzono jeszcze dwóch obwinionych za nielegalne przekroczenie granicy. Jednym z nowych był plutonowy podchorąży, który uciekł z robót przymusowych w Prusach Wschodnich. Opowiadał dużo o stosunkach Niemców z Polakami i Ukraińcami. Ukraińcy niewolnicy [robotnicy przymusowi] są odosobnieni od Polaków i cieszą się wielką sympatią, mają dużo lepsze żywienie, gazety, radio i jest przeprowadzona musztra wojskowa. Ukraińcy wydawali, gdzie w Warszawie była zakopana broń i wydawali różne nasze tajemnice Niemcom.

Lagier

Zdaniem Piotra Jabłońskiego w więzieniu w Łomży siedziało przeszło 5 tys. ludzi, co wydaje się być liczbą zawyżoną. W dniu 6 lutego 1941 r.

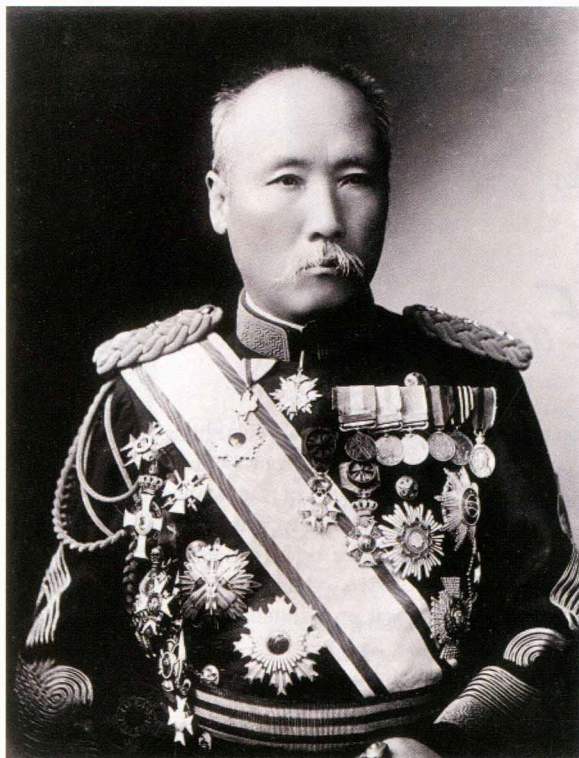
kolejną partię skazanych enkawudziści załadowali na pociąg i powieźli na północ. Tam autor relacji zaczął okropne życie łagiernika: ... brak odzieży, mróz, głód i ciężkie leśne roboty aż do 19 września 1941 r. 19 września byłem zwolniony i 5 X 1941 r. zameldowałem się w 5 Dywizji Piechoty w m. Tatiszczew pod Saratowem, i od tamtego czasu jestem w armii WP.

Ciekawie wypadły jego opisy sytuacji w ZSRR, o których tu tylko krótko wspomnę. Warunki życia ludności są bardzo ciężkie, najbardziej odczuwa się brak żywności w całym państwie sowieckim. Chleb po cenach urzędowych kosztuje 1 kg – 1 rubel 45 kop. Dostać jego może tylko ten, kto pracuje na zakładzie rządowym lub [w] jakiejś organizacji. Kupić może dla pracującego mężczyzny 700 g dziennie, dla kobiety i dzieci po 300 g. W dodatku mocno szwankował system zaopatrzenia, ...na przykład jeśli przywieźli sól, to nie ma maki, jeśli jest nafta, to nie ma zapalek, jeśli są zapalaki, nie ma machorki itp. Na wolnym (właściwie nielegalnym) rynku za kilogram chleba trzeba było zapłacić nawet kilkanaście rubli, a robotnik dziennie zarabiał do 7 rubli. Narzekać można jednak było tylko po cichu, by nie trafić do więzienia lub łagru.

Wywieziona na wschód ludność polska, osiedlona m.in. w Kazachstanie, koło Archangielska i na dalekiej Syberii, przeżywała... w ciężkich warunkach mieszkaniowych i aprowizacyjnych. Jej sytuacja pogorszyła się po wyjeździe wojsk polskich, a jeszcze bardziej po zerwaniu polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych. Wśród cierpiących, ale nie tracących nadziei na powrót w strony rodzinne, byli i mieszkańcy Łomży oraz regionu.

Oficer kontrwywiadu wojsk polskich na Środkowym Wschodzie, który ocenił relację Piotra Jabłońskiego, spisana 15 czerwca 1942 roku przeprowadził z nim rozmowę i dodał uwagę: końcówką: Bez zastrzeżeń – wygląd przyzwoitego człowieka. A do tego pan Piotr podał cenne informacje z więzienia w Łomży.

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI



tłumacz, następnie szybko został przeniesiony do ministerstwa wojny, a w 1878 roku trafił do sztabu generalnego. W 1879 roku Japończycy wysłali grupę oficerów do północnych Chin i Mongolii. Jednym z nich był Yasumasa Fukushima, którego zadaniem była obserwacja wojsk rosyjskich na terytorium przylegającym do Mongolii, zorientowanie się o stosunku ludności mongolskiej do Japończyków oraz znalezienie potencjalnych sojuszników wśród kolonistów chińskich. Kontynuacją tego zadania była jego służba w Pekinie w latach 1882-1884 w charakterze attaché wojskowego. W 1887 roku w stopniu majora Fukushima został attaché wojskowym w Berlinie. Była to dla Japonii jedna z ważniejszych placówek, która umożliwiała zarówno obserwację armii pruskiej, jak i nawiązywanie kontaktów w stolicach innych państw europejskich. Fukushima, który mówił biegle 10 językami, w czasie pobytu w Berlinie stał się popularną postacią w społeczeństwie niemieckim. Swoją reputację zawdzięczał między innymi wygranym w różnego rodzaju zakładach związanych z posługiwaniem się bronią lub pokazami siły fizycznej. Obok licznych podróży do zachodniej Europy, kilkakrotnie odwiedzał też europejską część Rosji – w tym Polskę. Polska miała dla niego szczególne znaczenie, gdyż według jego opinii to właśnie Polacy, w tym głównie ci, którzy służyli w wojsku carskim, byli w stanie dostarczyć mu wszechstronnych informacji o Rosji, które przekazywał następnie w raportach do japońskiego sztabu generalnego.

Fukushima postrzegał rozbiory Polski jako przestrożę dla Japonii. Obserwacje krajów ościennych, Korei, państwa w praktyce zależnego od Chin, a przede wszystkim Chin, które w drugiej połowie wieku XIX były terenem, na którym wielkie mocarstwa toczyły walkę o swoje wpływy, zaowocowały powstaniem strategii rozwoju Japonii

ukierunkowanej na zdobycze terytorialne. Stąd też idea nieuniknionej wojny z Rosją. Ze względu na rozległość terytorium Rosji, istotnym elementem wojny było poznanie możliwości przerzucania carskich oddziałów wojskowych z terenów Europy w rejon Azji Wschodniej. Zadanie zbadania owych możliwości otrzymał właśnie major Fukushima. Aby je zrealizować Fukushima wymyślił przedsięwzięcie mające swe korzenie w literaturze przygodowej. Ogłosił mianowicie publicznie zamiar przejechania konno, w pojedynkę, z Berlina do Władywostoku. Oficjalnym celem wyprawy były studia geograficzne i etnograficzne. Nieoficjalnie podróż była promowana jako transkontynentalna wyprawa odkrywcza, a prywatnie, z przymrużeniem oka, major tłumaczył, że tak na-

prawdę chodziło o zakład z niemieckimi oficerami kawalerii, zawarty pod wpływem nadmiernej ilości koniaku. Rosjanie zapewne zdawali sobie sprawę z prawdziwych intencji majora, jednak niedocenianie znaczenia Japonii sprawiło, że na całe to wydarzenie spoglądali raczej z przymrużeniem oka.

Major Fukushima rozpoczął swą podróż 11 lutego 1892 roku, a już 13 lub 14 lutego przybył do Kostrzyna, 15 lutego do Poznania, gdzie zatrzymał się na dwa dni. 19 lutego przekroczył granicę zaboru rosyjskiego i przez Konin i Łowicz udał się do Warszawy, gdzie pojawił się 24 lutego. Po krótkim odpoczynku w Warszawie 28 lutego wyruszył w dalszą podróż. Wyjechał z Warszawy w towarzystwie oficera kawalerii i orkiestry, która odprowadziła go na odległość sześciu kilometrów za miasto. Dalej pojechał sam, kierując się na Kowno. 1 marca przybył do Ostrołęki, a 2 marca dotarł do Łomży. Tak się złożyło, że tu miał okazję obserwować część 5-dniowych, terenowych ćwiczeń jednostek wojsk carskich stacjonujących w Łomży. Obserwował zachowanie żołnierzy i ich efektywność w zimowych warunkach. Stwierdził, że rosyjska armia jest dobrze przygotowana i wyćwiczona w prowadzeniu walk w okresie zimowym. Po wizycie w Łomży – przez Szczuczyn, Augustów, Mariampol, Suwałki i Kowno – dotarł 9 marca do Wilkomierza. Następnie na odpocznik zatrzymał się w Uciej, w domu poznanego w Berlinie polskiego ziemianina. Jadąc dalej przez Dyneburg, 13 marca dotarł do Lucynia, ostatniego miasta na przedrozbiorowych ziemiach polskich, skąd rozpoczął zasadniczą, rosyjską część swej wyprawy. Podczas pobytu w Berlinie Fukushima przekonał się, że niechęć Polaków wobec Rosji, uważanej przez Japonię za głównego przeciwnika, może mu pomóc w jego pracy wywiadowczej.

Niezależnie od pomocy Rosjan, Fukushima zarówno w polskiej, jak i w części rosyjskiej swojej podróży korzystał z pomocy Polaków, w tym byłych zesłańców, którzy dostarczali mu informacji dotyczących warunków klimatycznych i geograficznych z jakimi będzie musiał się zmierzyć przebywając na obszarze carskiej Rosji. Sympatia, z jaką Fukushima pisze o Polsce i Polakach w swych raportach mówi o osobistych relacjach majora z wieloma Polakami, w tym z przedstawicielami organizacji niepodległościowych przebywających na emigracji. Prof. Pałasz-Rutkowska, której artykuł dostępny jest w zbiorze *The Japanese and Europe* cytuje fragment raportu Fukushima, opisujący w sposób następujący ówczesną Polskę: *Kraj umarł, jedynie góry i rzeki trwają. Zamki, zagubione wśród drzew i traw, oplakują ślady utraconej ojczyzny. O zachodzie słońca, na przedmieściach Warszawy, dawnej stolicy, z sercem pogrążonym w smutku rozmyślałem o przeszłych powstaniach. Placę nad wieloma bohaterami, którzy grobów swych nawet nie mają i nie potrafię postrzymać głębokiego uczucia nienawiści. Wszak, 200 lat temu, była Polska wielką monarchią Europy Centralnej, rozciągającą się od Bałtyku do Morza Czarnego.* Yasumasa Fukushima uważany jest za pierwszego Japończyka, który odwiedził Polskę, a tym samym zapewne pierwszym, który przybył do Łomży. Będący pod wrażeniem jego przedsięwzięć poeta Naobumi Ochiai napisał wiersz pt. „Wspomnienie Polski”. Utwór ten stał się następnie znany jako pieśń wojskowa.

Po przejechaniu ponad 14 000 kilometrów przez Syberię, Mongolię i Mandżurię 12 czerwca 1893 roku Yasumasa Fukushima dotarł do Władywostoku. Rozpoczęta 11 lutego 1892 roku szesnastomiesięczna podróż zakończyła się szczęśliwie, nie licząc wybitego zęba i utraty ulubionego wierzchowca, który padł... pod Borodino. Ciekawostką jest fakt, że Japończyk ukończył podróż dzięki konikom zakupionym na terenach dzisiejszego Kazachstanu od miejscowej ludności. Koniki te niebawem stały się wielką atrakcją tokijskiego zoo.

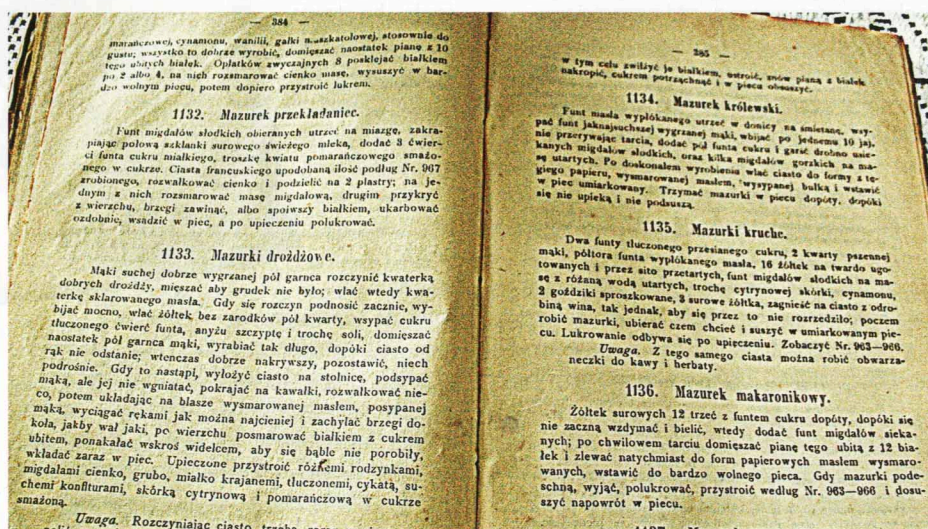
W Japonii major Fukushima witany był jak bohater narodowy, a zebrane materiały wywiadowcze przyczyniły się również do dalszego rozwoju jego kariery. W latach 1895-1897 zlecano mu kolejne misje szpiegowskie w centralnej Azji, na Środkowym Wschodzie i w Indiach, zaś w latach 1899-1906 piastował on stanowisko szefa oddziału II japońskiego wywiadu wojskowego. W międzyczasie, w 1900 roku dowodził japońskimi oddziałami walczącymi z powstaniem bokserów, zaś w przededniu wojny rosyjsko-japońskiej przygotowywał plan walk partyzanckich z Rosjanami. Ostatecznie w czasie wojny służył jako oficer sztabowy. W 1907 roku otrzymał za swoje zasługi tytuł barona. W 1914 roku, w stopniu generała przeszedł na zasłużoną emeryturę. Zmarł 19 lutego 1919 roku.



PROF. DONATA GODLEWSKA

*Co pozostało z dawnych przygotowań do świąt Wielkiej Nocy?
Co znajdowało się na stołach i w spiżarniach naszych dziadków,
a potem rodziców w Wielkim Poście?
Jak przeżywalismy te święta? Jak je przeżywamy dzisiaj?*

Zanim
rozdzwonią
się radosne
rezurekcje...



*Zmartwychwstał rankiem cały świat światłością obudzony.
Na strunach brzozy zagrał wiatr i rozkołysał dzwony.
W dolinie zagrzmiął jasny chór, narwiańskich wierzb organy,
niebo przemierza ptasi klucz, pękają grobu ściany.
Maria z Magdali tedy szła w złocistym pyłe słońca,
Chwaliła Boga nucąc pieśń, że życie nie ma końca.*

Teresa Adamowska

Wielki Post to czterotygodniowy okres, przygotowujący nas do Świąt Zmartwychwstania Pańskiego – na pamiątkę postu Chrystusa na pustyni. Święta Wielkanocne są jednymi z największych świąt w kościele katolickim i prawosławnym. W wielkim Poście obowiązywały od najdawniejszych czasów przepisy postne, które ściśle przestrzegano (szczegółowo opisałam je w „Wiadomościach Łomżyńskich” sprzed 2 lub 3 lat). Przepisy postne – główny wątek tego artykułu – dotyczyły nie tylko pożywienia, ale i innych umartwień różnego rodzaju. Podstawą pożywienia były różnorodne kasze, ziemniaki, chleb – wszystko kraszone olejem. Prawie nie jadano mięsa, które dozwolone było tylko w niedzielę, w zależności od zamożności gospodarzy. Nie wolno było urządzać zabaw, prowadzić błahych rozmów, żartów, a zwrócić się na sprawy duchowe i modlitwę. Zalecano śpiewanie Gorzkich Żalów (odprawiane były po raz

pierwszy w kościele św. Krzyża w Warszawie). Odprawiano również Drogę Krzyżową. Obecnie przepisy postne zostały znacznie złagodzone z powodu czasów i warunków, w jakich żyjemy. Co pozostało w mojej pamięci z dawnych czasów? Co jadano w Wielkim Poście w domu moich dziadków, a potem moich rodziców? Zwłaszcza w tym drugim przypadku wyglądało to bardzo różnorodnie – ze względu na zmiany miejsca pracy przez mojego ojca: Kadzidło, Rajgród, Grodno, powrót do Łomży.

Jako dziecko 5-6 letnie często przebywałam w domu moich dziadków, w atmosferze miłości, jaką mnie otaczano. Post zachowywano zawsze w piątki, babcia jeszcze – starym zwyczajem – przestrzegająca postu w środy, ale nikogo do tego nie zmuszała. Zamiast mięsa jadano kaszę i zacierki na mleku, z ziemniakami – bez żadnego okraszenia; dla dzieci – z masłem. Oprócz tego podstawą postnego jedzenia były śledzie i ryby, w tym małe stynki – mierzące od 10 do 15 cm. Stynki to ryby z rzędu łososiowców – jak podaje Encyklopedia – dochodzące nawet do 30 cm długości. Ja zapamiętałam je bez łuski, ze srebrnym połyskiem. Występują w wodach słonych i słod-

kich, zalewiskach Oceanu Atlantyckiego. Stynki lubiła tylko jedna z moich ciotek ze strony ojca i odpowiednio je przygotowywała. Pamiętam, że były tak małe, że trudno było wyodrębnić łebek, czy płetwy. Przygotowywano z nich kotlety rybne lub gałki gotowane na wywarze z warzyw. Obecnie stynki spotyka się w niedużych stawach. Są odławiane w specjalny sposób, ale nie dla pożywienia, tylko dla przynęty dla dużych ryb. Wszyscy członkowie rodziny lubili jedzenie ze stynek – nikt nikogo nie zmuszał do ich jedzenia, zjadano także płotki.

Kiedy moi rodzice poszli już „na swoje” – postne zwyczaje były już nieco inne. Pojawiła się zupa jarzynowa i racuchy ziemniaczane w piątki. To dotrwało do końca, dopóki żyli moi rodzice. Piątek to był piątek! Nie było odwołania. Ojciec na

przykład bardzo lubił śledzie, nie krzywił się też na tę zupę jarzynową.

Gdy mieszkaliśmy w Rajgrodzie, w jeziorze łowiono też małe rybki, przypominające śledzie – sielawki. Żyją one w głębokich jeziorach. Ale była też i duża ryba – bardzo smaczna sielawa. Sielawki też nie miały więcej niż 30 cm długości – jadano je tylko wędzone. Sielawę zaś przygotowywano podobnie jak inne ryby. Jezioro Rajgrodzkie – jak wiadomo – jest bardzo duże. Lubiłam zawsze latem usiąść na wzgórku i obserwować, jak te sielawki w wodzie pluskają. Tak więc i stynki i sielawki przeżyły po dziś dzień i z pewnością także pojawiają się na wielkopostnych stołach w wielu domach.

Nieco „bogatsze” było pożywienie w niedzielę Wielkiego Postu. Oprócz mięsa gotowano barszcz na mięsie albo rosół na mięsie drobiowym. Taka była tradycja, w takiej tradycji mieszkańcy byli wychowani i takiej przestrzegali.

Swoistym rytuałem przed świętami wielkanocnymi było białenie mieszkań. Wynoszono z izby na zewnątrz wszelkie meble i sprzęty, a wnętrza bielono przy użyciu rozrobionego wodą wapna. Był to zabieg i higieniczny, ale i estetyczny – odnowione izby jaśniały i pięknie pachniały.

W pamięci utkwiły mi też Niedziele Palmowe. Przeżyłam ich wiele i każdą właściwie wspominam jako wielkie wydarzenie w kontekście Wiel-

kiego Postu. Dużo wcześniej mama dbała o to, by do kościoła zanieść palmy z zielonych gałązek. Najczęściej były to gałązki drzew lub krzewów wkładane do wody w domach, które przed Niedzielą Palmową rozwijały swoje listki. Przyozdabiano je i niesiono do kościoła do poświęcenia.

Do przygotowania pokarmów świątecznych należało też pieczenie bab wielkanocnych w specjalnych formach – było ich cztery. Mąka była najprzedniejsza, sklarowane masło, dużo jaj, mleko, drożdże, rodzyнки i zapach – przeważnie rumowy lub arakowy i naturalnie cukier, do tego laska wanilii utarta w móżdżerzu. Takie ciasto pieczono dla dzieci w małych foremkach. Tak było u moich dziadków. We wszystkich rodzinach pieczono placki duże, a dodatki – w zależności od materialnej sytuacji. Dla najuboższych łomżyńskich organizacje charytatywne i szkoły przygotowywały w okresie świątecznym paczki żywnościowe.

Cofnąć się muszę wstecz, gdy u dziadków Godlewskich były jeszcze małe dzieci, a na rezurekcję szło się obowiązkowo. Na Wielkanoc zawsze musiała być szynka cieleca, pieczona. Któregoś roku babcia poszła na rezurekcję. Wraca, a tam tylko kość została, bo dzieci „oskubały” całą szynkę. Tak bardzo nie mogły doczekać się śniadania wielkanocnego. Na szczęście babcia nie krzyczała na małych „głodomorków”. Kiedyś także opowiadała moja mama, że jeszcze jak była w Krzewie – widziała przez okno razem z innymi dziećmi, jak taki pierwszy gospodarz Dymnicki, pieszo

przybrane zielonymi, wiosennymi borówkami. Koszyczki były specjalne do święconki, wyłożone ładnymi serwetkami, przykryte serwetką, a kałbaczek koszyczka zdobiła kokarda. W kaplicy S. Szarytek ksiądz święcił święconki z całej ulicy. No i niestety: miałam nowe pantofelki – lakierki, poślizgnęłam się i całość znalazła się na ziemi. Pozbierałyśmy to wszystko i z powrotem do domu! Na szczęście ciotka za dużo na nas nie krzyczała, tylko zrobiła drugą święconkę. Teraz obojętne już bez przygód.

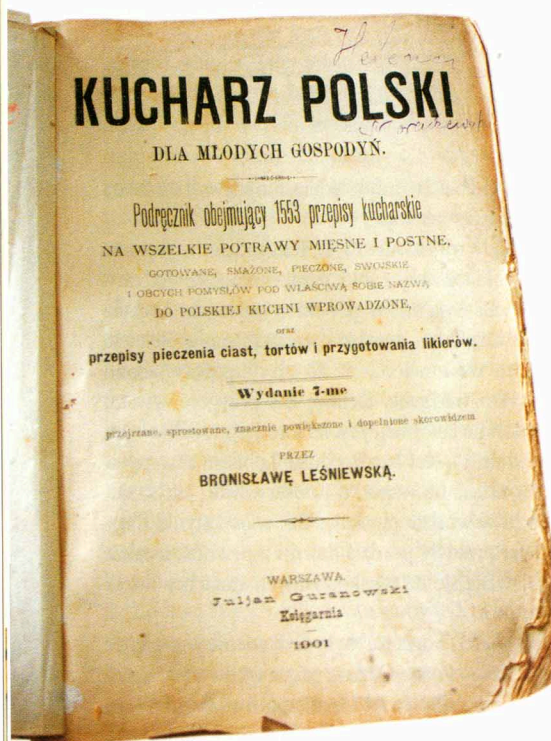
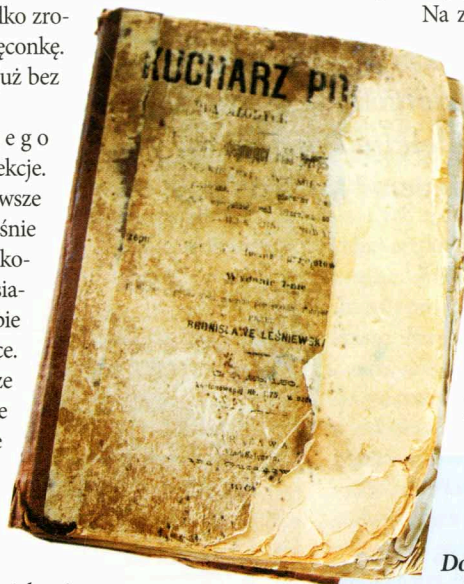
Następnego dnia rezurekcję. Moja mama zawsze bardzo wcześnie wychodziła do kościoła, bo musiała znaleźć sobie siedzące miejsce. Ojciec jeszcze mógł powstać. Nie raz brał mnie ze sobą w czasie okupacji. Wtedy u Kapucynów rezurekcję odprowadzali się rano. Za okupacji niemieckiej Ojciec Atanazy Niziołek – ówczesny kapelan Armii Krajowej na cały okręg łomżyński – na rozpoczęcie rezurekcyjnej procesji zaintonował zamiast „Wesoły nam dziś dzień nastał” – „Wielkanocny nam dziś dzień nastał...” Ludzie się obawiali. Za Rosjan było pod tym względem jakoś tak spokojniej, zostawiali raczej ludzi, ale Niemcom nikt nie wierzył. Oni mogli taką obławę zrobić, że mogło być tragicznie... Mimo że były to bardzo ciężkie czasy, to ludzie zachowywali i tradycje i posty i dawne zwyczaje, a przede wszystkim żarliwą modlitwę. Po rezurekcyjach – śniadanie. U dziadków Godlewskich i u moich rodziców był to cały rytuał – pamiętam. Gospodarz domu rozpoczynał modlitwą „Ojciec nasz...” oraz „Pobłogosław Panie Boże nas i te pokarmy, które będziemy spożywać”. Potem wszyscy dzieliliśmy się pokrojonym na ileś tam części jajkiem – było kilka takich jajek, składaliśmy sobie życzenia. Były też piękne pisanki – jedna z moich sióstr ciotecznych pięknie malowała, więc do innego koszyczka wkładała te bardzo kolorowe, ładne pisanki. Dziadek Godlewski był w tych kwestiach bardzo stanowczy i zasadniczy: nawet jak pojawiały się czasem jakieś nieporozumienia, to wszyscy musieli być razem na śniadaniu wielkanocnym. Powtarzał: „Dopóki my żyjemy macie tutaj wszyscy być przy wielkanocnym stole...”

Po śniadaniu pierwszy dzień świąt spędzaliśmy zawsze w rodzinnym gronie, w swoim domu. Dopiero na drugi dzień odwiedzano się, ale też przeważnie wśród najbliższych. Pamiętam – jak w okresie międzywojennym mieszkaliśmy w Kałdziej – w lany poniedziałek chłopaki polewali dziewczyny wodą, ile tylko wlało. Nie raz aż było ich szkoda. Potem już w gimnazjum pamiętam, jak przyszli chłopcy, mieli ze sobą butelki z wodą

koloniską i którą gdzie tam dorwali, to nią polewali.

Dziś z rozrównieniem patrzę na tamte czasy. Czy to się komuś podoba, czy nie, muszę stwierdzić, że okres międzywojenny to był naprawdę wspaniały czas. Nawet te święta były jakieś takie inne – bardziej radosne, rodzinne... Teraz są zupełnie inne czasy, inne pokolenie i inaczej przeżywa się nastroj tych świątecznych spotkań.

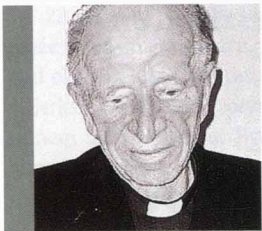
Na zakończenie warto przytoczyć staropolskie wiosenne przysłowia: „Jaki dzień Zwiastowania, taki sam Wielkiejnocy”; „Na Zwiastowanie jaskółki się ukazują, wiosnę ludziom zwiastują”. A czy to wszystko się sprawdzi, niech nam odpowiedzą legendarne gile i skromne sikorki, które – gdy piszę te słowa – już pojawiły się nad Narwią oraz przelatujące nad nadnarwiańskimi łąkami dzikie kaczk...



„lęcał” do domu. O, to już jest po rezurekcyjach – stwierdzono, skoro Dymnicki się tak śpieszy na śniadanie wielkanocne.

Oczywiście – Wielka Sobota – to tradycyjna „święconka”. Z moją siostrą – małą dziewczynką po 5-6 lat – niesłyśmy do poświęcenia święconkę do kaplicy Sióstr Szarytek w Domu Opieki przy ul. Polowej. W koszyczku miałyśmy obowiązkowo jajka, chleb, sól i pętko kielbasy. To wszystko było

Od redakcji: Artykuł Pani Donaty Godlewskiej zilustrowaliśmy zdjęciami z Jej książki „Kucharz Polski dla młodych gospodyń – podręcznik obejmujący 1553 przepisy kucharskie na wszelkie potrawy mięsne i postne” z roku 1901. Pod pozycją 1430 znaleźliśmy m.in. przepis na „Krople długiego życia”. Spróbujecie? To proste: Kto by chciał przyrządzić sobie krople długiego życia, musi przysposobić mały gąsiorek z grubego szkła, kawałek pęcherza, kwartę czystego spirytusu i następujące aptekarskie szczegóły: 7 uncjy wyborowego aloesu, po jednej kwincie cytwaru białego, gencyjany, najlepszego szafranu (byleby nie krokoszu), rumbarmbarum w proszku, agaryku białego i drylaka weneckiej prawdziwej. Wszystko to zetrzeć na mąkę i wyspać w gąsiorek, nalać kwartą spirytusu, nakryć mocno zwilżonym pęcherzem, postawić w cieniu na 9 dni. Gdy pęcherz na szkle uschnie, trzeba go szpilka ponakałać i codziennie wieczorem i rano płyn w gąsiorku potrząchać, aby się zmącił. Dziesiątego dnia gotowe już krople pozlewać w buteleczki do użycia, na pozostałość w gąsiorku raz jeszcze nalać spirytusu; otrzyma się tym sposobem wyskok lżejszy, nie tylko ludziom lecz i zwierzętom pomocny. Jeśliby ściągnięte pierwsze krople okazały się mętne, trzeba je przepuścić przez lejek z piór gęsiich związany, bibułą albo gęstą flanelą wyłożony, zawsze jednak pod nakryciem, aby nie wietrzały. W razie złego trawienia, braku apetytu, a tem samem sił i humoru, używać po 7 do 9 kropel na cukrze, w piwie, lub rosale, dwa do trzech razy dziennie; dobry skutek niezawodnie nastąpi.



KS. PROF. TADEUSZ ŻEBROWSKI

Oni tworzyli naszą Katedrę

Plebani, proboszczowie, altaryści, rektorzy, bakałarze...

W cyklu Oni tworzyli naszą Katedrę prezentowaliśmy dotychczas sylwetki proboszczów z czasów współczesnych nam, naszym rodzicom i dziadkom. Ale licząca sobie pięć wieków Katedra Łomżyńska miała wielu znakomitych gospodarzy – to m.in. dzięki nim możemy dziś podziwiać jej świetność i znakomity stan techniczny; nie wspominając już o obecnym gospodarzu, ks. kan. Marianie Mieczkowskim, o którym jeszcze będziemy pisać w naszym cyklu. Dziś jednak proponuję wyprawę do początków Katedry i jej dawnych proboszczów. Ich charakterystyki zebrał i pieczołowicie opisał ks. kanonik prof. Tadeusz Żebrowski – historyk Kościoła, wieloletni wykładowca plockiego Wyższego Seminarium Duchownego. Autor opracowania, opublikowanego m.in. w Studiach Płockich t. 23/03, zmarł 8 października 2014 r. w Płocku, w wieku 89 lat. Dziś część pierwsza Jego opracowania. Jako pierwsi prezentowani są proboszczowie kościołów jeszcze przed wybudowaniem Katedry.

Paweł – rektor kościoła Św. Piotra w Starej Łomży – w 1429 r. otrzymał od księcia Janusza Starszego 6 morgów nad Narwią w pobliżu tegoż kościoła. W późniejszych czasach kościół ten i drugi, św. Wawrzyńca w Starej Łomży podlegały proboszczowi kościoła parafialnego w Łomży. Wspomniany wyżej Paweł był prawdopodobnie także rektorem ówczesnego kościoła parafialnego w Łomży pod wezwaniem świętych Apostołów: Piotra, Andrzeja, Pawła, Wawrzyńca i Katarzyny, fundowanego przez ks. Janusza pod koniec XIV w., a erygowanego z przydziałem wsi do parafii przez bpa Jakuba z Korzkwi 9 IX 1410 r.

Mikołaj – dziekan i rektor kościoła parafialnego w Łomży (ok. 1444-1470) był komisarzem biskupa Pawła Giżyckiego przy erekcji kościoła parafialnego w Śluzie (1444 r.). Pojawia się on jeszcze w aktach z roku 1461.

Mikołaj z Miączyna, kanonik warszawski h. Łabędź, jako pleban w Łomży występuje od roku 1475, kiedy to otrzymuje dla swego kościoła 3,5 kopy groszy główszczyzny od rybaka Mikołaja Marzynowicza za zabitego przez chłopów z Piątnicy jego brata. W roku następnym zapisano go jako kanonika warszawskiego i plebana w Łomży, wreszcie w 1489 r. z tymi tytułami ustanawia zastępców sądowych w sprawie z radnymi swej parafii; między innymi jego zastępcami był kanonik plocki i pleban w Kolnie Bolesta z Zalesia. Za jego rządów książę Janusz II ufundował altarię, na którą po raz pierwszy instytucyjowany został Marcin Świdorski wicenotariusz łomżyński, który wydzierżawił od biskupa Piotra dziesięcinę z okolic Łomży za 25 kóp groszy, z wyłączeniem dzie-

sięcin z lnu i konopi, które to biskup przeznaczył na reparację kościoła. W 1493 r. zastępował proboszcza ks. Wawrzyniec. Za prowadzeniem przez niego budowy kościoła przemawia darowizna testamentowa plebana z Puchał Marcina w 1497 r.

Wojciech Popielski syn Jana h. Nałęcz – pleban łomżyński (1507-1511), następnie pleban w Serocku (1511-1545), kanonik kolegiaty warszawskiej (1510-1524), następnie dziekan teże kolegiaty (ok. 1527-1545) i jednocześnie pleban w Czersku. Był ostatnim podkanclerzem książąt mazowieckich, a po wcieleniu Mazowsza do Korony – sekretarzem królewskim. Brał udział w sejmikach warszawskich w 1531 r. i 1536 r. i czynny był przy uchwalaniu statutów mazowieckich. Przeprowadził budowę obecnego kościoła parafialnego Św. Wojciecha w Serocku w latach ok. 1512-1545, dokończył budowę jego bratanek Jan. Jemu zapewne przypisać należy rozpoczęcie budowy nowego kościoła parafialnego w Łomży ok. 1508 r., kiedy to Marcin Świdorski, altarysta łomżyński legował w swym testamencie dziesięcinę ze Starej Łomży na budowę nowego kościoła, a na budowę kaplicy przy tymże kościele dziesięcinę z dwóch lat ze wsi Podgórze.

Mikołaj Żukowski h. Junosza z Żukowa k. Siedlec, syn Abrahama. zapisał się na Uniwersytet Krakowski w 1483 r., bakałarzem artium został wiosną 1486 r.; notariuszem publicznym i notariuszem biskupa wileńskiego Wojciecha Tabora ok. 1494 r.; był sekretarzem Wielkiego Księcia Litewskiego, a następnie króla Aleksandra (1494-1505). Pleban w Kroszynie na Litwie, kanonik wileński i lwowski. Dziekanę łączyczą i prebendę prałata kantora w kapitule katedralnej włocławskiej oraz kanonię plocką fundi Radziwie (1522 r.) otrzymał zapewne z protekcji króla Aleksandra a później Zygmunta I. Proboszczem

i notariuszem łomżyńskim był w latach ok. 1511-1514. Jedyną informację o jego proboszczowaniu w Łomży zawdzięczamy sporowi o dziesięcinę z pól wójtowskich we wsiach książęcych Gielczyn, Konarzyce, Stara Łomża i Podgórze; proboszczem mógł zostać już w 1511 r. po ustąpieniu Wojciecha Popielskiego a zrezygnował z tego probostwa ok. 1514 r. skoro jego następca Jan Popielski zrezygnował z probostwa w Łomży już w 1517 r. W 1530 r. był także proboszczem w Ciemniewie k. Ciechanowa. Resztę życia związał z Warszawą, był bowiem prepozytem kolegiaty warszawskiej od 1524 r. do śmierci w ok. 1542 r.

Jan Popielski h. Nałęcz, notariusz księcia Bolesława IV (1485 r.), był zapewne bratem Dzierżawę, podkanclerzego tegoż księcia. W 1511 r. otrzymał altarię św. Jana w katedrze plockiej, był już wówczas kanonikiem kolegiaty warszawskiej, w kwietniu tegoż roku zamienił z Jakubem Skorakiem swą altarię plocką na probostwo w Nieborowie. W 1511 r. dzierżawił cła książęce w bliżej nieokreślonym miejscu. Probostwo w Łomży objął Jan po 1513 r., a zrezygnował z niego 7 IV 1517 r., by objąć położone bliżej Warszawy i Nieborowa probostwo w książęcym Kazuniu. Ostatnia o nim informacja pochodzi z 1524 r.

Mikołaj Rzechowski h. Łabędź (?) – pleban w Stromcu – objął probostwo w Łomży 15 V 1517 r. z prezydentem książąt mazowieckich i pozostał na nim prawie 2 lata. Jego następca został zatwierdzony 20 V 1519 r.

Jan Wojsławski h. Junosza, wywodził się zapewne z terenu parafii Niwiska nad Liwem, gdzie znajduje się wieś Wojsław, leżąca w sąsiedztwie dóbr Zaliwskich (Andrzej i Michał Zaliwscy byli kolejno kasztelanami liwskimi na początku XVI w.). Rodzina Żukowskich h. Junosza była zapewne spokrewniona z Wojsławskimi, co ułatwiło

Ks. Jan Wojsławski herbu Junosza – budowniczy Katedry w Łomży spogląda na nas ze swojej tablicy na jednym z filarów tej świątyni



kontakt z dworem książęcym. Stanisław – prawdopodobnie jego brat – był notariuszem liwskim. Rodzina Wojsławskich posiadała wieś Chrząse k. Postolisk, którą w 1533 r. Jan próbował zamienić na wieś królewską Janowo w starostwie kolneńskim (zamiana widocznie nie doszła do skutku, bo wieś pozostała królewską). Jan po raz pierwszy pojawia się w źródłach w 1512 r., jako pleban w Kamionie naprzeciw Wyszogrodu, w tymże roku zostaje proboszczem w Wiźnie i tamże notariuszem ziemskim, jakkolwiek pierwsza wzmianka na ten temat zachowała się z 1514 r., przy okazji wydzierzawienia dziesięcin biskupich z Ziemi Łomżyńskiej. Zostawszy proboszczem w Wiźnie przystąpił zaraz do budowy kościoła murywanego, do dziś istniejącego, i ukończył jego budowę zapewne do 1519 r., kiedy to książęta mazowieccy Stanisław i Janusz prezentowali go na probostwo (20 V) w Łomży, zapewne z zamiarem powierzenia mu przeprowadzenia rozpoczętej już przed kilku laty budowy nowego kościoła. Fakt wzniesienia przez Wojsławskiego kościoła w Wiźnie poświadcza dokument księcia Janusza III z 26 XII 1524 r., zatwierdzający fundację przez proboszcza Jana szpitala w Wiźnie i zakupienie na jego uposażenie włóki ziemi. Książę potwierdził także darowiznę 6 morgów łąki z folwarku książęcego za zgodą swej matki księżnej Anny. W 1531 r. Jan Wojsławski za zgodą kapituły płockiej i biskupa Andrzeja Krzyckiego zakupił dziesięcinę biskupie z kilku wsi i folwarków na uposażenie dla siedmiu wikariuszy. Dołączył także pewne sumy lokowane na dobrach, z których czynsz przeznaczył na ich utrzymanie. Kanonikiem kolegiaty warszawskiej został Jan przed 1518 r., a katedralnym płockim fundi Radziwie w 1540 r. Jan był także notariuszem łomżyńskim w latach ok. 1519-1540, a również tenutariuszem starostwa kolneńskiego (ok. 1519-1549 r.). Kościół parafialny – obecnie katedralny – w Łomży został zbudowany na cześć Boga Wszechmogącego i świętych Michała Archanioła i Jana Chrzciciela. Sądzić można, że Jan, zostawszy plebanem łomżyńskim w maju 1519 r. zaraz przystąpił do przebudowy prezbiterium nowego kościoła i kaplicy św. Anny (?), współfundowanej przez jej pierwszego altarystę Marcina Świderskiego, który już w 1494 r. był wicenotariuszem łomżyńskim, a w 1497 r. dzierżawił dziesięcinę biskupie i część tych dziesięcin biskup Piotr przeznaczył na reparacje starego kościoła łomżyńskiego. Prace budowlane w Łomży trwały zapewne przez kilka lat, trudno bowiem ustalić, co zbudowano przed 1519 r., ale i ta część uległa znacznej przebudowie. Wiemy o jednej znaczniejszej darowiznie testamentowej Julianny – wdowy po Piotrze Penzie z 1523 r., która przeznaczyła 100 kóp groszy znajdujących się u wojewody płockiego Andrzeja Niszczyckiego i 9 kop desek u Stanisława Strobińskiego 12 dla kościoła w Łomży.

Pijani własowcy zgotowali krwawą jatkę mieszkańcom podkolneńskiego Gromadzyna

Śmierć przyszła przypadkiem

Ziemia Łomżyńska usiana jest mogiłami nieznanymi żołnierzy i bezimiennych ofiar wojennych kataklizmów i powstań, które przez wieki przetaczały się tędy dość obficie. Głośno jest o Jezioru, Gielczynie, Sławcu... Kto wie natomiast, co wydarzyło się 21 lipca 1944 roku w Gromadzinie Starym?

Jedna z mieszkanki wsi pamięta, że tego dnia, późnym popołudniem doszło do poważnej scysji pomiędzy partyzantami a własowcami, którzy akurat „gościli” we wsi. – Była czwarta, może piąta po południu. Żołnierze ukraińscy raczyli się alkoholem i wciąż im było mało. Rzekomo partyzanci powiedzieli, że mogą im dostarczyć bimber, pod warunkiem, że Ukraińcy oddadzą im swoją broń. Jeden z mocno pijanych oficerów poczuł się dotknięty tą propozycją i sięgnął po pistolet. Nie zdążył. Padł. We własowców jakby wstąpił diabeł – mordowali wszystkich, których napotkali na swojej drodze. Według miejscowych zginęły wówczas 24 osoby.

Jerzy Smurzyński w swojej książce „Czarne lata na łomżyńskiej ziemi” (Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, 1997) pisze o 19 zamordowanych mieszkańców Gromadzyna i jednej osobie niezidentyfikowanej. 50-letni Józef Duda, rolnik zostawił żonę Stanisławę. Bestialsko, na oczach ludzi zamordowane zostało rodzeństwo – troje dzieci Stanisławy i Teofila Dziegielewskich: 26-letnia Regina, 22-letni Antoni i 18-letni Edward. Wszyscy pomagali matce w prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Własowska kula pozbawiła także życia rolnika na 34 ha, Jana Filipkowskiego (58 lat), który zginął wraz z 16-letnim synem Kazimierzem i 41-letnim bratem Antonim. Zginął również 20-letni Dominik Filipkowski, który przyjechał ze Szczuczyna do wuja w odwiedzin. Kula dosięgła także Jana Głębockiego (55 lat) podczas jego drogi powrotnej z Gromadzyna do domu w Czerwonym, podobnie jak 16-latkę Al-

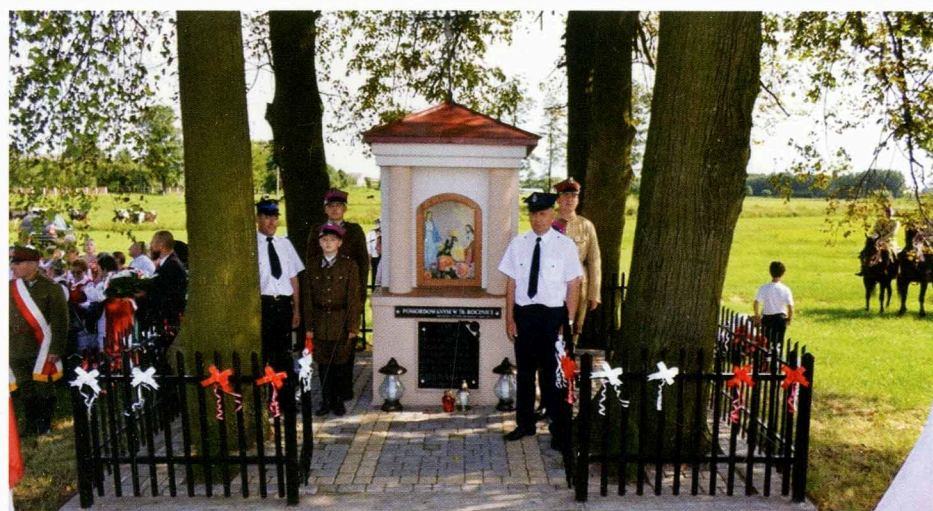
fonsa Gromadzkiego i jego kolegę, 20-letniego Piotra Mrugacza ze wsi Pupki, którzy razem pracowali w gospodarstwie matki Alfonsa. Zginął 20-letni Zdzisław Gromadzki, a obok niego 50-latek Józef Krzynówek. Śmierć spotkała w Gromadzinie Józefa Murawskiego w drodze powrotnej z Kolna do domu w Kielcach Starych. Oprawcy nie mieli litości nawet dla 70-letniego staruszka, Jana Sarnackiego, zastrzelonego koło obecnej remizy strażackiej wraz ze swoim zięciem, Julianem Biedrzyckim (50 lat). Padł od kuli 65-letni stolarz Stanisław Szablak. Wincenty Szczech (50 lat) zamordowany został na polu, gdy kosił zboże. Jego rówieśnik Czesław Zakrzewski z Pachuczyna wracał z Kolna. Zginął, podobnie jak nieznanymi mieszkańcom Józef Krzywda. Zwłoki pomordowanych spoczęły we wspólnej mogile, przy drodze. W tym samym roku jeszcze ekshumowano je i złożono na cmentarzu w Kolnie.

Jerzy Smurzyński w swojej książce uzupełnia tę tragiczną listę o nazwisko 33-letniego Czesława Mystkowskiego, który w Gromadzinie został zamordowany kilka dni po tamtym dramacie, ale już przez niemieckiego żołnierza. Nieco wcześniej, bo 7 lipca zastrzelony został także w Gromadzinie 20-letni Zygmunt Święczkowski.

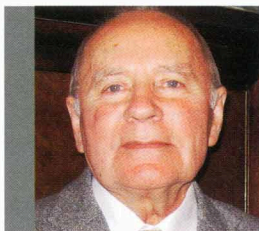
Ale miejsce tragedii upamiętnia ufundowana przez mieszkańców wsi kapliczka z napisem: „Śp. W tym miejscu dnia 21 VII 1944 r. z rąk okupanta zostało zamordowanych 24 mieszkańców Gromadzyna”.

Mieszkańcy wsi, w tym rodziny pomordowanych, wspierani przez duchowieństwo, przedstawiciele władz gminnych i miejskich, Stowarzyszenie „Integracja” w miejscu tragedii wyznaczają sobie coroczne spotkania, oddając hołd bohaterom lokalnej historii. Płyną słowa modlitwy, chylą się sztandary, płoną znicze, składane są kwiaty. Dobrze, że nie brakuje tu nigdy młodych twarzy...

ALEKSANDRA ŚNIEDKO



RYSZARD DZIEWAŃSKI



Paniczna ucieczka

22 czerwca 1941 r. wstałem wcześniej, być może z powodu harmidru, jaki urządzały wróble pod okapem, tuż nad otwartymi oknami. To ich ćwierkanie o wczesnej porze zawsze było zwiastunem ładnej pogody. Być może też obudziło mnie krzątanie się mamy przy bardzo już chorym moim ojcu. Najprawdopodobniej była niedziela.

Przy „kooperatywie”, tzn. sklepie spółdzielczym ustawiała się kolejka, chociaż do otwarcia pozostało jeszcze dużo czasu. Sklepik usytuowany był w tym samym miejscu co obecny bar, z wejściem tak jak teraz – od ulicy. Naprzeciw – ul. Górna. W pewnym momencie kolejka umilkła, bo pojawił się dźwięk, coraz bardziej nasilający się i po chwili od strony gospodarstwa p. Kłysów, czyli z kierunku południowego, na bardzo niskim poziomie nadleciał wielki samolot dwusilnikowy. Wyraźnie były widoczne niemieckie krzyże, duża przezroczysta kabina i sylwetki pilotów. Po chwili rozległy się wybuchy. Mówiono, że bomby spadły na parę budynków zajmowanych przez Rosjan, w tym NKWD. Było wielkie poruszenie wśród kolejkowiczów. Część się rozeszła, ja pobiegłem do domu z tą wiadomością.

Minął krótki czas, kiedy na ulicy zaczął się wielki ruch. Aleją po drugiej stronie ulicy pędzili żołnierze rosyjscy na koniach bez siodła. Niektórzy tylko w białym; najpierw pojedynczo, potem już umundurowani na koniach osiodłanych, w małych grupach, a w końcu – już zwarte oddziały. Gnali co koń wyskoczy. W kolejnej grupie były zaprzęgi konne. Jeden z nich składał się z jaszczki, na którym siedziało dwóch żołnierzy i doczepionej małej armatki, też na dwóch kołach. Przy ul. Górnej, naprzeciw nas, stojących przy sklepiku, wszyscy zjeżdżali na szosę. Kierujący zaprzęgiem zbyt wcześnie rozpoczął jazdę na szosę. Lewe koło pojazdu zjechało do rowu i obie części wywróciły się. Przy zjeździe powstał tłok. Wojsko pędziło dalej, wyglądało, że strata leżących. Z grupy obserwatorów wyskoczyło parę osób i odprowadzili żołnierzy od miejsca zagrożonego, inni wycofali jaszczki i konie. Żołnierze ledwo trzymali się na nogach. Ktoś przyniósł wodę. Wszyscy spanikowani żołnierze zmierzali ku Narwi na żelazny* most, a dalsza, bezpieczniejsza droga mogła prowadzić przez Kalinowo, Drozdowo, Wiznę, do szosy na Białystok.

Uciekający żołnierze zupełnie nie reagowali na przyglądających się im Polaków, a i Polacy jakby niczego złego z ich strony się nie obawiali. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że to nie było tak sielsko przez cały okres okupacji rosyjskiej. Wiele rodzin inteligentnych zostało przez Rosjan wywiezionych w nieznaną. Znani nam Polacy, których ten los spotkał, to rodzina pp. Lemańskich. Pan Lemański był bodajże inspektorem na poczcie. Z moim ojcem był bardzo zaprzyjaźniony, a moje siostry z jego córkami.

Po ucieczce Rosjan z Łomży, Niemcy nie od razu wkroczyli. Polacy penetrowali porosyjskie urzędy i kooperatywy. Ktoś opowiadał, że w rozbitym NKWD widział listy Polaków przewidzianych do wywózki. Byli na niej podobno mieszkańcy naszego domu i to w dniu 22 czerwca 1941 r.

W ciągu dnia ze starszymi chłopakami dotarliśmy do rosyjskich magazynów wojskowych w sąsiedztwie Rynku Zambrowskiego, za skrzyżowaniem ul. Polowej i Mikołaja. Przed wojną były tam również magazyny wojskowe – oczywiście polskie. Obecnie ten budynek jeszcze istnieje, bo to zabytek, ale jak go widziałem – był w stanie opłakanym. Na piętro magazynu wchodziło się po drewnianych schodach zewnętrznych (obecnie ich nie ma).

Na piętrze widzieliśmy długie rzędy karabinów na stojakach. Karabiny długie z założonymi bagnietami, też długimi. Było nieprzyjemnie i ciemno. Tylko światło dzienne przez otwarte drzwi rozpraszało trochę mrok. Ostatecznie wyszedłem z szablą, którą zaraz wypróbowałem na poręczy schodów. Była ciężka, a poza tym był najwyższy czas pokazać się w domu. No więc bieg przez Zambrowski Rynek ul. Kierzkową, Wąską i po paru minutach byłem w domu. O tym gdzie byłem, mówić nie mogłem.

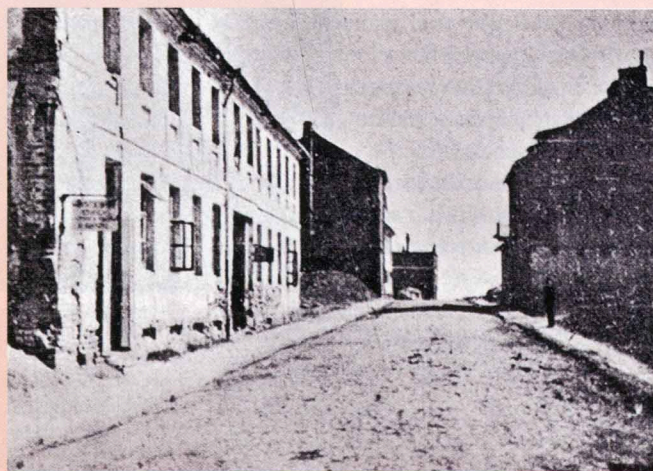
Po paru dniach, kiedy już byli Niemcy, dotarłem na ul. Słoneczną (obecnie kard. Wyszyńskiego) razem z moją siostrą. Przywiodła nas tam ciekawość. Po kawalerii rosyjskiej zostały wiaty dla koni, ustawione wieloma rzędami na polach, od drogi do granicy zabudowy ul. Legionów i koszar 33 pp. Pod wiatami były żłoby dla koni, a gdzieś wisiły jeszcze siodła, ale pozbawione już wykładziny skórzanej. Mówiono, że ludzie wycinali skórę, bo świetnie nadawała się na żelówki, szczególnie do obuwia damskiego. Po lewej stronie drogi usta-



*Most żelazny nie zawsze był taki sam

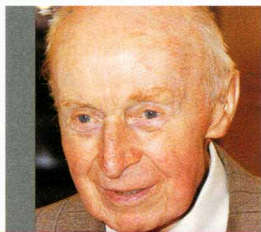
wione były chochoły (związany pęczek słomy nasadzony na tyczkę wetkniętą w ziemię). Tyczki tkwiły w dwóch rzędach i służyły do ćwiczeń z szablą na koniach. Do domu przynieśliśmy po pęczku tyczek, które przydały się na opał.

Już w czasie okupacji niemieckiej zdarzało



Ul. Senatorska w Łomży, zdjęcie zostało wykonane przy końcu czerwca 1944 roku

się, że ludzie spotykali żołnierzy rosyjskich, którzy nie zdążyli uciec i ukrywali się. Dotyczyło to m.in. naszych sąsiadów koło żydowskiego cmentarza, na końcu ul. Górnej – wyszło dwóch Rosjan ubranych w cywilne łachy i prosili o coś do jedzenia...



EDWARD DARDZIŃSKI

„Nerwiński”, „Zagłoba” i inni (2)

W latach 70. ubiegłego wieku Wojskowy Instytut Historyczny zbierał wspomnienia byłych żołnierzy konspiracji PN-AK. Złożyło je również wielu z Łomży i byłego powiatu łomżyńskiego. Wśród nich – mój brat cioteczny Henryk Brzozowski pseudonim „Piątek”, a po przejściu do oddziału leśnego – „Zagłoba”.

Henryk był synem siostry mojej mamy Marii Brzozowskiej, która wraz z mężem Florianem, synami Tadeuszem, Benjaminem i Marianem oraz najmłodszą córką Helą zostali wywiezieni do Kazachstanu. Henryk w trakcie przewożenia ich przez NKWD z domu do wagonu na stacji w Łomży uciekł i ukrył się. Miał wówczas 16 lat.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich w 1941 roku, nie mając swojej rodziny, zamieszkał u nas. Był z nami do listopada 1943 roku. W tym czasie pracował w nadzorowanym przez Niemców przedsiębiorstwie budowy i konserwacji linii telefonicznych.

Dalsze losy „Piątka” i „Zagłoby” przytoczę z fragmentu jego 23 stron wspomnień, które, jak przypuszczam, napisał w połowie lat 70. ubiegłego wieku i przekazał do Wojskowego Instytutu Historycznego. Instytut otrzymane wspomnienia zgrupował rejonami, odbił na powielacz i opisał. Trzy tomy obejmujące rejon Łomży, Augustowa (trzeciego nie pamiętam) otrzymał Henryk Brzozowski. Oto fragmenty jego wspomnień.

Ciężkie to było rozstanie z domem, w którym przeżyliśmy dzieciństwo, a rodzice włożyli swoją pracę i serce. Ojciec po raz ostatni ucałował ziemię rodzinną i miejsce swojej znoјnej pracy. Jak gdyby czuł, że już tu nie powróci. Kuzyni i znajomi przyszli się z nami pożegnać, wręczając nam trochę żywności na drogę. Skorzystałem z chwilowego rozgardiaszu i po raz drugi uciekłem. Tym razem udało się. Rodzina została wywieziona. Ja natomiast ukrywałem się do dnia, kiedy to Niemcy napadli na ZSRR.

Rozpoczął się drugi akt okupacji, tym razem niemieckiej. Od tej chwili rozpocząłem swoją działalność konspiracyjną w Ruchu Oporu Ziemi Łomżyńskiej. Do konspiracji zostałem przyjęty przez st. sierżanta Aleksandra Wiszowatego pseudonim „Kaczka”. Wiszowaty był osadzony przez Rosjan w więzieniu łomżyńskim, z wyro-

kiem kary śmierci. Żona Aleksandra Wiszowatego z 7 dzieci została też wywieziona do Rosji (tym samym pociągami co i rodzina Brzozowskich). On natomiast został uwolniony z więzienia 22.06.1941 r., w dniu powszechnego rozgardiaszu jaki zapanował w Łomży.

W konspiracji zatrudniono mnie w charakterze kolportera prasy podziemnej pod nazwą „Biuletyn Informacyjny Orzeł Biały”, oraz do przenoszenia rozkazów i broni. Pewnego dnia otrzymałem od mojego kolejnego dowódcy o pseudonimie „Nerwiński” rozkaz wyruszenia wraz z sekcją po broń do miejscowości Duchny w powiecie łomżyńskim. Przynieśliśmy dużą ilość karabinów, amunicji i granatów, które zmagazynowaliśmy w obrębie zabudowań „Nerwińskiego”. Szkolenia wojskowe przy użyciu tej broni przeprowadzał z nami podoficer 5 p. kawalerii o pseudonimie „Rys” (prawdopodobnie to Henryk Mężeniński z drugim pseudonimem „Oskierniak”). Szkolenia te odbywały się 2 razy w tygodniu w pomieszczeniach „Nerwińskiego”.

Pamiętam dzień, kiedy po ukończeniu szkolenia nasz instruktor został zatrzymany przez patrol niemieckiej żandarmerii w celu okazania dokumentów. Była to niedziela. Zdecydowanie, bez broni natarł na żandarmów. Uderzeniem pięścią powalił obydwu i zaczął uciekać w kierunku zabudowań. Ranny w wyniku strzelaniny, z dużym upływem krwi doczołgał się do zabudowań. Stąd przez żołnierzy placówki został oddany po opiekę lekarzy z konspiracji i wyleczony.

Drugim naszym instruktorem był żołnierz podziemia o pseudonimie „Baran”. Intensywnie przeprowadzał z nami szkolenie teoretyczne i praktyczne. Był jednak mało zdyscyplinowany. Z własnej woli wydał rozkaz trzem chłopcom, ażeby wykonali wyrok śmierci na Lalcie Tyleńskiej, która była kochanką gestapowca. Chłopcami tymi byli żołnierze podziemia o nazwiskach: Japowicz, Folwark i Tarcicki. Widocznie o zamachu tym było powiadomione Gestapo, ponieważ pierwszego wchodzącego Japowicza przywitały śmiertelne strzały. Został zabity. Folwarka ранego schwytało Gestapo, natomiast kilkakrotnie rannemu Tarcickiemu udało się uciec.

Tarcicki pod opieką lekarzy z podziemia pozostawał we wsi Pniewo, pow. Łomża. Folwark nie mógł widocznie znieść tortur Gestapo, po-

nieważ od tej chwili rozpoczęły się aresztowania moich kolegów i ich transport do obozów koncentracyjnych.

Broń i wszelkie dokumenty znajdujące się w zabudowaniach „Nerwińskiego” wspólnie z nim i „Rysiem” zapakowane w skrzyniach ukryliśmy w ziemi, w odległości około 20 metrów od zabudowań. O miejscu ukrycia wiedzieliśmy tylko my trzej. W dniu 10.11.1943 roku z rozkazu sądu konspiracyjnego Armii Krajowej został zlikwidowany agent Gestapo „Baran”. Rano następnego dnia Gestapo otoczyło zabudowania „Nerwińskiego”. Przebieg zamordowania Antoniego Sznurowskiego „Nerwińskiego” we wspomnieniach „Zagłoby” oraz losy jego ojca i siostry różnią się tylko słowami od opisu Marszała – dlatego ich nie przytaczam.

W dwa dni po zabiciu „Nerwińskiego” hitlerowcy aresztowali „Rysia”. „Rys” osadzony w więzieniu w Łomży, torturowany, nie zdradził nikogo i nic nie wydał. Został zamordowany w tym więzieniu na oczach współtowarzyszy niedoli, kolegów z podziemia.

W dniu 17.11.1943 roku pracując przy budowie linii telefonicznej, zauważyłem gestapowców jadących w kierunku mojego domu, lecz go minęli. Z ulgą udałem się do miejsca przy ulicy Nowej w Łomży w pobliżu gmachu Gestapo. Zdejmując kurtkę w magazynie monteraśkim zauważyłem wchodzących do biura dwóch gestapowców. Ponieważ był to okres aresztowań wiedziałem, że przyszedł po mnie. Pożegnałem się ze współpracownikami i skierowałem na zaplecze magazynu. Usłyszałem: „Halt”. Nogą wybiłem spróchniałe deski obok magazynu i przez ogród zacząłem uciekać w kierunku ulicy. Z opresji wyszedłem cało, pomimo że gestapowcy strzelali gęsto.

W bezpiecznym już miejscu dowiedziałem się, że gestapowcy, którzy przyszedli mnie aresztować natrafili na jadącego rowerem starszego sierżanta z 33 pp. Aleksandra Wiszowatego pseudonim „Czajka”, który wg opowieści świadków wszedł do swojego domu (przy obecnej ulicy Wojska Polskiego gdzie wybudowany został kościół) i ukrył się za wejściowymi drzwiami. Po przekroczeniu progu przez gestapowców „Czajka” wyskoczył przed dom i zamknął drzwi wejściowe na klucz. Wewnątrz zostali uwięzieni Niemcy. „Czajka” przez puste pomieszczenia niewykończonego domu wyskoczył na ulicę i tu otrzymał serie z automatów obstawy. Zginął po-dziurawiony kulami jak rzeszoto.

Wkrótce dowiedziałem się, że była duża wyspa. Aresztowano bardzo dużo ludzi z Łomży. Niewielu z nich wróciło do domu. Większość zginęła w katowniach Gestapo i obozach koncentracyjnych. Wśród nich byli moi znajomi: Michał Bartosiewicz i Zdzisław Wawrzyniak.

Przez dwa tygodnie ukrywałem się u znajomych w Łomży niedaleko swojego domu. Za pomocą kolegów z konspiracji zostałem prze-

wieziony samochodem z niemieckiego Arbeit-samtu, prowadzonego przez kierowcę Polaka do miejscowości Rutki, dawny powiat łomżyński. Kuzyn, u którego przebywałem prowadził sklep spożywczy, do którego bardzo często przychodzili Niemcy. Ze względu na bezpieczeństwo zarówno moje jak i swoje, wywiózł mnie do swojego przyjaciela w miejscowości Bystre kilka kilometrów od Rutek. Gospodarz ten o nazwisku Gosk mieszkał tylko z żoną. U państwa Gosków czułem się jak u swoich rodziców, za co rewanżowałem się pracą w gospodarstwie.

Pewnego ranka mój gospodarz zaproponował mi, że pojedziemy na biele (łaki – red.) po siano. Po przejechaniu dwóch kilometrów od wioski zatrzymało nas dwóch nieznanych mi ludzi i poprosili gospodarza na rozmowę. Rozmowa, a raczej kłótnia między gospodarzem, a nieznajomymi trwały dłuższy czas. Po kilku kwadransach wrócił gospodarz, chwycił za leje i ruszyliśmy na biele po siano. Zauważyłem, że był bardzo zdenerwowany. Nie chciałem jednak pytać co zaszło między nim, a tymi dwoma ludźmi.

Po powrocie do domu zjedliśmy obiad wspólnie z kolacją i zauważyłem, że mój opiekun jak nigdy zamyka okiennice okien i przynosi dwa pistolety Bergmanny, mówiąc do mnie:

– Henryk gdyby w nocy ktoś się dobijał do nas, to strzelaj w te dwa okna, a ja w drzwi i w to trzecie okno.

Zdziwiony zapytałem, co się stało. Mówi, że ci dwaj z którymi miał sprzeczkę jadąc w kierunku bieli, chcieli wykonać na tobie wyrok śmierci, tłumacząc, że Niemcy przystali cię jako wtyczkę. Nie masz bowiem żadnych dokumentów i nie posiadasz żadnego aktu.

Zrobiło mi się bardzo przykro i zacząłem płakać. Noc minęła w spokoju bez żadnych zakłóceń. Po trzech dniach przyszło ponownie dwóch innych mężczyzn i wzięli mnie na dłuższą rozmowę. Tłumacząc im, że jestem takim samym Polakiem jak i wy panowie, ale żadnych dokumentów wam nie przedłożę, ponieważ w chwili ucieczki z Gestapo, dokumenty zostały w kurtce, w magazynie moneterskim. Zaproponowałem im ażeby dali mi zaufanego człowieka i furmankę to przywiezie broń i amunicję, którą we trzech: „Nerwiński”, „Rys” i ja zakopaliśmy w Łomży. Miejsce ukrycia znaleźliśmy tylko my trzej. Teraz zostałem tylko ja. Po krótkiej dyskusji ustaliliśmy wspólnie dzień i godzinę kiedy wyruszymy po broń.

W umówionym czasie zajeżdżał facet, który przedstawił się pseudonimem „Francuz”. Razem wyruszyliśmy w kierunku Łomży. Do zabudowań siostry „Nerwińskiego” w Łomży przybyliśmy późnym wieczorem. Miło nas przywitała, bo знаła mnie dobrze z częstych moich spotkań z jej bratem. Po obfitej kolacji poprosiłem gospodynię o widły, łopatę i łom. Po przyjeździe do zabudowań „Nerwińskiego” odliczyłem około 20 metrów

od ściany i zobaczyłem, że na tym miejscu leży więcej obornika. Śp. „Nerwiński” przewidział, że w każdej chwili broń może być potrzebna. Dłatego dodatkowo zabezpieczył ziemię przed zamarnięciem (był to grudzień 1943 roku).

Odrzucenie obornika i kopanie ziemi zajęło nam ponad dwie godziny. Mój przyjaciel był już mocno zdenerwowany. Wreszcie on pierwszy dokopał się do skrzyń z bronią i amunicją. Po wydobyciu siedmiu skrzyń na powierzchnię kolega „Francuz” rzucił mi się na szyję, płacząc wyjął z zanadru pistolet i powiedział: – Gdybyś zawiódł, miałem rozkaz wykonać na tobie wyrok śmierci.

Na drugi dzień koło południa z siedmioma skrzyniami na wozie przykrytymi kilkudziesięcioma snopkami słomy dotarliśmy do placówki dowództwa konspiracji AK. Tam złożyłem przysięgę i nie byłem już podejrzanym, lecz żołnie-

rzem AK. Otrzymałem pochwałę i stopień kaprala oraz przydział do oddziału partyzanckiego.

Pod koniec lutego 1944 roku siedmiu takich jak ja, którym jak mówiono – udało się urwać z szubienicy zostało przewiezionych w lasy Czerwonego Boru. Tu zaczął formować się oddział partyzancki pod dowództwem „Ewarysta”. W lasach byliśmy bezpieczni i szczęśliwi. Na poligonie koło Tabędza zbudowaliśmy bunkier. Oddział robił akcje wypadowe przeciwko posterunkom niemieckim, zdrajcom Narodu Polskiego oraz akcje sabotażu i dywersji.

Działalność Oddziału „Ewarysta” Henryk Brzozowski „Zagłoba” opisał na dalszych kilkunastu stronach swoich wspomnień.

„Zagłoba” uczestniczył w wielu bitwach z hitlerowskim najeźdźcą. W tym w bitwie stoczonej w lasach Czerwonego Boru w dniach 22-23 czerwca 1944 roku.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich do Łomży i zajęciu lewobrzeżnych terenów Narwi we wrześniu 1944 roku dowództwo AK wydało rozkaz rozwiązania oddziałów partyzanckich. Henryk Brzozowski po rozwiązaniu jego oddziału w październiku 1944 roku wstąpił do Dywizji Kościuszkowskiej, w której nadal walczył z niemieckim okupantem. Teraz o wyzwolenie Warszawy i zdobycie Berlina. Wojnę przeżył. Nie był nawet ranny. Nie przeżył jednak ciężkiej choroby. Zmarł 12 lutego 1980 roku.

Za walkę w konspiracji AK oraz w Dywizji Kościuszkowskiej został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej i innymi odznaczeniami bojowymi.

Warszawa, listopad 2014 r.



Henryk Brzozowski „Zagłoba” (z prawej) od października 1944 r. końca wojny walczył w Dywizji Kościuszkowskiej. W latach 1945-46 był żołnierzem jednostki walczącej z UPA w Bieszczadach. Marian Wiszowaty (z lewej) – syn Aleksandra Wiszowatego, podoficera 33 pp i AK pseud „Czajka”, zabitego przez Gestapo 17 XI 1943 r. przed swoim domem przy ul. Wojska Polskiego w Łomży. Marian wraz z mamą i sześciorokiem rodzeństwa 21 czerwca 1941 r. wywieziony z Łomży do Kazachstanu. Tam zmarła jego mama i czworo najmłodszego rodzeństwa. Marian ze starszym bratem Stefanem zostali zmobilizowani do Dywizji Kościuszkowskiej. Stefan poległ gdzieś na terenie ZSRR. Marian przeszedł cały szlak bojowy Lenino-Berlin. Młodsze rodzeństwo trafiło do polskiego sierocińca i wraz z Armią Andersa przetransportowane do Iranu, następnie do Indii i Nowej Zelandii, gdzie pozostało

*Był w Łomży żydowski klub sportowy Makabi..
Jak był mecz Makabi z ŁKS-em, gdzie grali sami
Polacy, to zawsze stadion był pełen. Bo Żydzi
grali z Polakami. Stadion, pamiętam, był na ulicy
wjazdowej do Łomży. To był bardzo piękny stadion.*



ANKA GRUPIŃSKA

**Z opowieści
polskich Żydów**



ŁOMŻYŃSKA MYKWA, PIĄTEK PRZED SZABASEM

Małe żydowskie miasteczka były do siebie podobne. Żydowskie, mówimy, bo Żydzi stanowili czasem 80, częściej 70 proc. ludności. Zajmowali się rzemiosłem i handlem, zdecydowana większość to biedota, choć w każdym miasteczku było z pewnością kilku puryców, miasteczkowych bogaczy. Mógł być to aptekarz, na Podlasiu właściciel tartaku, cegielni. Społeczności żydowskie były dobrze zorganizowane – życie religijne toczyło się wokół synagogi, społeczne i czasem polityczne działo się w organizacjach, ruchach i partiach.

Nie znajdujemy wielu zapisów na temat historii tych miasteczek w opracowaniach akademickich. Tym większą wartość mają opowieści zgromadzone w Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie. O Łomży opowiada Henryk Umów.

W Łomży w 1916 powstała żydowska szkoła średnia z polskim językiem nauczania. Wydawano kilka gazet w jidysz: „Łomzer Leb”, „Łomzer Sztyme”, „Łomzer Weker”.

We wszystkich miejscach, gdzie mieszkaliśmy przed i po śmierci ojca, zawsze było tak samo – sami Żydzi i Polak – dozorca. W większości Żydzi zajmowali się handlem i rzemiosłem. Pamiętam, że jedna rodzina miała wiatrak, to było jak się szło w stronę Łomżycy. Na ulicy Senatorskiej Żyd Gołąbek miał młyn – już nie z wiatrakiem, tylko elektryczny. Tartak też jakiś Żyd miał, browar i fabry-

kę włókienniczą. Dużo sklepów było żydowskich. I w niedzielę Żydzi czasami ukradkiem otwierali sklepy od tyłu, bo w niedzielę oficjalnie nie można było otwierać. Nawet Żydzi między sobą taki kawał opowiadali, że jeden pyta drugiego: - Jak idą interesy? Na co ten mu odpowiada, że codziennie musi do interesu dokładać. No to ten pierwszy się dziwi, jak to możliwe, że jeszcze nie zbankrutował?! To sklepikarz odpowiada, że w niedzielę musi zamknąć i wtedy nie dokłada, i to mu się wyrównuje.

- W Łomży mieszkaliśmy najpierw na ulicy Woźniowskiej, róg Szkolnej, potem na Krótkiej, która z czasem nazywała się Berka Joselewicza – wspomina Henryk Umów. - Na Joselewicza mieszkanie było na poddaszu – kuchnia i dwa pokoiki. Pamiętam, jak najmłodsza siostra Esterka spała jeszcze w kołysce. Tam było takie okno szczytowe i raz przez nie wpadł gołąb, to mama wysłała Bencaka, żeby go schwytał i potem zrobiła z tego gołębia rosół, a brat i siostra obgryzali kostki.

Łomża jeszcze nie była wtedy całkiem skanalizowana. Na naszej ulicy sprzedawali wodę na wiadra. Mieszkało w Łomży bardzo dużo Żydów. W kamienicy, gdzie mieszkaliśmy, byli prawie sami Żydzi. Pamiętam, mieszkała taka jedna, co robiła peruki, nazywaliśmy ją szejtel macher, czyli perukarka. Mieszkał też zastępca rabina, nie wiem

tak dokładnie, kim był i czym się zajmował, ale tak na niego mówili. A na pierwszym piętrze był właściciel całej kamienicy, on miał sklep mięsny. Ja jeszcze spotkałem po wojnie jego syna, on prowadził w Legnicy sklep mięsny. Wiele razy dawał mi mięso za darmo. Jedyny Polak w kamienicy to był dozorca. A na podwórku domu, pamiętam, że często bawiłem się z różnymi dziećmi, także z polskimi. Któregoś razu usłyszałem, jak mówią „kurwa mać”. A ja nie wiedziałem, co to i powtarzałem w kółko. Wróciłem do domu i pytam się mamy, a ona mi mówi, że to brzydkie słowo. A ja z powrotem na podwórko, i dalej to powtarzam. To pamiętam, musiała mi mama ręcznie wytłumaczyć, co to znaczy.

Synagoga w Łomży była na rogu Jalczyńskiej (z pewnością chodzi o ul. Giełczyńską – przyp. red.) i Senatorskiej. Oprócz niej był jeszcze jeden besmedresz, trochę dalej na Senatorskiej i jeszcze jeden niedaleko naszego mieszkania. Więcej nie pamiętam. W synagodze miejsce trzeba było sobie wykupić. Pamiętam, że ojciec miał wykupione miejsce, chyba z prawej strony bimy. Piękna to była synagoga, sufit wymalowany znakami zodiaku, wszystkie dwanaście znaków tam było. Żadnych innych większych ozdób. Pamiętam, że był balkon, na którym stały kobiety. Była też mykwa, byłem tam tylko raz z ojcem. To było w jeden piątek przed szabasem. Musiałem trzy razy wejść do wody. Więcej razy tam nie byłem, normalnie myliśmy się w domu nad miską.

Jak ojciec już nie żył (zmarł w 1927), a ja wróciłem z sierocińca po czterech latach, to mieszkaliśmy w Łomży na ulicy Długiej. To było nasze ostatnie mieszkanie – stamtąd wygonił nas dopiero Hitler. Na parterze w oficynie mieliśmy bardzo mały pokój i kuchnię. Pamiętam, że jak jakiś gość do nas przyjechał, na przykład siostra lub brat z Warszawy – to odstępowałem mu swoje łóżko, a sam spałem pod stołem. Bo przecież nie pójść spać z matką, czy z siostrami! Luksusów u nas nie było.

W Łomży miałem kilku kolegów, czasami spotykaliśmy się, żeby coś „oblać”. Na przykład nowe ubranie na miarę. Pamiętam, że ja i jeszcze dwóch kolegów, też Żydów, zrobiliśmy mniej więcej w tym samym czasie nowe ubrania. I chcieliśmy to uczcić. A że oni mieszkali na peryferiach



miasta, a ja w centrum, to oblewaliśmy u mnie. Wtedy, pamiętam, moja siostra Leja pierwszy raz piła wódkę i to od razu całą szklankę! I nie była pijana, tylko się śmiała z nas. Miałem wtedy około dwudziestu lat, a ona około osiemnastu.

Były też inne rozrywki. W mieście były dwa kina, to się chodziło na filmy. Przeważnie w języku polskim, ale były też po żydowsku. Pamiętam był taki film „Ben Hur” i on był po żydowsku. Pierwszy raz do kina zabrał mnie brat. To było zaraz po śmierci ojca, a jeszcze przed wyjazdem brata. Miałem jakieś dziewięć lat. Brat pracował wtedy w Łomży. Nie pamiętam tytułu, ale wiem, że to był film wojenny, bo na ekranie pojawili się żołnierze z pikami. To ja wtedy przestraszyłem się i schowałem pod krzesło. A potem mówiłem bratu, że mieliśmy szczęście, że tam była szyba. Nie wiedziałem, że oni nas stamtąd nie mogą zobaczyć. A on się śmiał i mówił, że to się nazywa ekran. Ale ja byłem pierwszy raz w kinie! I był jeszcze taki kolega, Aaron Ładowicz, ja go nie zapomniałem aż do śmierci. Jego ojciec był szewcem i on pracował razem z moim bratem. To jak byliśmy w kinie, to zaraz po wyjściu wszystkie piosenki, które były tam śpiewane, on powtarzał bezbłędnie. Taką miał pamięć!

W Łomży były także różne organizacje żydowskie dla młodzieży. Na przykład szomery. Oni spotykali się w osobnym budynku, prawie codziennie od piątej po południu było u nich otwarte. Tam były różne wykłady, teorie żydowskie, ale i potańcówki, zabawy. Ja się tam zapisałem, żeby nie chodzić po ulicy. Pamiętam, że tam skończyłem karierę jako gospodarczy. Musiałem pilnować, żeby wszystko było posprzątane i tak dalej. A w piwnicy tego budynku jakiś handlarz owocami miał magazyn, i tam były jabłka. Wszystko było za kratami, ale myśmy wzięli sobie taki kij i powbijaliśmy na końcu gwoździe. I codziennie po dwa, trzy jabłka jemu ginęły. W szomerach poznałem swoją narzeczoną. Nazywała się Judis Fuchs i miała piękne błękitne oczy. Ja do tej pory pamiętam jej oczy, nie widziałem podobnych do dzisiaj. Ona była młodsza ode mnie, rocznik dwudziesty, albo dwudziesty pierwszy. Jej ojciec był tragarzem, stał na rynku obwiązany sznurem i czekał aż trzeba będzie coś nosić. Mojej mamie się to nie podobało, ale ja chciałem się z Judis żenić. Obiecałem jej, że to zrobimy, ale dopiero jak wrócę z wojska, bo mężczyzna, który nie był w wojsku, to chodząca dupa.

Polityką się specjalnie nie interesowałem. Nie byłem w żadnej partii, tylko już nie pamiętam, kto namówił mnie i wstąpiłem do chaluców. To była taka lewicowa organizacja. Ale na krótko przed wybuchem wojny wypisałem się stamtąd, bo trzeba było przygotować się na wyjazd do Izraela, a ja nie chciałem. Miałem tu dziewczynę i byłem z nią umówiony na ślub, poza tym nie mogłem zostawić matki samej, tylko z siostrami.

Pamiętam, że lubiłem chodzić na gimnastykę. Był w Łomży żydowski klub sportowy Makabi. I tam codziennie były zajęcia. Prowadził je jeden taki mistrz, co był nawet na olimpiadzie, już zapomniałem jego nazwisko, to nie były zajęcia wyczynowe, takie proste ćwiczenia. Wtedy

też często kontrolowany byłem przez tajniaków z polskiej policji. Bo wychodziłem z domu pod wieczór z małą paczuszką i oni myśleli, że przyjechała siostra i ja roznoszę jakąś niedozwoloną komunistyczną literaturę. To potem chodziłem inną trasą, żeby ich uniknąć, ale to było za daleko, więc pomyślałem: niech mnie sprawdzają. A Makabi w Łomży było silne, szczególnie w piłkę nożną. Jak był mecz Makabi z ŁKS-em, Łomżyńskim Klubem Sportowym, gdzie grali sami Polacy, to zawsze stadion był pełen. Bo Żydzi grali z Polakami. I Makabi często wygrywało. Pamiętam, mieli takich dobrych zawodników – trzech braci, Jeleń się nazywali. Najmłodszy z nich tak szybko biegał, że prawie tylko czubków traw dotykał. Raz usłyszał w przerwie, że Polacy chcą go mocno faulować, żeby wyłączyć z gry, a jego trener chce go zmienić, żeby go chronić. To wybiegł na boisko i tam odpoczywał w czasie przerwy, żeby trener go nie zmienił. A jego brat, już nie pamiętam czy najstarszy, czy środkowy, to raz kopnął piłkę tak mocno, że bramkarz wpadł do bramki razem z piłką. A jak mecz się odbywał w sobotę to przed bramą stali pejsaci chasydzi i nie chcieli wpuszczać Żydów na mecz, bo to sobota i nie wolno. Ale rzadko kiedy ktoś się ich słuchał. Stadion, pamiętam, był na ulicy wjazdowej do Łomży od strony Piątnicy, takiej wsi na północ od Łomży. To był bardzo piękny stadion.

Stosunki z Polakami były różne. Jak było jakieś święto, na przykład Boże Ciało i szła procesja, to nie wpuszczali żydowskich dzieci na ulicę. I myślę, że dobrze, bo by tylko mogły przeszkadzać. Ale był czasami też duży antysemityzm. Były w Łomży dwa kina – Miraż, które było żydowskie i Reduta, którego właścicielem był Polak. Ale Żydzi chodzili do obu i byli na widowni większością. To endecy ustawiali na przykład pikietę przed Redutą i wpuszczali tylko Polaków. I na sali były pustki. Wtedy właściciel kina musiał ich przekupić, dać dużą kwotę na cele filantropijne, żeby zabrali tą pikietę, i żeby Żydzi znowu mogli wchodzić do środka. Innym razem stanęli przed żydowskimi sklepami i nie chcieli puścić Polaków do środka. Mieli takie hasło: „Swoją do swego, po swoje”. A to był dzień targowy i przyszli chłopcy, którzy sprzedali już swoje towary, a teraz chcieli zrobić zakupy. Bo wiedzieli, że Żyd ich nie oszuka i że dostaną towar lepszy i tańszy, a czasami to i na borg, czyli na kredyt mogli dostać. A endecy nie chcieli ich przepuścić. To chłopcy poszli do wozów, wzięli orczyki i ich przepędzili. Podobnie było, kiedy endecy postawili pikietę, niedaleko takiego zakładu, gdzie właścicielem był Żyd, a praco-

wali sami Polacy. Oni tam sortowali starą odzież i pakowali do przeróbek. I przychodzą ci wszyscy pracownicy do tego Żyda i mówią, że chcą się na chwilę zwolnić, bo muszą zrobić porządek. To ich zwolnił, poszli, i pobili tych endeków, i był spokój.

Ja też miałem różne przygody. Raz idę sobie ulicą, a tu jeden Żyd mówi do mnie, że bym nie szedł dalej, bo tam endecy urzędują. A ja poszedłem i nie poznali, że jestem Żydem. Bo ja w ogóle nie miałem żydowskiego wyglądu. Przede wszystkim byłem blondynem. A innym razem szedłem z jednym chasydem, ubranym w żydowski strój, a widzieliśmy, że zaraz dalej siedzą polscy chłopcy. To ja powiedziałem mu, żeby się nie odzywał, i szliśmy dalej. A ci Polacy mówią między sobą: – Popatrz! Ten Żydek idzie z naszym! I nie ruszyli nas. A ja w duchu sobie myślałem: – Wy pierdoły! To nie jeden Żydek, tylko dwa. A jeszcze innym razem to już szedłem sam chodnikiem, a po przeciwnej stronie dwóch chłopaków. I słyszałem, jak się sprzeczali, czy ja jestem Żydem, czy nie. I za chwilę jeden zabiegł mnie od tyłu i chciał mnie kopnąć w tyłek. A ja go nie widziałem, tylko czułem, że jest za mną i odruchowo wyciągnąłem rękę i złapałem go za nogę. No to on upadł, mógł sobie łeb rozbić nawet. To wtedy ten drugi powiedział do niego: mówiłem ci, że to nasz!

Zapisywanie cudzych opowieści jest sposobem na odkrywanie mojej zbiorowej przeszłości, bo tej indywidualnej odkryć już nie zdołam. Fragmenty tu przedstawiane pochodzą z projektów historii mówionej, które prowadzę od lat.

ANKA GRUPIŃSKA

Anka Grupińska, polska publicystka i dziennikarka. Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 80. współpracowała z pismami podziemnymi: „Czas Kultury”, „Czas”. Opublikowała m.in. książki: „Najtrudniej jest spotkać Lilit. Opowieści chasydek” (1999, 2009), „Ciagle po kole. Rozmowy z żołnierzami getta warszawskiego” (2000), „Odczytanie listy. Opowieści o powstańcach żydowskich” (2003), „Buntownicy. Polskie lata 70. i 80.” (2011). W 2008 r. prezydent RP Lech Kaczyński uhonorował ją Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zapisano na podstawie rozmów przeprowadzonych przez Jakuba Rajchmana.

Współpraca: Ania Szyba.





MARIA TOCKA

Przebudzenie

Ewy

„Życie kobiety jest życiem tylko dla przyszłości. (...) Żółwim krokiem posuwać się będzie ludzkość tak długo, jak długo kobiety hasłem swego życia czynią cierpliwość, milczenie i bierność, jak długo matki nie mają odwagi walczyć otwarcie i wytrwale o szczęście własne i szczęście wydanego na świat pokolenia. (...) Obudźmy się, pracujmy i walczmy pamiętając o tem, że kobieta nie ma przeszłości, ale przyszłość do niej należy”, przekonywała w 1910 r. na łamach wychodzącej w Łomży „Wspólnej Pracy” Anna Sokołowska. Był to rok, w którym Międzynarodówka Socjalistyczna w Kopenhadze ustanowiła Międzynarodowy Dzień Kobiet, jako wyraz poparcia dla dążeń kobiet o prawa wyborcze i równouprawnienie.

Apel Sokołowskiej budził odwagę łomżyńskich kobiet do przerywania milczenia, do zerwania ze stereotypowym modelem, z pokorną zgodą na znoszenie upokorzeń w swoich domach. Zachęcał do aktywności. Ale obowiązujące prawo nie uwzględniało kobiet w życiu publicznym. Z różnym skutkiem zabiegały o swoje prawa Polki, kobiety w Europie i na świecie. Pierwsze w świecie, w 1869 r., wywalczyły prawo wyborcze

kobiety w amerykańskim stanie Wyoming (w całych Stanach Zjednoczonych dopiero w 1920 r.). We Francji aż do 1957 roku praca zawodowa zameężnych kobiet była uzależniona od wyrażonej zgody ich mężów. Szwajcarki prawa wyborcze uzyskały dopiero w 1971 r. Polkom prawa wyborcze w 1918 r. przyznał Józef Piłsudski. Dekret precyzował: „Wyborcą jest każdy obywatel państwa bez różnicy płci”. Wyprzedziłyśmy pod tym względem Angielki, które z praw wyborczych korzystały dopiero w 1928 r., Francuski – 1944, Włoszki – 1946. Jednak uregulowania prawne w międzywojennej Polsce nie szły w parze z przemianami stereotypów obyczajowych. Kobiety nadal były nieobecne w życiu publicznym. Ich miejsce

wyznaczały obowiązki wobec rodziny.

W międzywojennej Łomży wychodziło ponad 30 tytułów gazet, czasopism, tygodniówek, okolicznościowych wydawnictw, ale wśród nich nie było żadnej gazety adresowanej do kobiet. Także tematyka kobieca pojawiała się okazjonalnie. Nawet w postępowej na ówczesne czasy „Wspólnej Pracy” (związana z PPS, wychodziła do 1932 r.), która do-

strzegą problemy i odważnie o nich pisała. W sporadycznych publikacjach gazeta pisała o aktywności społecznej łomżyńskich kobiet. Panie organizowały przyjęcia dla Legionistów. W przygotowanym poczęstunku uczestniczył pułkownik Rydz Śmigły. Gazeta wymieniła z nazwiska główną organizatorkę gościny J. Kosakowską. Łomżanki uczestniczyły w „kursie dla ochroniarek”, organizowały dobroczynne koncerty. Aktywność kobiet przejawiała się głównie w działalności charytatywnej. Wtedy trafiały na łamy gazet imienne i środowiskowo. Do kobiet adresowane były artykuły, dotyczące wychowania dzieci oraz wskazówki, skierowane do matek, które powinny „ustrzec córki przed próżnością”. W 1925 roku pierwszy raz „Wspólna Praca” zamieściła rubrykę „Kącik kobiecy”, w którym miały być publikowane spostrzeżenia dotyczące „światka kobiecego”.

W 1928 roku Kościół Katolicki w Polsce dekretem ówczesnego prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda (dekret wszedł w życie 2 kwietnia 1929 r.) z przysięgi małżeńskiej usunął ślubowanie posłuszeństwa, które odnosiło się tylko do kobiety. O tej ważnej dla kobiet modyfikacji natychmiast poinformowała „Wspólna Praca”. Redaktor Mieczysław Czarnecki (znany i szanowany łomżyński lekarz) konsekwentne dążenia kobiet do zmian podawał jako przykład odwagi, prowadzącej do lepszej przyszłości. „Do niedawna kobiety, które domagały się równouprawnienia, uważano za półwarjatki, a jednak twarda konieczność życiowa zmusiła kobiety do zajmowania prawie wszystkich stanowisk, z czym się ludzkość pogodziła. Nawet taka twierdza reakcji, jak kościół rzymski, ustąpił i z rotty przysięgi ślubnej wykreślił „posłuszeństwo”, które obowiązywało tylko kobietę”, przypominał Czarnecki.

Pismo popierało i przekonywało do przyjęcia nowego prawa małżeńskiego, które przewidywało zawieranie obok ślubów kościelnych także ślubów cywilnych oraz dopuszczało rozwody. Projekt, nad którym Komisja Kodyfikacyjna (powołana w 1919 r. do unifikacji prawa pozaborowego) pracowała kilka lat, został upubliczniony w 1931 r. „Wspólna Praca” natychmiast opublikowała najistotniejsze artykuły z projektu ustawy i je skomentowała. Planom przyjęcia nowego prawa małżeńskiego sprzeciwiał się Kościół, jednym z głównych oponentów był kardynał August Hlond. Gazeta jeszcze dwukrotnie wracała do „gorącego” tematu i tłumaczyła zasadność wprowadzenia nowych regulacji. „Projektowane prawo nikomu nie zabrania brać ślubu w kościele. Artykuły prawne dają możliwość dochodzenia sprawiedliwości kobiecie z dziećmi opuszczonej przez męża. Ileż to kobiet obecnie ciężką pracą utrzymuje dzieci, a mąż przychodzi do domu tylko po to, żeby znęcać się nad nią i dziećmi i zabrać im ostatnią złotówkę. (...) Całe dotychczasowe piekło niedo-branych małżeństw może być usunięte sprawiedliwym wyrokiem sądowym. Czy biedny, czy bogaty będą mieć równe prawa i równe szanse dochodzenia sprawiedliwości. Bo dziś „nie ma rozwodów”, ale tylko dla biednych”, przekonywał dr Czarnecki w 1932 r.

„Wspólna Praca” cytowała ks. Urbana, który twierdził, iż „nie jest konieczne walczenie przeciw ślubom cywilnym jako fakultatywnym wobec kościelnych”. Ksiądz Urban uważał, że trzeba skupić się na kwestii rozwodów. „Państwo nie powinno dopuścić żadnych rozwodów, nawet dla małżeństw niekatolickich. Jeśli zasada nierozzerwalności małżeństwa nie zostanie przyjęta dla wszystkich, to trudno będzie obronić ją skutecznie dla katolików”. Ostatecznie projekt nowego prawa pozostawiono na kolejne lata; śluby cywilne i rozwody wprowadzone zostały w 1946 r.

W 1910 r. „Wspólna Praca” pisała „Przyszłość do kobiet należy”. Minął wiek, a te słowa wciąż aktualne.

MARIA TOCKA

Do kobiet.

Życie kobiety jest życiem dla przyszłości. Zaledwie oczy jej otworzą się promieniem myśli, zaledwie w duszy jej rozkwitnie młodość — już nowe życie i nowe istnienie wzywa ją do ofiar, do pracy, do poświęceń bez granic.

Przyszłość jest dla kobiety potęgą, która wchłania wszystkie uderzenia jej serca i wszystkie władze jej duszy. Stąd kobieta nie ma historii. Przeszłość jej zamglona okryta się milczeniem i usnęła cicho u stóp ołtarza, na którym odprawia się przez wieki całopalna ofiara jej duszy, jej sił żywotnych i serca. Kobieta żyła i pracowała tylko dla przyszłości. Kołysząc ją na swych piersiach marzyła zawsze, że będzie jasną pogodną i piękną — i zawsze mętne, niszczące żywioły życia, wydierały z jej ramion tę wypieuszczoną przez nią przyszłość te nowe dusze i nowe istnienia, aby je stoczyć, złamać i pastwić się nad niemi.

Bo w tej swojej pokornej, cierplivej pracy dla przyszłości kobieta popełniła błąd wielki: oto zapomniała, że niedość jest tworzyć życie — trzeba jeszcze walczyć z tem, co to życie przez nią tworzone wyniszcza, druzgoce i łamie.

Kim był ten człowiek i dlaczego jego właśnie wybrałem, by dać o Łomży świadectwo, na jakie zasługuje? Wedle klasyfikacji czysto teoretycznej Marcin Niemczura był fotografikiem i poetą. Jednak powiedzieć tyle, to nic nie powiedzieć.

Pierwsza rzecz: ten anonimowy, nawet w swoim rodzinnym mieście, artysta przeżył jedynie dwadzieścia lat. Urodził się w 1963 roku, odszedł w 1983. Zostawił po sobie dziesiątki zdjęć i dwadzieścia cztery wiersze. Co można powie-

*podoba mi się jej szary uśmiech
szara postać
szary śmiech
szara herbata w szarym kubku
szara rozmowa
szary mary*

Na swój sposób szaro mądra

Możecie mi wierzyć lub nie, ale to jeden z najmniej pesymistycznych wierszy Marcina Niemczury. To nam daje wyobrażenie, jak skompliko-

pełna Niemczurów. Nie każdy jest artystą, zdecydowanie nie każdy jest samobójcą, ale ulicami przechodzą ludzie o nieobecnym wzroku, mijają się na ulicach z tzw. dresiarzami, hipsterami, gejami, byłymi komunistami, rencistami i przechodzą obok nich niezauważeni... Tak jak niezauważony był Niemczura...

Kto wie? Może jakiś licealista odkryje przypadkiem ich wiersze za trzydzieści lat?

Bartosz Cwaliński ma 18 lat, jest uczniem III klasy II Liceum Ogólnokształcącego w Łomży. Laureat konkursów recytatorskich, teatralnych i krasomówczych. Także ten tekst (w pełnej wersji) prezentował na Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym w Golubiu Dobrzyńiu.



BARTOSZ CWALIŃSKI

Czy barwna Łomża jest szara?

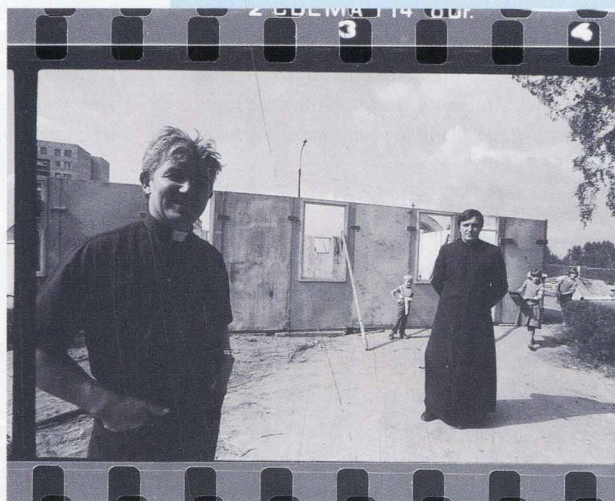
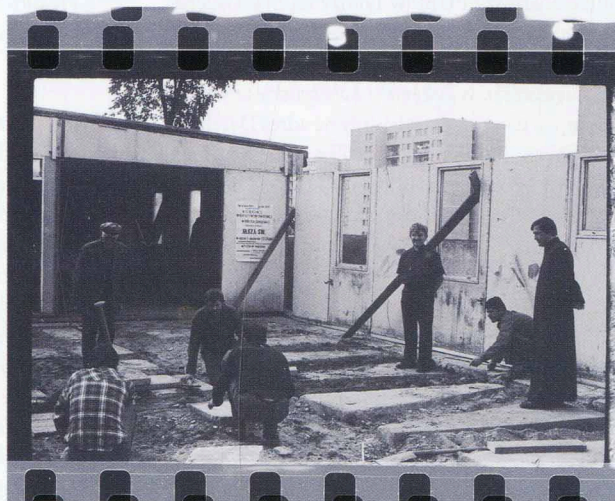
dzieć o człowieku na podstawie kilku plików zdjęć i 24 wierszy? Zaskakująco wiele. Wiele, ponieważ był on bystrym obserwatorem rzeczywistości. Swoim nieodłącznym towarzyszem – aparatem PRAKTYKA potrafił ująć codzienną rzeczywistość PRL-u w sposób jednocześnie obiektywny, typowo szarobury, zarazem ujmujący to, co najważniejsze, szczególnie w okresie takim jak stan wojenny, czy przedsmak transformacji ustrojowej. Uchwycił jako jeden z niewielu przemian, jakich Łomża doznała w latach siedemdziesiątych w sposób pozbawiony patosu telewizyjnych kronik. To co mnie najbardziej ujęło w tym człowieku, to fakt, że kiedy w trzydziestą rocznicę jego śmierci łomżyńska galeria Aporia zorganizowała spotkanie mające upamiętnić go, to zebrani tam 40-, 50-, 60-latkowie zobaczyli w zamkniętych na zdjęciach udręczonych, zmęczonych, zrezygnowanych twarzach (bo takie Niemczura fotografował najczęściej), swoich rodziców, znajomych, czasem nawet siebie. Oglądali w skupieniu przez pierwsze 10 minut, jakby walcząc ze sobą, potem z każdą minutą coraz częściej pojawiały się westchnienia nostalgii, śmiechy, wspomnianie miejsc, których już nie ma, ludzi, których już nie ma. Nie widziałem jeszcze smutniejszej kroniki, a ludzie się śmiali. Chociaż zdjęcia były wyrazem lęków Niemczury, podobno potrafił on z ich powodu nie spać nawet przez trzy noce z rzędu, szukał w zdjęciach i poezji i ucieczki. Chociaż miał licznych przyjaciół, był samotnikiem, pesymistą, często zmieniał miejsca zamieszkania, błąkał się po miastach obecnego woj. podlaskiego, pracował w Białymstoku, w Ostrołęce, uczył się w Łomży, Grajewie, Kolnie. O tym ostatnim powiedział: „Tutaj nawet śnieg jest szary”. Szarość zresztą jest rodzajem klucza do zrozumienia jego twórczości, często przewijającym się motywem, zarówno w zdjęciach, jak i w wierszach. W jednym ze swoich wierszy pisał:

*Polubiłem szarą dziewczynę
w szarej sukience w szare kwiatki*

wanym, złożonym człowiekiem był i jak musiał się czuć, zatrzymując na zdjęciach właśnie ten czas „szarego” socrealizmu, setek jednakowych bloków mieszkalnych, jednakowych sklepów, jednakowych ludzi, a przewaga ludzi z twarzami wykrzywionymi w gestach agresji, smutku, bezradności nad tymi uśmiechniętymi, jest na jego zdjęciach przytłaczająca. Jak musiał się czuć w takim świecie, desperacko broniąc swojej odmienności, w pozytywnym sensie...

W końcu nie wytrzymał, według wizji Jolanty Świążkowskiej, łomżyńskiej dziennikarki, której praca była dla mnie wydatnym źródłem wiedzy o tym poecie, 11 grudnia roku 1983 w Lublinie, w szary zimowy dzień Niemczura złożył udręczone ciało w szarym hotelowym łóżku. Obok postawił butelkę wina. Spijał cierpką gorycz czerwonego płynu, ale to nie było wszystko... Miał przygotowane jeszcze pudełko signopanu – mocnego leku... Odliczył kilka tabletek. Zbliżała się noc. Zasnął... Rano nikt i nic nie było go w stanie obudzić...

Możecie mi mieć za złe, że przedstawiłem Niemczurę tak skromnie, nie zagłębiając się w szczegóły... O ludziach takich jak on można mówić w nieskończoność. Cały czas próbowałem pojąć, dlaczego właściwie to on wydał mi się najlepszym człowiekiem do zaprezentowania przez jego przyzmat powiatowej Łomży. No i... zrozumiałem w końcu. Zrozumiałem, że po tym, jak zapoznałem się z postacią Niemczury, zacząłem go dostrzegać w ludziach. Łomża jest



Marcin Niemczura zdążył zarejestrować kilka wydarzeń z życia Łomży, po których dziś już nie ma nawet śladu. Na tych zdjęciach – budowa pierwszych baraków do nauki religii przy powstającej dopiero parafii Miłosierdzia Bożego, z ks. Radzisławem Ambroziakiem. Dziękujemy za udostępnienie zdjęć p. Robertowi Sokołowskiemu z Galerii APORIA

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Tajemnica domu Nowogrodzka 5

Prokuratura: Śledztwo zostało umorzone. Nigdy nie dotyczyło Nowogrodzkiej 5!

W 39. numerze Wiadomości Łomżyńskich, w artykule zatytułowanym „S 49/02/Zk: nieruchawe śledztwo „nadzwyczaj tajemne” opisałyśmy problemy z uzyskaniem informacji w białostockiej komisji śledczej IPN na temat śledztwa w sprawie zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy PUBP w Łomży na Bogu ducha winnych ludziach. Nauczani mało chlubnym doświadczeniem z współpracy z prokuratorami IPN w Białymstoku, Wiadomości Łomżyńskie ze wspomnianym tekstem przesłałyśmy na adres Dyrektora Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Warszawie, Dariusza Gabrela. W połowie listopada ubr. otrzymaliśmy z Warszawy list o następującej treści:

W nawiązaniu do Pańskiego pisma z dnia 23.10.2014 oraz dołączonego artykułu z Wiadomości Łomżyńskich, uprzejmie informuję, że postępowanie S 49/02/Zk w sprawie bezprawnego pozbawienia wolności połączonego z fizycznym i psychicznym znęcaniem się i innych zbrodni komunistycznych dokonanych na szkodę osób związanych z polskimi organizacjami niepodległościowymi, przez funkcjonariuszy PUBP w Łomży w latach 1945-1946 (...) zostało zakończone wydaniem w dniu 30.09.2014 r. postanowienia o umorzeniu śledztwa. Mając na uwadze stawiane przez Pana pytania, Pańskie pismo wraz z artyku-

łem przekazano według właściwości do Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku.

Z upoważnienia Dyrektora Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

Prokurator Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

Tomasz Kamiński

Tymczasem Białystok nadal milczał. Po kolejnych 20 dniach, w pierwszej dekadzie grudnia nadeszła wreszcie odpowiedź:

W nawiązaniu do Pana pisma z dnia 23.10.2014 r. przesłanego do OKŚZpNP w Białymstoku za pośrednictwem GKŚZpNP IPN w Warszawie ponownie informuję, iż czynności wykonywane w śledztwie S 49/02/Zk nigdy nie dotyczyły mordów dokonywanych przez funkcjonariuszy UB na terenie posesji przy Nowogrodzkiej 5 w Łomży. Zakres prowadzonego śledztwa od samego początku obejmował dokonanie zbrodni przeciwko ludzkości i zbrodni komunistycznych zaistniałych w okresie od 12 kwietnia 1945 roku do 28 grudnia 1950 roku w Łomży i Białymstoku, woj. podlaskie i dokonanych przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego podczas

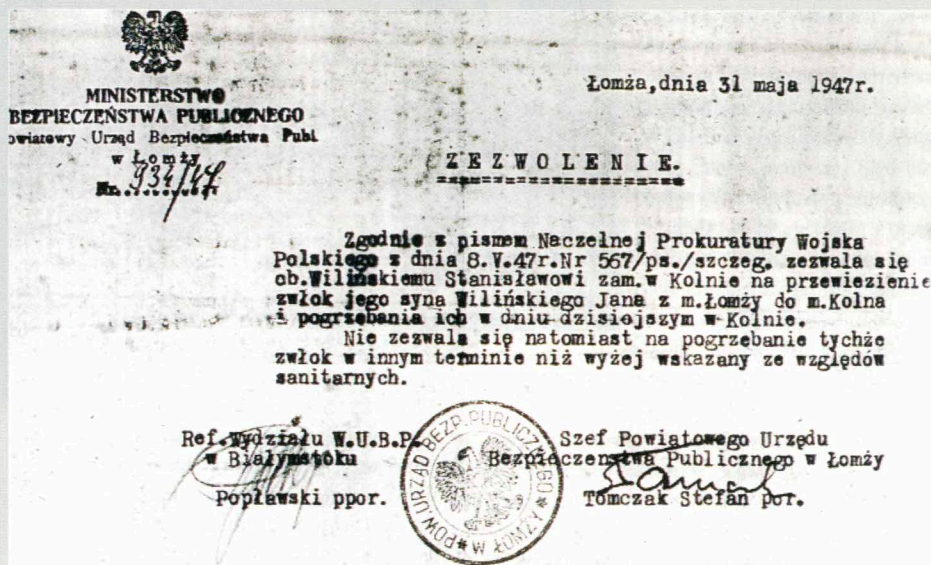
i w związku i ich urzędowaniem, polegającym na wielokrotnym przekroczeniu przez nich władzy wobec zatrzymanych w wyżej wymienionym okresie, a następnie pozbawionych wolności przez funkcjonariuszy PUBP w Łomży i WUBP w Białymstoku 26-ciu osób związanych z polskimi organizacjami niepodległościowymi, poprzez grożenie m.in. biciem, bicie ich po całym ciele, znęcanie się fizyczne i moralne, w celu wymuszenia złożenia przez nich oświadczeń i wyjaśnień obciążających ich i inne osoby związane z polskimi organizacjami niepodległościowymi, czym działali na szkodę tych osób oraz na szkodę interesu publicznego jakim jest prawidłowy tok postępowań karnych, przy czym funkcjonariusze będący sprawcami tych czynów przestępczych mieli nadto świadomość, iż działają w strukturach państwa totalitarnego, posługującego się na wielką skalę terrorem dla realizacji celów politycznych i społecznych, aprobowali taki sposób realizacji polityki władz państwa, co powodowało, że brali świadomy udział w prześladowaniach ze względów politycznych, a więc dopuścili się poważnych przestępstw do określonej grupy politycznej (...)

Prowadzone śledztwo postanowieniem z dnia 30.09.2014 r. zostało umorzone w części:

- wobec niewykrycia sprawców przestępstwa, tj. na zasadzie art. 322 § 1 k.p.k.,
- wobec stwierdzenia, iż brak jest danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia zbrodni tj. na zasadzie art. 17 § 1 pkt. 1 k.p.k.
- wobec stwierdzenia, iż w sprawie tej toczyło się już przed Sądem Rejonowym w Łomży postępowanie w trakcie którego funkcjonariusz UB w Łomży został skazany, tj. wobec stwierdzenia, iż prowadzenie postępowania karnego w sprawie o ten sam czyn tego samego sprawcy nie jest już możliwe z uwagi na powagę rzeczy osądzonej, tj. na zasadzie art. 17 § 1 pkt. 7 k.p.k.

W trakcie prowadzonego śledztwa przesłuchano szereg świadków, w tym również osób bezpośrednio pokrzywdzonych zaistniałym przestępstwem. Osoby te były informowane o wykonywanych w śledztwie czynnościach oraz informowane o toku prowadzonego śledztwa i przysługujących im w związku z tym prawami i obowiązkami. W tym zakresie były przesłane do nich stosowne pouczenia. Postanowienie o umorzeniu śledztwa nie zostało zaskarżone przez którąkolwiek z osób pokrzywdzonych.

Akta śledztwa oprócz zeznań świadków zawierają również między innymi materiały uzyskane z Sądów Okręgowych z akt stanowiących postępowania w sprawach o unieważnienie wyroków wydawanych w latach 1945-1950 przez Wojskowe Sądy Rejonowe wobec zatrzymanych i aresztowanych, oraz o zasądzenie na rzecz pokrzywdzonych



odszkodowań, a także materiały uzyskane z akt prowadzonych przez Wojskowe Sądy Rejonowe przeciwko pokrzywdzonym postępowań karnych i akt personalnych funkcjonariuszy prowadzących te postępowania i wykonujących czynności z udziałem pokrzywdzonych, które zostały uzyskane m.in. z Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Białymstoku i Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Warszawie, oraz z innych ogólnie dostępnych archiwów i zasobów.

Prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku

Małgorzata Redos-Ciszewska

No trudno. Może łatwiej byłoby pogodzić się ze słowami pani prokurator – z całym szacunkiem – gdyby nie fakty. Na przykład pismo, które 31 maja 2010 roku podpisał – zresztą „z poważaniem” – do Zarządu Głównego TPZŁ były już naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku, pan prokurator Zbigniew Kulikowski: (...) *uprzejmie informuję, iż śledztwo dotyczące zbrodni komunistycznych popełnionych przez funkcjonariuszy PUBP w Łomży, było prowadzone w ostatnich latach przez (...) Prokuratorzy zapoznali się z tym obszernym materiałem dowodowym i nie jest wykluczone przeprowadzenie w tej sprawie czynności wyjęcia zwłok z grobów (ekshumacja) (...), w przypadku, gdy zebrany według reguł kodeksu postępowania karnego materiał dowodowy, pozwoli w sposób jednoznaczny na ustalenie miejsc zakopania przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego ciał osób zamordowanych. Śledztwo cały czas dokumentuje zbrodnie komunistyczne popełnione przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego na terenie powiatu łomżyńskiego.*

Kolejne pismo pan naczelnik Kulikowski podpisał 14 grudnia 2011 roku, w odpowiedzi na kolejny monit Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, zaniepokojonego ewidentną – zdaniem jego przedstawicieli, w tym niżej podpisanego – beczynnością śledczych:

„W tym miejscu wskazuję, iż śledztwo cały czas dokumentuje zbrodnie komunistyczne popełnione przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego na terenie powiatu łomżyńskiego. Aktualnie wykonywane są czynności w kierunku procesowego ustalenia czy działania funkcjonariuszy UB wyczerpywały także znamiona zbrodni przeciwko ludzkości, gdyż znaczna część tych przestępstw w przypadku, gdy materiał dowodowy nie pozwoli na jednoznaczne wykazanie, iż przedmiotowe czyny funkcjonariuszy UB wyczerpywały także znamiona zbrodni przeciwko ludzkości, może zostać umorzona (...) Ponadto podkreślam, iż w tym śledztwie po zebraniu materiału umożliwiającego kontynuowanie tego postępowania (...) zostanie rozważone przeprowadzenie czynności tak zwanego rekonesansu archeologicznego na terenie siedziby PUBP w Łomży i w przypadku przeprowadzenia takich czynności o jej wynikach zostanie Pan powiadomiony.

Pani prok. Redos-Ciszewska nie może zatem informować mnie „ponownie”, bo w żadnym z tych pism nie ma ani słowa o tym, że śledztwo nie dotyczyło mordów popełnionych przez ubecków na posesji przy Nowogrodzkiej 5. Mało tego: pan prokurator Kulikowski nie wyklucza przecież możliwości ekshumacji i badań georadarowych posesji. Po co miałby to robić, skoro nie było w tej sprawie żadnego śledztwa? Po co fatygował się pan prokurator osobiście do Łomży na ul. Nowogrodzką 5, po co oglądał dawną siedzibę ubeccji, całą posesję, po co rozmawiał z obecną właścicielką domu i przedstawicielami ZG TPZŁ, dziękując im za zainteresowanie się sprawą i obiecując dołożenie wszelkich starań, by wyjaśnić wszystko, co w tej sprawie jest do wyjaśnienia? Pisaliśmy o tym wielokrotnie we wcześniejszych publikacjach. Pan prokurator nie dementował naszych słów.

Decyzja z 30 września o umorzeniu śledztwa w sprawie S 49/02/Zk mimowolnie ukazała stosunek prokuratorów z białostockiego oddziału IPN do zabiegów organizacji pozarządowej, zmierzających do wyjaśnienia choćby jednej małej plamki w historii. O „śledztwie” prokuratora Kulikowskiego w mojej sprawie (czy jestem dziennikarzem, czy mam prawo do informacji właściwie powszechnie dostępnych) pisałem w poprzednich *Wiadomościach*. Teraz prokuratorzy decyzję w sprawie umorzenia S 49/02/Zk podpisali 30 września. Ci, którzy przez ponad 10 lat byli zapewniani, że traktowani są poważnie, niemalże jako współpracownicy w wyjaśnianiu okoliczności jednej z największych zbrodni, dowiedzieli się po blisko ... 2,5 miesiąca(!) potem, że tak właściwie, to sprawy nie było.

P.S. 29 listopada 2004 r. Oddziałowe Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Białymstoku poinformowało Zarząd Główny TPZŁ, że materiały archiwalne dotyczące działalności PUBP w Łomży w latach 1944-1956 zawierają 57 sygnatur (...) W zasobie OBUiAD IPN



Panowie życia i śmierci, 1945 r.: od lewej – szef PUBP Łomża, Białorusin Włodzimierz Szaralo, komendant powiatowy milicji w Łomży Szymon Karpik, sowiecki „doradca” mjr Portakow, kierownca PUBP Czesław Piórkowski., Drugi z lewej – komendant ochrony PUBP w Łomży, Franciszek Woliński



Drzwi do karceru z Nowogrodzkiej 5. O tym co się z nimi działo dziś mówią świadkowie. Czy ktoś to gdzieś zapisał?

w Białymstoku znajdują się również repertoria PUBP w Łomży zawierające setki nazwisk osób aresztowanych i podlegających śledztwom przez tę instytucję – w sumie 998 pozycji.



Wszystko wskazuje na to, że tablica pamiątkowa ku czci dręczonych i mordowanych, odsłonięta na budynku przy Nowogrodzkiej 5 odsłonięta dzięki TPZŁ w 2012 roku pozostanie jedyną formą „zadośćuczynienia” cierpiącym. Oprawcy mogą spać spokojnie...

■ **Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego** zebrała prawdziwe owacje na stojąco w Grodnie. Z kameralistami do Grodna zabrali się także soliści – Hanna Maria Zajączkiewicz (sopran) i solista Teatru Wielkiego Opery Narodowej – Tomasz Piluchowski. Program koncertu w pięknych wnętrzach kościoła Redemptorystów wypełniły najpiękniejsze polskie koledy i pastorałki.

■ **Bartosz Cwaliński** – uczeń II Liceum Ogólnokształcącego w Łomży (publikował w poprzednich „Wiadomościach Łomżyńskich”, publikuje również w tych) – jako Jednoosobowa Formacja Problematyczna BC zdobył II nagrodę podczas XIX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych w Łomży. I nagroda stała się udziałem ex aequo teatru Kaprys z Łap i grupy Na skraju z Białegostoku. Bartek Cwaliński podzielił się II nagrodą z teatrem Kaprys M z Łap. W tegorocznych Konfrontacjach rywalizowało 11 teatrów z Łomży, Łap, Grajewa i Białegostoku w 13 spektaklach.

■ **Tradycyjnie już na przełomie roku Maestro Jan Miłosz Zarzycki** zaprosił na „lekki, łatwy i przyjemny” Koncert Sylwestrowy. Na pożegnanie roku 2014 Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego przygotowała program złożony z najsłynniejszych arii oraz duetów operowych i operetkowych, a także najbardziej znanych filmowych przebojów. Kunszt muzyków znacząco wzmocniły popisy solistów: sopranistki Jeanette Bożalek i tenora Rafała Bartmińskiego oraz harfistki, Małgorzaty Komorowskiej. Jak przystało na okoliczność – nie zabrakło szampana i najlepszych życzeń noworocznych.

■ **Najlepsze życzenia noworoczne** złożył twórcom i animatorom kultury diecezjalny duszpasterz środowisk twórczych, proboszcz łomżyńskiej katedry, ks. kanonik Marian Mieczkowski podczas III już dorocznego spotkania środowisk twórczych. 6 stycznia w katedrze bp Stanisław Stefanek odprawił Mszę św., a następnie w Centrum Kultury Szkół Katolickich nie zabrakło kurpiowskiego muzykowania. Swoją sztukę prezentowały zespoły z Lelisa: młodzieżowy zespół folklorystyczny „Nowe Latko”, nonet pedałowek oraz zespół folklorystyczny z ROK.

■ **Andrzej Panufnik i Wojciech Kilar**, a raczej muzyka znakomitych, nieodżałowanej pamięci polskich kompozytorów, stanowiła clou pierwszego styczniowego koncertu łomżyńskich filharmoników. Za pulpitem zobaczyliśmy debiutującego w Łomży, choć dyrygenta o znaczącym już dorobku, Rafała Jacka Delektę. Łomżyńska publiczność ciepło powitała już sobie znaną z wcześniejszego koncertu skrzypaczkę Martę Magdalenę Lelek. Połączenie muzyki dwóch kompozytorów, pozornie odbiegających od siebie klimatem twórczym, okazało się przedsięwzięciem nader udanym, sprowadzającym łomżyńskich melomanów ku nowym doświadczeniom estetycznym. Ogromna w tym zasługa solistki, która potwierdziła swoją klasę najpierw w arcytrudnym Koncercie Skrzypcowym Andrzeja Panufnika, a potem także w rewelacyjnie zagranych tematach filmowych Kilara.

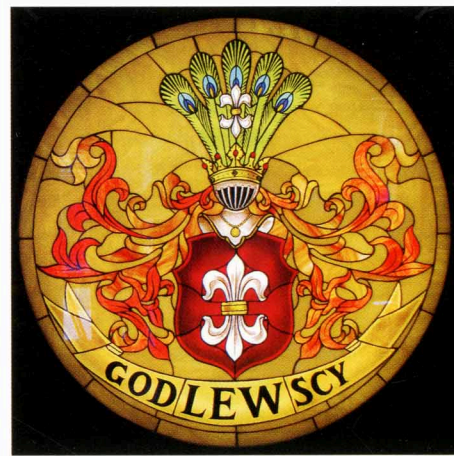
■ **Muzyka Wojciecha Kilara** pojawiła się także w kolejnym, lutowym koncercie łomżyńskich kameralistów, zatytułowanym „Muzyczne opo-

wieści”. Były ona wdzięcznym uzupełnieniem programu, na który złożyły się dzieła twórców tej miary co Gershwin, Rossini, Jules Frederic Massenet, a nawet Blumenthal, Bartosz Chajdecki, czy Janusz Bielecki. A jeśli dodamy do tego nazwisko uwielbianej przez łomżyńską widownię skrzypaczki Joanny Kawalli, to sukces był gwarantowany. Zespołem filharmoników tym razem z prawdziwą wirtuozerią pokierował znakomity dyrygent, dyrektor naczelny i artystyczny Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie, Piotr Sułkowski. Jego bliska współpraca z szefem łomżyńskiej Filharmonii Janem Miłoszem Zarzyckim zaowocuje z pewnością jeszcze nie jednym udanym przedsięwzięciem.

■ **10 stycznia Galeria Sztuki Współczesnej w Łomży** otworzyła swoje wnętrza dla niezwyklej grafiki Krzysztofa Wawrzyniaka – twórcy prezentującego swoje prace dotychczas na ponad 170 ekspozycjach w kraju i za granicą. Zdaniem dr Marty Anny Raczek-Karcz w pracach Wawrzyniaka odnajdujemy charakterystyczną dla konceptualizmu metodę multiplikacji elementu połączoną z jego permutacją i stopniowym przekształcaniem, lecz uzyskany efekt nie jest jedynie zapisem racjonalnej gry. Za konceptualnymi formami czai się tajemnica, niewiadoma, nuta czegoś niemożliwego do ujęcia w proste formy i jasne ciągi. Grafiki Krzysztofa Wawrzyniaka cechuje również finezyjna estetyka czerni i bieli, w którą artysta za każdym razem zaklina inną energię, przepełnioną głębokimi ciemnościami i niezwyklej, wibrującym światłem. W grafikach tych upostaciowiona zostaje relacja pomiędzy tym, co jest całkowitą nicością czerni, głęboką i wciągającą w otchłań niewiadomej, a nagłym rozbłyskiem – czystą emanacją oślepiającej jasności. FOT. Grzegorz Gwizdoń



■ **Pracownia witraży** Państwa Wiery, Romana i Adama Godlewskich z Ciechanowca na trwałe wpisała się w działania twórcze na terenie diecezji łomżyńskiej. Przed czterdziestu laty Wiera i Roman powiedzieli sobie sakramentalne TAK i rozpoczęli twórcze życie małżeńskie i artystyczną pracę nad kawałkami kolorowego szkła. Witraże Godlewskich to obrazy pięknie rozmalowane na szkle, to sztuka, która we wnętrzach kościelnych tworzy oczekiwane sacrum. Swoją Jubileusz uczcili m.in. niezwyklej wystawą witraży w Muzeum Diecezjalnym w Łomży. Wernisaż zgromadził wiele życziwych jubilatów osób, m.in. byli biskupi: Janusz Stepnowski – ordynariusz Diecezji Łomżyńskiej oraz Stanisław Stefanek – senior Diecezji Łomżyńskiej, a także założyciel Muzeum Diecezjalnego w Siedlcach. Po obejrzeniu filmu i oficjal-



nych wystąpieniach przyjaciele, zaproszeni goście, mieli okazję to wymiany życzeń z jubilatami, a także podziwiania przygotowanej wystawy. Ciechanowiecka pracownia witraży funkcjonuje od 1974 roku. Specjalizuje się w tworzeniu witraży kościelnych. Realizowane są klasyczną metodą, sprawdzoną od stuleci, choć szuka się także nowych możliwości, jak m.in. witraże bez użycia ołowiu.

W Podgórzu kochają nie tylko książki

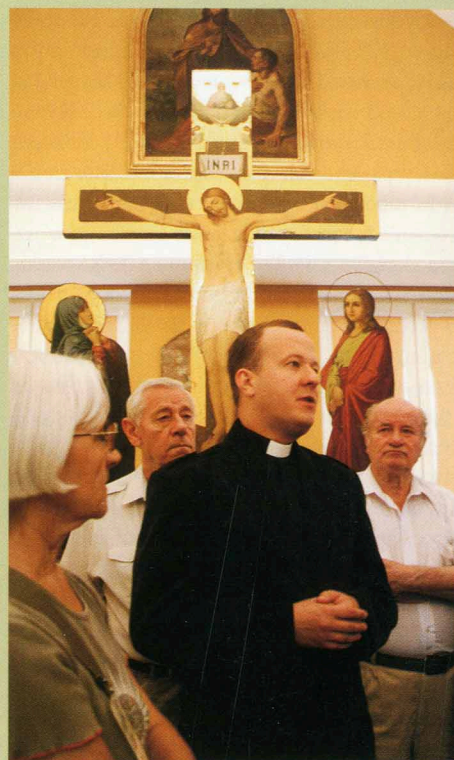
Biblioteka Publiczna Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu jest najlepsza w Polsce. Tak uznało Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, przyznając placówce, kierowanej przez Wiesławę Kłosińską I miejsce za wzorową realizację programu grantowego „Wizyta za jeden uśmiech. Przyjedź, zobacz, działaj”. W ramach grantu na terenie całego kraju odbyło się wiele wizyt studyjnych bibliotekarzy, w trakcie których m.in. zdobywali doświadczenia, poznawali nowatorskie metody pracy, uczyli się bliskiej współpracy z czytelnikami. Zdaniem przewodniczącej Rady Programowej programu, dr Barbary Budyńskiej, zdecydowana większość wizyt studyjnych została wysoko oceniona za oryginalne, niekonwencjonalne sposoby wprowadzania nowych usług bibliotecznych, zarządzania bibliotekami oraz poszerzania kompetencji pracowników bibliotek. Atrakcyjny program, dobra organizacja

■ **Powstanie Styczniowe** w prasie zagranicznej. Ryciny z kolekcji Krzysztofa Kura – to tytuł kolejnej propozycji Muzeum Północno-Mazowieckiego, którą podziwiać mogliśmy do 1 marca. Na ekspozycję złożyło się 250 oryginalnych rycin pochodzących niemal wyłącznie z tygodników ilustrowanych, które ukazywały się w Europie i Stanach Zjednoczonych w latach 1861-1868. Wszystkie poświęcone są Polsce i burzliwym wydarzeniom rozgrywającym się na naszych ziemiach, a także europejskiej dyplomacji, która usiłowała rozwiązać tzw. sprawę polską. Większość rycin pochodzi z francuskich tygodników ilustrowanych. Na wystawie można było znaleźć ilustracje, towarzyszące doniesieniom z powstańczej Polski, publikowanym w prasie angielskiej, niemieckiej, szwedzkiej, włoskiej, a nawet amerykańskiej. Nie zabrakło również rysunków satyrycznych, które publikowane były przez francuskie pismo „Le Charivari”, czy angielskie „Fun” i „Punch, or the London Charivari”. Oprócz rycin prezentowano kompletne roczniki zagranicznych tygodników ilustrowanych. Wystawę uzupełniały repliki czapek powstańczych ze zbiorów Jacka Jaworskiego.

■ **W Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych** jedną z najlepszych form spędzenia ferii zimowych stały się warsztaty perkusyjne. Na tegorocznych warsztatach VI „Drums Workshop Łomża” spotkało się blisko 30 młodych perkusistów, uczestnicząc w zajęciach Przemysławem Starachowskim, Anną Kaptur, DJem Critical, Mariuszem Mocarskim, zasiadającym za kotłami w zespołach towarzyszących takim gwiazdom jak Marysia Sadowska, Patrycja Markowska, Justyna Steczkowska.

■ **Od 26 lutego w Muzeum Diecezjalnym w Łomży** oglądać można ekspozycję „Skrzyżowanie”. Składają się na nią grafiki Walentyny Szoby z Grodna i Zbigniewa Terepki z Olecka. Jak twierdzą autorzy tej wystawy, zorganizowanej we współpracy ze Społecznym Stowarzyszeniem Prasoznawczym STOPKA, owo „Skrzyżowanie” jest historią spotkania dwójga artystów na skrzyżowaniu dróg. Dla jednego jest to poszukiwanie zła schowanego za symbolem skrzyżowania, dla drugiego – poszukiwanie drogi do wymarzonej miłości.

■ **Muzeum Diecezjalne w Łomży** gromadzi cenne ekspozyty z zakresu zabytków sztuki religijnej



oraz umiejętność stosowania w praktyce różnorodnych nowoczesnych metod prowadzenia spotkań aktywizujących wszystkich uczestników i uczących umiejętności dzielenia się wiedzą oraz doświadczeniem – to atuty większości tych wizyt.

W programie wzięło udział ponad 50 bibliotek w Polsce. Biorąc pod uwagę wysoki poziom wizyt studyjnych, Rada Programowa postanowiła przyznać nagrodę główną Bibliotece Publicznej Gminy Łomża z filią w Podgórzu za spotkanie zatytułowane „Biblioteka miejscem przeszłości i współczesności.”

Swoją sukces biblioteka z Podgórza oparła na utworzeniu Lokalnego Archiwum Cyfrowego w Podgórzu. W wizycie studyjnej wzięło udział wielu bibliotekarzy z zaprzyjaźnionych bibliotek

z całego województwa. Prelegenci (m.in. Elżbieta Stafańczyk, przewodnicząca Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich) mówili o wizji współczesnej biblioteki, o nowych formach promocji i wyzwaniach stojących przed tymi instytucjami kultury. W ramach wizyty omawiane było znaczenie archiwów społecznych dla nauki i edukacji, a dzięki uprzejmości Fundacji Ośrodka Karta zostały przeprowadzone warsztaty. Biblioteki jako skarbnice wiedzy i informacji należały obok domów mieszkalnych i obiektów związanych z kultem religijnym do najstarszych budowli wznoszonych przez człowieka, które sprzyjały pogłębianiu wiedzy i zdobyciu wykształcenia, co umożliwiała cywilizacyjny rozwój. – Marzenia człowieka o tym, by zgromadzić

wiedzę, historię, doświadczenia w archiwum innym niż tylko ludzka pamięć jest stare jak świat – mówi dyrektor biblioteki-laureatki, Wiesława Kłosińska. – Dzięki archiwum cyfrowemu udaje się ocalić wartości, które są poza czasem i jego niszczącym działaniem. To przekonanie podzielali prelegenci oraz zaproszeni goście – przedstawiciele rodziny Jabłońskich, Kwiatkowskich i Sarnackich, którzy udostępnili swoje rodzinne zbiory dla potrzeb lokalnego archiwum w Podgórzu. O znaczeniu archiwów społecznych dla nauki i edukacji mówił dr Łukasz Lubicz-Łapiński z białostockiego IPN-u i podkreślał, że to są perły, które można ocalić dzięki przedstawionej formie archiwizacji, jak archiwa społeczne przy lokalnych instytucjach kultury. W wyniku transformacji cywilizacyjnych zmienia się znaczenie bibliotek i choć padają zarzuty, że przestrzeń wirtualna wypiera tradycyjne miejsca publiczne, do których należą instytucje kultury, to celem naszej wizyty było pokazanie, że przestrzeń wirtualna może znakomicie służyć bibliotece, pomnażać jej kulturowy i archiwalny potencjał, a innowacyjne zdobycze cywilizacyjne przyciągną do bibliotek nowych użytkowników.

Wraz z tytułem najlepszej biblioteki w Polsce, placówka otrzymała 2 tys. zł nagrody. Jej wręczenie odbyło się 17 lutego w Bibliotece Publicznej dzielnicy Praga Południe m. st. Warszawy. II miejsce po Podgórzu przyznano Bibliotece Publicznej gminy Grodzisk Mazowiecki, Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Korszach oraz Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wieliczce.

BARK



i świeckiej z terenu diecezji, powołanej do istnienia w 1925 roku. Zgromadzone tu przedmioty są świadectwem dziedzictwa wiary ludzi zamieszkujących od wieków teren dzisiejszej diecezji łomżyńskiej. Znajduje się tu sala na zajęcia edukacyjne i trzy sale wystawowe: Między niebem a ziemią – tu zapoznamy się z rzeźbą i malarstwem, Na plebanii – zobaczymy gabinet księdza proboszcza i kawowy salonik z przełomu XIX-XX wieku, oraz Skarbiec – kraina przedmiotów liturgicznych wykonanych ze szlachetnych metali. Są tu wyroby złotnicze świadczące o wyrafinowanym kunszcie i precyzji autorów. Dyrektorem muzeum jest ks. Tomasz Grabowski. – Zapraszamy do skorzystania z naszej oferty. Ekspozycje są przygotowywane tak, aby każdy mógł poznać przynajmniej fragment naszej wspólnej historii. Proponujemy zwiedzanie muzeum z przewodnikiem, pod okiem którego dowiecie się o szczegółach naszych wystaw. Dysponujemy również salą na zajęcia edukacyjne i tę ofertę kierujemy do przedszkoli i szkół, proponując lekcje muzealne. Zachęcamy do odwiedzenia naszej placówki i skorzystania z naszej oferty: 18-400 Łomża, ul. Giełczyńska 20 A, tel. 664 013 803 lub 86 216 4002, www.muzeumdiecezjalne.home.pl, lomza@muzeumdiecezjalne.home.pl.

■ **Zarząd Województwa Podlaskiego** rozdysponował 720 tys. zł na działalność kulturalną w bieżącym roku. Do Łomży trafi z tej puli „aż” 22 tysiące! Zabrakło kasy m.in. na festiwal teatralny „Walizka” i na Festiwal „Sacrum et Musica”.

■ **Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży** „mężnie” stałymi ekspozycjami. Tę najnowszą „ochrzczono” mianem „Kurpiowskie osóbk”. Składają się na nią głównie przydrożne kapliczki, rzeźby i krzyże z XIX i początku XX w., pieczołowicie zbierane w różnych zakątkach Kurpiowszczyzny, głównie zaś w kurpiowskiej Puszczy Zielonej. Te figury w gwarze kurpiowskiej to osóbk, które były wyrazem kultu religijnego, a przy okazji spełniały inne funkcje: informowały o granicach wsi, parafii, wskazywały, pod jakim wezwaniem jest parafia czy kościół. Zapewniały opiekę i poczucie bezpieczeństwa, miały chronić przed powodzią, ogniem i chorobą. Druga część wystawy to prezentacja multimedialna oparta na zdjęciach wykonanych na początku XX wieku po czasy

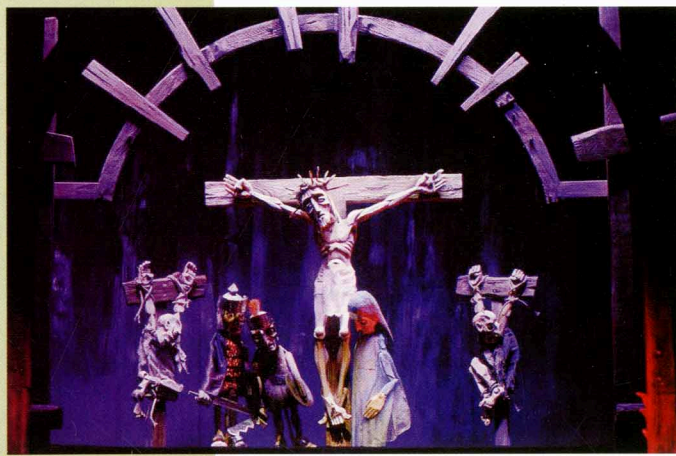
współczesne, zebrane głównie przez Adama Chętnika.

Jeszcze w tym roku ma zostać odsłonięta druga część stałej ekspozycji, z której muzeum słynęło przez ponad pół wieku: jedna z największych w Polsce, najbardziej okazałych kolekcja bursztynów. Ma to być prezent dla doc. Adama Chętnika na Jego 130. urodziny.

■ Klub Fotografii

NURT zaprosił po raz kolejny do Galerii Pod Arkadami przy Starym Rynku na ekspozycję poplenerową. W obrazach autorów prac widzimy znacznie więcej naszego świata, powstają nowe wizje, rzeczy odsłaniają się, ukazując niezwykle wręcz prawdy, światło otwiera nieznane przestrzenie, dzięki czemu rzeczywistość zaczyna tracić swoje materialne wymiary. Na wystawie swoje prace prezentują: Stanisław Andruszkiewicz, Lech Buczyński, Zbigniew Ciborowski, Przemysław Karwowski, Marcin Kossakowski, Aleksandra Surawska, Wojtek Surawski i Grzegorz Zabielski. Zaprezentowano też zdjęcia zmarłego niespodziewanie w listopadzie ub.r. śp. Mieczysława Kuczyńskiego, dla którego ten plener był ostatnim spotkaniem fotograficznym w tej rzeczywistości. „Pozostanie na zawsze w naszej pamięci jako wspañy kolega i fotografik...” – napisali Mu koledzy fotograficy w folderze.

■ **7 marca Teatr Lalki i Aktora w Łomży** wystawił kolejną premierę. Spektakl „Pasja. Misterium Męki Naszego Pana Jezusa Chrystusa” Michela de Ghelderode już dziś określana jest mianem wydarzenia artystycznego w skali kraju. Tekst powstał w 1924 r., jako kompilacja przedstawień pasyjnych w Belgii, z zachowaniem charakteru pierwotnego, miejskiego ludowego teatru lalek. Utwór dziś uzyskuje uniwersalną szlachetność dzieła ponadczasowego. Wystawienie „Pasji” w łomżyńskim teatrze jest pierwszym całościowym scenicznym wystawieniem jego tekstu w Polsce i drugim w Europie. Inscenizacji i reżyserii podjął



drewnianymi i ma przywołać na myśl nobliwy, estetycznie zbudowany teatr lalek. Lalki, niejako w miejsce prawdziwych postaci, z pełną powagą będą przedstawiały zdarzenia. Stworzy to bardzo szlachetną formę przekazu artystycznego, prawie niespotykaną we współczesnym teatrze lalek. W spisie osób Ghelderodego widnieją imiona ponad trzydziestu postaci głównych i sporo postaci epizodycznych – to tłum, mieszkańcy, etc. Inscenizator widowiska podzielił tekst utworu na jedenaście obrazów scenicznych. Dekoracja ma formę mansjonów i obrazy mogą być grane symultanicznie, wyodrębniając zdarzenia różnorodne pod względem miejsca i czasu akcji. To sugeruje konieczność przenoszenia miejsc gry pomiędzy poszczególnymi mansjonami. Powstanie wolna przestrzeń, dająca się inscenizacyjnie zagospodarować intermediami i interludiami.

Reżyseria Wiesław Hejno, scenografia Przemysław Karwowski, muzyka: Bogdan Szczepański. Obsada: Beata Antoniuk, Marzanna Gawrych, Eliza Mieleżkiewicz, Bogumiła Wierchowaska-Gosk, Marek Janik, Michał Pieczatowski, Tomasz Bogdan Rynkowski, Rafał Swaczyna.

■ **W niedzielę 11 stycznia br. w Oddziale dla Dzieci Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży**, odbył się koncert w ramach 23. finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Koncert składał się z dwóch części. W pierwszej zaprezentowali się uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Łomży, zaś w drugiej wystąpili muzycy łomżyńskiego zespołu Polityka: Robert Wiczorek (śpiew i gitara), Jacek Perkowski (gitara)



się wybitny twórca teatru lalkowego, prof. Wiesław Hejno – reżyser poszukujący i znający twórcze możliwości teatru formy. Łomżyńskie przedstawienie będzie sceniczną interpretacją fabuły. Natomiast pewna stylistyka wizerunku postaci odwoła się do dawności w manierze stylu renesansowego i do fantazji. Widowisko grane będzie lalkami figurami



i Grzegorz Sekmistrz (instrumenty klawiszowe). Podczas muzycznego popołudnia „Co tu jest grane” nie zabrakło też gier i zabaw dla dzieci.

Tekst i fot. Elżbieta Chamryk



KAROLINA SKŁODOWSKA

„A Łomża siedzi
mi w sercu...”

O twórczości Andrzeja Cwaliny

Od blisko ćwierćwiecza Andrzej Cwalina nie mieszka nad Narwią, ale nie zapomina o swoim rodowodzie. Pielęguje wszelkie powiązania i kontakty, a tutejsze nuty wciąż żywo brzmią w jego malarstwie. Urodził się w 1954 roku w Lublinie. Ojciec pochodził z Olszyn (naszych), a do Lublina trafił z nakazem pracy po ukończeniu Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. „Dziadkowie mieszkali w Olszynie aż do śmierci – opowiada Andrzej Cwalina – więc wszystkie wakacje w dzieciństwie spędzaliśmy u nich. Siostra ojca, Halina, wyszła za mąż za Żochowskiego z Drozdowa. Mieli też 4 dzieci, więc ile mogliśmy spędzać czasu w Drozdowie, tyle spędzaliśmy. W Olszynie było fajnie, ale nudno, porównując drozdowskie szaleństwa. Pokonanie 6 km piechotą czy rowerem to była pestka. Wakacje u babci – to są moje tutejsze korzenie psychiczne. Pamiętam cudowne odpusty – biel koszul, straganowy gwar i zabawy wiejskie. Pamiętam żniwa z kosami. Czytając „Chłopów” – ja to wszystko widziałem. Czytając „Konopielkę” – ja to wszystko widziałem. Słyszając „Jedwabne” – ja to wszystko wiedziałem od dziadków, wątki z „Idy” i „Pokłosia” są całkowicie zrozumiałe. W czasie pobytu dorosłego w Drozdowie wiedza ta została ugruntowana. Miałem we krwi lato w Drozdowie, musiałem wpaść nawet na krótko każdego roku”.

Andrzej Cwalina studia odbył we Wrocławiu, w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych na Wydziale Architektury Wnętrz i Wzornictwa Przemysłowego. Uzyskał specjalność architekt wnętrz (dyplom w 1979 roku). Potem przez 3 lata mieszkał w Lublinie. W 1982 roku zamienił wakacyjne wizyty w Drozdowie na dziewięcioletni pobyt. W tym okresie dużo malował, brał udział w wystawach, zajmował się grafiką wydawniczą, projektował plakaty i znaki graficzne, grał na perkusji w zespole „Browar Łomża” (do 1985 roku). W połowie lat 80. podjął się przygotowania aranżacji stałej ekspozycji przyrodniczej według

własnego projektu w drozdowskim Muzeum Przyrody. Po latach wspomina: „Z nieodżałowanym Chylem tworzyliśmy ekspozycje z niczego własnymi rękami. Do tego stopnia się udało, że Muzeum i ja dostaliśmy nagrodę Ministra Kultury i Sztuki. Do dziś główne wystawy są nietknięte. Podobnie jak, liczące 30 lat, mapy, plansze, diorama i logo (z batalionem). Meble projektowane do piwnic też funkcjonują (na parterze). Plusz farbowali specjalnie dla nas, itp. Cudne czasy”. Drugą dużą realizacją była praca przy renowacji wnętrza kościoła parafialnego w Drozdowie. Andrzej Cwalina namalował tam stacje Drogi krzyżowej, kopiując oleodruki francuskie fundowane jeszcze przez Lutosławskich (obecnie w kościele

w Olszynie) oraz zajął się odnowieniem ołtarzy i nieba w prezbiterium. Ocalił wtedy wcześniejsze polichromie przed przemalowaniem. Wierzy, że po kolejnym remoncie nadal zachowają swój pierwotny wygląd. Warto jeszcze wspomnieć, że twarze aniołków w ornamencie biegnącym ponad oknami kościoła są twarzami dzieci artysty oraz innych dzieci z jego rodziny.

Lata 80. to okres udziału Andrzeja Cwaliny w różnych wystawach, m.in. środowiska łomżyńskiego. Na jednej z nich, organizowanej przez Biuro Wystaw Artystycznych, otrzymał nagrodę za najlepszą pracę roku 1985, a rok później zorganizował w BWA oraz Miejskim Domu Kultury-Domu Środowisk Twórczych dużą, indywi-

wzbogacić o swoje ja, bez tego przecież prawdziwa sztuka nie może zaistnieć. Zieleni atakująca artystę przez niemal większą część roku, ze wszystkich stron, nie może być dla jego dokonania artystycznych tylko obojętną barwą”. Sam autor także podkreśla siłę oddziaływania drozdowskiego pejzażu na jego zmysły i wyobraźnię: „Najmocniej zapadły mi w pamięć późne wieczory, kiedy po skończonym dniu rodzina już głęboko spała, a ja wychodziłem na ganek, siadałem na jeszcze ciepłych betonowych schodach, zapalałem papierosa (wtedy byłem nałogowcem) i patrzyłem na całą pradolinę Narwi. Kiedy była pełnia księżyca, dolinę spowijała miętka mgła a wystające czubki drzew rzucały cień na puch z mgły. Pamiętam swoją wściekłość z powodu niemożności sfotografowania tego. O namalowaniu nie wspomnę. To uczucie chłodu powietrza, ciepłych schodów i ulotności przemierzającej się mgły – zostanie do końca życia”. W 1992 roku artysta znów zamieszkał w Lublinie. Przez następne lata jego zajęcia zawodowe były związane z plastyką, ale obrazów nie malował. Powrócił do malarstwa po długiej przerwie. Efekty swojej pracy pokazał w 2012 roku, w czasie łomżyńskiej Nocy Muzeów (dla której zaprojektował logo), w Galerii Sztuki Współczesnej. Wystawę zatytułował „W poszukiwaniu utraconego raju”. Główną inspiracją stał się ponownie krajobraz znad Narwi, widoki Łomży i Drozdowa. Pojawiły się w różnych odmianach na obrazach z cyklu „Szczelina”, „Wylewy”, „Łomża”, „Drozdowo”, „Okno”. Artysta wykreował tu przestrzeń o wymiarze metaforycznym – uniwersalną i wieloznaczną, zabarwioną atmosferą zadumy i spokoju. Ważnym czynnikiem budującym tę przestrzeń stał się szlachetny, stonowany kolor i rozproszone, subtelne światło. Finezja środków wyrazu i bogata symbolika to wyróżniki sztuki malarskiej Andrzeja Cwaliny. Cechują one także tajemnicze „Studnie” oraz cykl „Schody do nieba”



złożony z wyszukanych kompozycji ukazujących schody zanurzone w mglistej poświacie. Wyglądają niczym prekolumbijskie piramidy sięgające obszarów świata niematerialnego.

Andrzej Cwalina wciąż maluje. Właśnie zaprezentował nowe obrazy w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży. Na płótnach ożywają ulubione tematy artysty.

Przed wszystkim pej-

zazę, które twórca poddał finezyjnej przemianie sytuując je ponad granicami rzeczywistości, nie pozabawiając przy tym czytelnym odniesień (cykle: „Droga”, „Wyrwa”, „Szczelina”). Przedmiotem artystycznej transformacji są także pojedyncze obiekty: studnia, schody, drzewo, ryba. W jej wyniku powstają pozbawione dosłowności, syntetyczne formy o nienaganych kształtach i wysmakowanych kolorach, wśród których coraz śmielej pojawia się, niedoceniana dotychczas przez artystę,

zazę, które twórca poddał finezyjnej przemianie sytuując je ponad granicami rzeczywistości, nie pozabawiając przy tym czytelnym odniesień (cykle: „Droga”, „Wyrwa”, „Szczelina”). Przedmiotem artystycznej transformacji są także pojedyncze obiekty: studnia, schody, drzewo, ryba. W jej wyniku powstają pozbawione dosłowności, syntetyczne formy o nienaganych kształtach i wysmakowanych kolorach, wśród których coraz śmielej pojawia się, niedoceniana dotychczas przez artystę,

czwień. Oświetlone niezwykłym światłem przestrzenie i przedmioty, emanują aurą tajemniczości i niedopowiedzenia oraz otwierają drogę do indywidualnych skojarzeń i interpretacji. Na wystawie znalazły się także obrazy ściśle związane z Łomżą. To „Kamienne schodki” i „Cmentarz żydowski”. Naznaczone poetycką atmosferą i osobistymi emocjami zapowiadają realizację kolejnych tematów, zapewne nie tylko łomżyńskich. Malarstwo zawładnęło artystą i nic nie powstrzyma go przed tworzeniem, zwłaszcza że po jego stronie jest talent i wyobraźnia, pasja i determinacja, energia i wrażliwość. Karolina Skłodowska

Fot. Grzegorz Gwizdoń

■ „Pośród łąk” – tak zatytułowała swoją wystawę fotografii w Galerii Pod Arkadami Anna Worowska – białostoczananka, biolog. Fotografuje przyrodę, krajobraz, zabytkową architekturę. Jest członkiem rzeczywistym Związku Polskich Artystów Fotografików i Fotoklubu RP. Na jej zdjęciach widzimy mniszki, jaskry, kosańce, rdesty, firletki, kukliki, storczyki, szczawie, złoćenie, niezapominajki, wierzbówki, driakwie, goździki, stokrotki itp. – Tych roślin jest dużo – twierdzi Autorka – na tyle, że wybitni botanicy, poczynawszy od Krzysztofa Kluka, Jakuba Wagi, Józefa Paczoskiego, Władysława Szafera, czy Witolda Sławińskiego, oszołomieni ich bogactwem stwierdzili, iż potrzeba jeszcze kilku pokoleń badaczy, by je wszystkie odnaleźć, poznać, oznaczyć, opisać. Ale czy to jest w ogóle możliwe?

Anna Worowska wystawiała swoje prace na ekspozycjach indywidualnych, były to m.in.: *Bliskie krajobrazy, Krajobraz i przyroda Podlasia, Brzoza, Rytm drzew, Łąki*. Wielokrotnie

była nagradzana i wyróżniana w ponad 50 konkursach fotograficznych. Jest również autorką sześciu albumów fotograficznych.

■ **CHĘTNIK ZNANY I NIEZNANY** – tak zatytułowano wystawę, otwartą 14 marca w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży. To właściwie pierwsze tak poważne przedsięwzięcie w ramach Roku Chętnikowskiego w woj. podlaskim. Przy tej okazji sylwetkę twórcy Skansenu w Nowogrodzie przypomniła jego obecna szefowa, Urszula Kuczyńska. Przypomniła m.in., że Adam Chętnik, urodzony 20 grudnia 1885 roku w Nowogrodzie nad Narwią w rodzinie Wincentego i Stanisławy z Fliszkowskich, przez swoje długie,

pracowite i trudne, ponad 80-letnie życie stał się w oczach następców prawdziwą legendą. Był bojownikiem o polską szkołę, konspiratorem, działaczem wśród młodzieży wiejskiej, wychowawcą, publicystą, muzykiem, a po trosze poetą, zapalonym krajoznawcą, propagatorem sportu, posłem na sejm, ale i cieślą i introligatorem. Był badaczem Kurpiowskiej Puszczy Zielonej, jej gorącym orędownikiem, autorem licznych naukowych i popularnych prac o życiu ludu kurpiowskiego. Był muzealnikiem, twórcą jednego z dwóch pierwszych muzeów na wolnym powietrzu w Polsce. Adam Chętnik uczył się szacunku do ziemi rodzinnej i jej mieszkańców od najmłodszych lat w rodzinnym domu. Z biblioteki ojca brał krępiące ducha powieści Henryka Sienkiewicza, tu słuchał opowieści starszych Nowogrodzian o walkach i ofiarach powstania 1863 roku, o bohater-skich Kurpiach miłujących wolność i ojczyznę. Za przykładem ojca podjął trud pracy społecznej, najpierw z myślą o rodzinnym miasteczku (m.in. w straży ogniowej i spółdzielczości), a potem o regionie. Na wystawie możemy poznać niezwykle rozbudowane drzewo genealogiczne rodu Chętników, gabinet Adama, a nawet wykonane przez niego osobiście unikalne zdjęcia Łomży.



W ramach trwających do końca marca Warsztatów Etnograficznych z cyklu „Akademia Pana Adama”, odbył się cykl poświęcony zwyczajom wielkanocnym Kurpiów i ich sąsiadów.

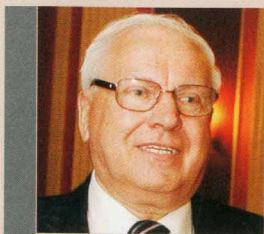


25 lutego zmarła w Łomży Genowefa Rakszewicz-Chyczyńska – muzykolog, poetka i pisarka († 88). Urodziła się w Wilnie (1927). Jest autorką m.in. *Z tabulatury św. Jakuba, Gałązka jaśminu, Pięć trójkątnych listów, Partita na dwa głosy z kontrabasem, kubek z obitym uszkiem* i innych. Znana piosenkarka, Lila (Chyczyńska) Horoszko zapisała na swoim facebooku: *Ze smutkiem powiadamiam moich znajomych, że moja mama odeszła 25.02.2015... była najmądrzejszą, najcudowniejszą mamą pod słońcem... doczekała się 5-ciorga wnucząt przy boku wiernego męża.... dla Niej tron w Niebie i cudowne wspomnienia oraz pamiątki... również w postaci wielu wydanych pozycji książkowych, wierszy, poezji... ceremonia pożegnalna 28.02.2015 godz. 12 Marcyk. Szkoda tylko, że do naszej durnej tv nie zaprasza się ludzi prawdziwej wiedzy i kultury, tylko pyszałków i błaznów na przemian tych samych i coraz głupszych... ech... więcej o Mamie w książkach... tam opisywała ŻYCIE takim jakie jest...bez przepychanek na piedestał... ŻEGNAJ MAMU-SIU KOCHANĄ, chociaż w sercu moim będziesz zawsze... na wieki. AMEN.*



**Bronisława Naleśniak
(1928-2015)**

Jeszcze niedawno była z nami. Przebywając od kilku lat na emeryturze odwiedzała Muzeum, wspierając nas w pracy muzealnej, służąc profesjonalną radą i pomocą. Odeszła koleżanka, wieloletni pracownik Muzeum w Łomży (1969-2008), Pani kustosz Bronisława Naleśniak. Przeżyła 87 lat. Prowadziła Dział Bursztynu, zajmowała się uzupełnianiem, opracowywaniem zbiorów i wystawiennictwem. Z wykształcenia projektantka wnętrz często wykonywała oprawę plastyczną wystaw bardzo różnych tematycznie, organizowanych przez inne działy Muzeum. Była osobą koleżeńską, ciepłą, czynną i delikatną. Głęboko wierząca nigdy nie narzucała innym swoich poglądów. Swoim życiem dawała świadectwo, jak można na co dzień żyć według norm etyki chrześcijańskiej. Uhonorowana m.in. medalem „Zasłużony dla kultury polskiej”. Będzie nam bardzo brakowało Pani Broni. Pogrzeb odbył się 23 stycznia 2015 r. na cmentarzu parafialnym w rodzinnej Ostrowi Mazowieckiej, po Mszy św. pogrzebowej w kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Grzegorz Gwizdoń



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ 9 grudnia 30-letni Mariusz Chrzanowski przejął z rąk ustępującego prezydenta Mieczysława Czerniawskiego insygnia władzy i objął urząd prezydenta Łomży. Fot. Józef Babel



■ Pochodzący z Łomży absolwent I LO, Marek Wałkuński – korespondent Polskiego Radia w Waszyngtonie – jest autorem kolejnej książki „Ameryka po kawałku”.

■ Klub Wojskowy przy al. Legionów 133 w Łomży obchodził jubileusz 30-lecia działalności. Uroczystość połączono z wernisażem poplenerowej wystawy amatorów plastyków „Łomżyńskie krajobrazy” w Galerii N.

■ W grudniu w Ośrodku dla Uchodźców w Czerwonym Borze koło Zambrowa przebywało 99 obywateli Ukrainy.

■ Grupa Świat Akordeonu, założona w 2011 w Łomży przez Arkadiusza Korytkowskiego liczy już ponad 2,5 tys. członków. Na XII Zjeździe Grupy 29 i 30 listopada spotkali się w Łomży akordeoniści oraz uczniowie szkół muzycznych.

■ Przelajowcy Prefbetu: Piotr Łobodziński, Emil Dobrowolski i Jakub Nowak wywalczyli srebro i brąz na 10 000 m oraz brązowy medal na 4 000 m podczas Przelajowych Mistrzostw Polski Seniorów w Krakowie. Dali to im drużynowo złoty medal.

■ Około 900 osób z pow. łomżyńskiego i kolneńskiego Sąd Rejonowy w Łomży skazał w 2014 roku na karę ograniczenia wolności w formie prac społecznie użytecznych.

■ Z okazji 90-lecia klubu piłkarskiego „Warmia” Grajewo w Izbie Historycznej otwarto wystawę „Warmia Grajewo 1924-2014”.



■ Jubileuszowy XV Festiwal Piosenki Religijnej i Patriotycznej „Bogu i Ojczyźnie” organizowany przez Centrum Kultury w Zambrowie wygrała Dominika Jankowska z Porytego Jabłoni oraz zespół „Tęcza” z SP Nr 3 w Zambrowie.

■ W Śniadowie w 65. rocznicę śmierci porucznika Kazimierza Żebrowskiego pseudonim „BAK” i jego syna Jerzego Żebrowskiego „KONAR” – żołnierzy podziemia – uczczono ich pamięć i bohaterstwo.



■ Cztery medale wywalczyli zawodnicy Łomżyńskiego Klubu Karate kyokushin w Sosnowcu podczas Pucharu Europy Juniorów. Złoto zdobyła Klaudia Lenczewska w kumite w kategorii junierek do 65 kg.

■ Łomżyńskie Biuro Porad Obywatelskich działające od 18 lat wyróżnione zostało przez Instytut Spraw Publicznych i Polsko-Amerykańską Fundację Wolności za realizację projektów w ramach Programu „Obywatel i Prawo”.

■ Łomżyńscy karatecy wywalczyli 6 medali podczas XXXI Pucharu Polski Karate w Białej Podlaskiej. Puchar Polski w kyokushin zdobyła debiutantka w kategorii senierek Karolina Mroczkowska (uczenica II LO), mistrzyni Europy i brązowa medalistka Mistrzostw Świata junierek. Startowało około 400 zawodników z 87 klubów z Polski.

■ Miejski Dom Kultury w Grajewie otworzył wystawę prac plastycznych „Niebo i Piekło” ludowej artystki z Wąsosz, Jadwigi Solińskiej.

■ Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży świętował 35-lecie istnienia. Obchody sfinalizowała (12.XII) wystawa „Pod Arkadami. Galeria. Klub. Bar”. Fot. Marcin Kossakowski



■ Joanna Sokołowska (I. 13) uczennica gimnazjum w Kolnie (5. miejsce w kategorii kadetek i 16. w kategorii junierek w kraju) została powołana na konsultacje kadry Polski juniorów w tenisie stołowym. Pieczę nad treningami sprawuje trener kadry Polski junierek, Marcin Kusiński.

■ Stowarzyszenie Edukacyjno-Pomocowe „Empatia” przy Centrum Pielczy Zastępczej w Łomży obchodziło 10-lecie.

■ 18 grudnia – pięć miesięcy przed terminem – nadzór budowlany wydał pozwolenie na użytkowanie hali sportowej przy II Liceum Ogólnokształcącym im. M. Konopnickiej w Łomży. Uroczystość otwarcia hali odbyła się 15 I 2015 r. Fot. Józef Babel



■ 20 grudnia odbył się ostatni w 2014 r. Jarmark na Starym Rynku. Po jego zakończeniu łomżniacy spotkali się na miejskiej wieczery Wigilijnej.

■ Łukasz Kowalewski z Łomży – student Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości jest autorem logo łomżyńskiego Domu Studenta „Rubikon”.

■ Bażantarnia w Elżbiecinie koło Piątnicy już od 50 lat zajmuje się wylęgiem bażantów na terenach łowieckich. W 1964 roku ośrodek utworzył Polski Związek Łowiecki; od 1997 r. przejęło go Nadleśnictwo Łomża. Rocznie wylęgarnię opuszcza około 20 tys. piskląt bażantów.



■ 75 biegaczy wystartowało w pierwszym Biegu Sylwestrowym w Łomży, którego organizatorem było zarejestrowane w tym miesiącu Stowarzyszenie „Biegamy dla zdrowia” Hanny i Mariusza Nizińskich. W Grajewie Bieg Sylwestrowy odbył się po raz dziewiąty. Fot. Józef Babel



■ Przedsiębiorstwo EDPOL Food & Innovation Sp. z o.o. z Łomży – jako jedną z 15 w kraju – nagrodzono statuetką Przedsiębiorstwo Fair Play 2014 w 17. konkursie Krajowej Izby Gospodarczej. W gronie wyróżnionych znalazła się też firma FARGOTEX Sp. z o.o. z Łomży.

■ Doroczny raport opracowany przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową we współpracy z Fundacją Konrada Adenauera stwierdza, że województwo podlaskie, jak i podregion łomżyński zajmują 16. miejsce (ostatnie) wśród województw pod względem atrakcyjności inwestycyjnej województw i podregionów Polski w 2014 r.

■ W Zambrowie obchodzono po raz siódmy Dzień Wołontariatu.

■ Łomżyński Park Krajobrazowy Doliny Narwi z siedzibą w Drozdowie działa od 20 lat.

■ Zmarł Andrzej Zaręba (l. 65) Komendant Miejskiej Policji w Łomży w latach 2000-2004. W policyjnej służbie spędził 37 lat. Był m.in. komendantem posterunków MO w Piątnicy i w Grajewie. Współtworzył Łomżyńsko-Drohicke Bractwo Kurkowe; myśliwy.



■ 3 złote medale Mistrzostw Europy Karate fudokan w Berlinie wywalczył Dominik Seroka – zawodnik łomżyńskiej Akademii Sztuk Walki „Dragon”. Zadebiutował wśród seniorów, wygrywając trzy konkurencje: kata indywidualnie, fuku-go, oraz kumite.

■ Wojewodą podlaskim od 22 XII 2014 jest Andrzej Meyer (l. 58) – dotychczasowy zastępca prezydenta Białegostoku.



■ We wszystkich miastach naszego regionu witano Nowy Rok na wolnym powietrzu. W Łomży – oprócz tradycyjnego pokazu sztucznych ogni – po raz pierwszy odbył się koncert na Starym Rynku.

■ W rankingu Gazety Prawnej Urząd Skarbowy w Zambrowie zajął VII miejsce w swojej kategorii.

■ Według danych GUS stopa bezrobocia w naszym regionie na koniec 2014 r. wyniosła: m. Łomża – 15,7%, powiat łomżyński – 12,7 %, grajewski – 20,6 %, kolneński – 18,2 %, zambrowski – 14 %, a wysokomazowiecki – 7,8 %.

■ W ocenie łomżyńskich policjantów w 2014 r. wskaźniki przestępczości spadły do 13 proc. a wykrywalność wzrosła o 4,6 proc. W sumie zanotowano 1832 przestępstwa, ustalono 65,3 proc. Ich sprawców. Z 241 do 167 zmniejszyła się liczba kradzieży z włamaniem, a uszkodzeń mienia – z 218 do 168. Zwiększyła się liczba kradzieży samochodów (26); tu, niestety, spadła wykrywalność.

■ Rekordowy zysk – 2,5 miliona złotych netto – wypracowało Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Łomży w roku 2014.

■ Po 37 latach pracy w Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej, Sądzie Biskupim i Wyższym Seminarium Duchownym, po latach ogromnej sympatii do Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, ks. infułat dr Jan Sołowianuk przeszedł w stan spoczynku. Blisko cztery dekady spędził na kształtowa-



niu kolejnych pokoleń kapłanów i katechetów, posługując się duchownym i wiernym w łomżyńskiej kurii, zawsze dbając o piękno liturgii i czystość umiłowanego przez siebie języka łacińskiego i polskiego. Z dniem 1 lutego, jako senior, rozpoczął posługę konsultanta Wydziału Duszpasterstwa Ogólnego.

■ Szpital Ogólny w Grajewie zakończył miniony rok z wynikiem 300 tys. złotych na plusie.

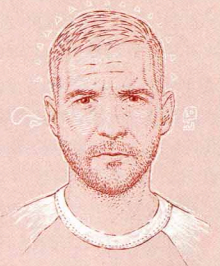
■ 2 stycznia w Drozdowie odbyły się uroczystości upamiętniające 76. rocznicę śmierci Romana Dmowskiego – jednego z twórców II Rzeczypospolitej.

■ Również 2 stycznia łomżyńskie przychodnie lekarzy rodzinnych należące do Porozumienia Zielonogórskiego były zamknięte dla pacjentów. Gabinety otwarto dopiero 7 stycznia.

■ Przy Wyższej Szkole Zawodowej Ochrony Zdrowia w Łomży powstała Wszechnica Zdrowego i Sprawnego Seniora. Z zajęć mogą korzystać nieaktywni zawodowo emeryci, renciści oraz każdy, kto ukończył 50 lat życia. Inauguracyjne spotkanie odbyło się 21 stycznia.

■ 6 stycznia ulicami Łomży (po raz trzeci), Kolna (po raz drugi) i Ciechanowca (po raz trzeci) przeszły orszaki Trzech Króli.

■ Pochodzący z Kolna łodzianin Bartosz Kosowski – absolwent Akademii Sztuk Pięknych otrzymał trzy złote medale od amerykańskich stowarzyszeń ilustratorów. Jego praca „Lolita” oraz portret „Władimir Putin w kominiarce” okazały się najlepsze wśród tysiąca prac twórców z całego świata. Młody artysta publikuje w wielu prestiżowych czasopiśmiech w Polsce i za granicą.



■ Niespełna rok (od kwietnia 2014 r. do stycznia 2015 r.) trwała budowa bloku komunalnego w Zambrowie, przeznaczonego dla 24 rodzin.

■ Pierwszym przewodniczącym Młodzieżowej Rady Kolna został Kamil Podchul.

■ I Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki w Łomży należy do elity polskich liceów, zajmując 88. pozycję wśród liceów ogólnokształcących w Polsce. Liceum zachowuje miano Złotej Szkoły, zajmuje wśród szkół „olimpijskich” 27. pozycję. W woj. podlaskim jest drugie wśród liceów. W tegorocznym rankingu w pierwszej dziesiątce na 10. pozycję znalazło się Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Grajewie.

■ W rankingu „Perspektyw” wśród techników w pierwszej dziesiątce z woj. podlaskiego znalazły się: Technikum Nr 5 w ZSMiO Nr 5 im. Marszałka J. Piłsudskiego (4. pozycja i 110. w kraju) oraz Technikum Nr 6 w ZSEiO Nr 6 w Łomży (6. lokata).

■ Dzięki zrealizowaniu projektu „Pokonaj swoje słabości – rehabilitacja drogą do sukcesu”, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Długoborzu koło Zambrowa posiada nowoczesny gabinet rehabilitacyjny.

■ XXXII Bieg Chomiczówki (18 stycznia) na dystansie 15 km wygrali zawodnicy PREFBET-u, zdobywając dwa pierwsze miejsca. Jakub Nowak ustanowił nowy rekord trasy – 45,21 (3,01/km). Drugi był Emil Dobrowolski.

■ Łomżyńska Placówka Opiekuńczo-Wychowawcza przy ul. Rybaki została laureatem konkursu pod hasłem

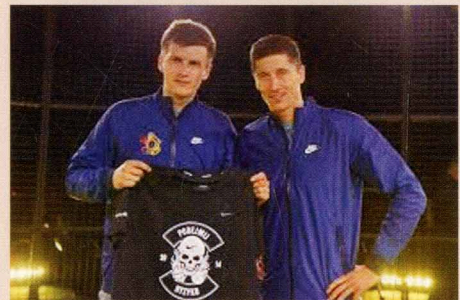
„Tu mieszkam, tu zmieniam”. Nagroda – 5 000 zł na poprawę stanu boisk została wręczona podczas gali w Warszawie.

■ Iwo Świątkowski i Agnieszka Zielewicz z Łomży od 16 I do 28 II prezentowali swoje fotografie na wystawie „Nieidealni ale widzialni” w gmachu Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku.

■ 85 szopek bożonarodzeniowych zgłoszono na VI powiatowy konkurs w Zambrowie. W kategorii szkół podstawowych zwyciężyli: Wiktoria Ciecierska, Małgorzata Cieszkowska, Mateusz Gronostajski – Szkoła Podstawowa w Kołomyi (opiekun Anna Zajączkowska); gimnazjaliści – Izabela Kaczyńska, Karolina Zalewska, Wiktoria Kaczyńska – Zespół Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie (opiekun Aniela Bobryk); w kategorii szkół ponadpodstawowych: Patrycja Baczewska i Klaudia Strzeszewska – Zespół Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie (opiekun ks. Marek Chojnowski).

■ W siedzibie Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Kolnie – z myślą o mieszkańcach pokrzywdzonych przestępstwami – uruchomiono punkt bezpłatnej pomocy psychologa i prawnika.

■ Talentowany piłkarz z Kolna Daniel Grala (na zdj. z Robertem Lewandowskim) – jako pierwszy Polak odbył szkolenie w Nike Academy – profesjonalnej szkółce piłkarskiej w Birmingham (Wielka Brytania). Obecnie studiuje w Warszawie.



■ W czasie noworocznego spotkania oddziału łomżyńskiego Związku Sybiraków Danuta Pieńkowska-Wolfart została uhonorowana Złotym Krzyżem Zasługi, Hanna Kozikowska – Brązowym Krzyżem Zasługi Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, a Marian Jonkajtys – medalem „Pro Patria”.

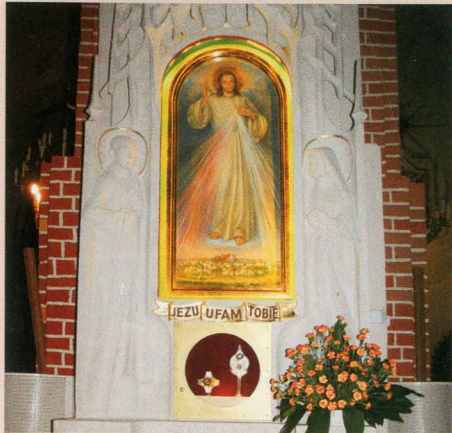


■ Dzięki Barbarze Paszkowskiej z Miejskiego Domu Kultury w Szczuczynie, już od 23 lat w tej miejscowości i sąsiednich, w okresie bożonarodzeniowym kołęduje „Król Herod”.

■ Podczas 23. finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy na Ziemi Łomżyńskiej zebrano do puszek w Łomży i Miastkowie łącznie 48 070,90 zł, w Zambrowie – 36 000 zł, w Kolnie – 12 000 zł, w Grajewie 10 000 zł, w Zbójnej 19 300 zł.

■ Katedra Łomżyńska ma – przy drugim filarze od prezbiterium – nowy ołtarz Bożego Miłosierdzia – projekt (podobnie jak cały współczesny wystrój świątyni) wykonał prof. Czesław Dźwigaj. W centrum ołtarza znajduje się obraz. Jezus z wizji św. Faustyny został przez art. plast. Teresę Adamowską umieszczony nad Narwią, błogosławi mieszkańcom Łomży. Po bokach obrazu – figury św. Faustyny i błogosławionego ks. Michała So-

pocki. Pod obrazem słowa *Jezu ufam Tobie*. Poniżej w metalowej kasce – relikwie świętych, którzy szerzyli kult Jezusa Miłosiernego. Na mienie – słowa św. Jana Pawła II: *Boże, Ojczy Miłosierny, Tobie zawieramy dziś losy świata i każdego człowieka*.



■ Uczniowie i nauczyciele ze Szkół Specjalnych w Łomży (pod patronatem Polskiego Komitetu Narodowego UNICEF) zorganizowali akcję „Wszystkie kolory świata”. Dochód, około trzy tysiące ze sprzedaży smacianych laleczek przeznaczono na pomoc dzieciom w Sudanie Południowym. W tym samym projekcie uczestniczyli harcerze 22. Drużyny Harcerskiej „Łowcy Przygód” ze Szkoły Podstawowej w Srebrnej pow. Zambrów. Udało im się zebrać 880 złotych.

■ Budżet Łomży na 2015 rok zakłada dalsze zadłużenie miasta o 19 miliardów złotych. Dochody planowane są na 297 mln. 571 tys. 791 zł., a wydatki – 310 mln. 512 tys. 149 zł.

■ Po raz pierwszy od wielu lat Szpital Wojewódzki w Łomży rok 2014 zamknął na plusie. To efekt dwuletnich zabiegów nowego dyrektora placówki, dr. Krzysztofa Bałaty (na zdjęciu).



■ Inga Wawrzynowska, uczennica SP Nr 7 w Łomży, rywalizując z 2 tys. konkurentów, zdobyła jedno z dwóch wyróżnień podczas XXI Międzynarodowego Festiwalu Kolęd i Pastoralek w Będzinie.

■ Zambrowscy policjanci podsumowali rok 2014: zanotowali m.in. 30 wypadków, 321 kolizji, 129 nietrzeźwych kierowców i 5,4 tys. mandatów.

■ Prezydent Łomży powołał spółkę zarządzającą składowiskiem śmieci w Czartorii. Pełnomocnikiem spółki został asystent prezydenta, Kazimierz Gwiazdowski.

■ Genowefa Krajewska – łomżynianka zasłużona dla Związku Więźniów Politycznych, społecznie zaangażowana m.in. w działalność Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, za wieloletnią bezinteresowną działalność społeczną, została uhonorowana Medalem PRO PATRIA przez Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, ministra Stanisława Ciecchanowskiego.



■ Uczennica PG Nr 1 im. Noblistów Polskich w Łomży, Agnieszka Żyjewska otrzymała II nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Wideckiego Parku Krajobrazowego „W harmonii z przyrodą”. Opiekunką uczennicy jest Krystyna Kamińska.

■ Uczennica II klasy saksofonu z Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. W. Lutosławskiego w Zambrowie, Weronika Kalupa zdobyła I miejsce w Ogólnopolskich Przesłuchaniach Centrum Edukacji Artystycznej Uczniów Klas Instrumentów Dętych Drewnianych Szkół Muzycznych I stopnia. Opiekunem uczennicy jest Krzysztof Witkowski.

■ Sławomir Zgrzywa – inicjator powołania Stowarzyszenia Północno-Mazowieckiego został jego prezesem. Zadaniem stowarzyszenia ma być pomoc Muzeum Północno-Mazowieckiemu i Muzeum Przyrody w Drozdowie oraz ich filiom.

■ W 152. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego Prezydent Łomży złożył kwiaty przed pomnikiem na Mokrej Łączce przy Szosie Zambrowskiej. W Kolnie przedstawiciele władz złożyli kwiaty na nagrobku Juliana Gryglaszewskiego – uczestnika zrywu niepodległościowego z 1863 r. Władze Grajewo złożyły kwiaty od społeczeństwa przed Pomnikiem Niepodległości.



■ Ks. Robert Śliwowski jest asystentem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej. W Wiźnie w styczniu powstał jeden z pierwszych parafialny oddział Akcji Katolickiej Diecezji Łomżyńskiej. Zrzesza 29 członków.



■ Prezes Spółdzielni Mleczarskiej MLEKOVITA z Wysokiego Mazowieckiego Dariusz Sapiński – jako jeden z 12 w Polsce – otrzymał od Business Center Club złotą statuetkę Lidera Polskiego Biznesu 2014. Został również kawalerem Medalu Solidarności Społecznej za zaangażowanie społeczne i pomoc potrzebującym.

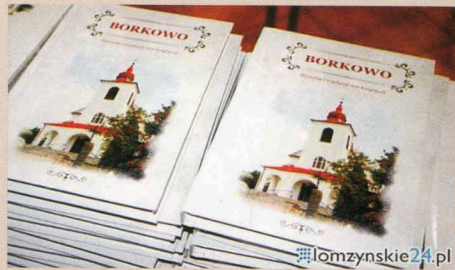
■ Z myślą o narciarzach biegowych, z inicjatywy dyrektora Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi na terenie parku z Rakowa wytyczono trasy narciarskie o długości 3 i 4 km.

■ W Zespole Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży po raz ósmy spotkali się na balu karnawałowym wolontariusze Szkolnych Kół Caritas z diecezji łomżyńskiej.

■ W tegorocznym rankingu Gazety Biznesu uwzględniono firmy małe i średnie, które w latach 2011-2013 odnotowały znaczący wzrost przychodów ze sprzedaży. Z Ziemi Łomżyńskiej odnotowano firmy: „Astra” z 12,7 mln zł obrotu w 2013 r. (2049. miejsce), Zakład Usług Informacyjnych NOVUM z obrotem 27 mln zł (4143. miejsce), Domel – 42 mln zł obrotów w 2013 (1612. miejsce), SONAROL z Jedwabnego z obrotem 119 mln zł (1699. miejsce), a na 4237. miejscu – Łom-

żyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa 3,826 mln zł – zysk netto z własnej działalności gospodarczej.

■ Staraniem Towarzystwa Przyjaciół Borkowa 27 stycznia w remizie strażackiej odbyła się promocja książki Borkowo. Historia i tradycje wsi książkowej pod redakcją Janiny Dudy. Autorami są mieszkańcy Borkowa.



■ Od 1 lutego bilety miesięczne MPK na wszystkie linie w Łomży można kupować przez internet.

■ W wieku 85 lat zmarła zasłużona polonistka ze Szkoły Podstawowej Nr 3 w Łomży, Regina Kłoszko.



■ Do PWSliP w Łomży przyjechało 18 studentów z Hiszpanii i Turcji. W ramach projektu Studenci Erasmus w łomżyńskiej szkole obok zajęć na uczelni prowadzili lekcje w języku angielskim w I, II i III LO, PG Nr 6, SP Nr 2 i w przedszkolu Stowarzyszenia Edukator Wesołe Słońeczko.

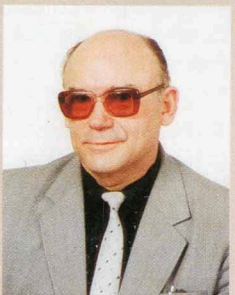
■ Od 31 stycznia do 2 lutego w Łomży odbyło się XII Forum Krajowego Duszpasterstwa Młodzieży z udziałem wielu zagranicznych delegacji, przygotowujące do Światowego Spotkania Młodzieży z papieżem w Krakowie w 2016 r.



■ 2 lutego w Zambrowie ruszyło nowoczesne całonocne Centrum Weterynaryjne obsługiwane przez dwóch lekarzy weterynarii.

■ Tyko dwie szkoły z woj. podlaskiego: SP Nr 2 im. Władysława Broniewskiego w Łomży (IV miejsce) i Szkoła Podstawowa im. H. Bielickiej w Sławcu (VI miejsce) znalazły się w finale ogólnopolskiego konkursu Szkoła z Tradycją organizowanego przez Fundację Od pokoleń dla pokoleń pod patronatem Marszałka Senatu RP.

■ W łomżyńskim szpitalu zmarł dr Alfred Czapla (†77) – w latach 1968-1990 dyrektor ds. produkcji Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży.



■ Łomża znalazła się na 16. miejscu w gronie 48 miast na prawach

powiatu w rankingu pisma samorządu terytorialnego „Wspólnota” pod względem wydatków bieżących na kulturę fizyczną, w przeliczeniu na jednego mieszkańca.

■ Mistrz świata w żonglerce piłką nożną Krzysztof Golańczak spotkał się z nadziejami piłkarskimi – zawodnikami Młodzieżowego ŁKS Łomża. Fot. Józef Babel



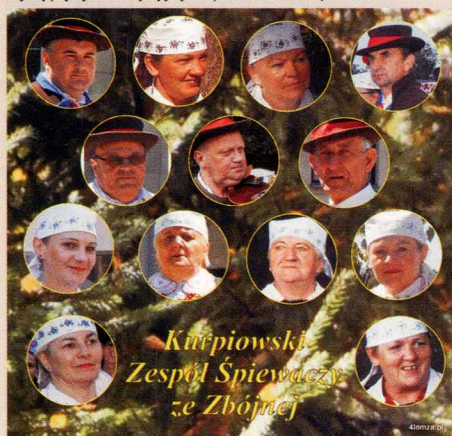
■ Twierdze w Łomży i Osowcu, cmentarze wojskowe, muzea (m.in. piątnickie forty) znalazły się na turystycznym szlaku o tematyce I wojny światowej, przebiegającym przez 8 województw. Marszałkowie Białegostoku, Krakowa, Rzeszowa, Lublina, Kielc, Łodzi, Warszawy i Olsztyna podpisali umowę w tej sprawie.

■ Piotr Łobodziński z Prefbetu Śniadowo Łomża ponownie wywalczył Puchar Świata, zajmując II miejsce w biegu po schodach wieżańskiej wieży telewizyjnej Donaturm. Poprzedni Puchar Świata wywalczył w 2013 r.

■ Zmarł Andrzej Targ († 76) – wieloletni trener piłkarzy ŁKS Łomża, świetny szkoleniowiec, prawy człowiek, szczerzy przyjaciel. Wprowadził ŁKS do III ligi, poprowadził swoich piłkarzy po zwycięstwo podczas rozgrywek Okręgowego Pucharu Polski. Fot. Józef Babel



■ Kurpiowski Zespół Śpiewaczy ze Zbójnej nagrał kolejną płytę z tradycyjnymi pieśniami kurpiowskimi.



■ Od 6 lutego w Łomży funkcjonuje Galeria Kreatywna, której gospodarzem jest fotografik Iwo Świątkowski. Podczas otwarcia można było podziwiać malarstwo Karoliny Choromańskiej „Islandia”.

■ W Grajewie zmarł Franciszek Karwowski ps. „Burza” († 95) – ostatni uczestnik największej bitwy partyzanckiej 9. Pułku Strzelców Konnych AK z Niemcami na Czerwonym Bagnie we wrześniu 1944 r.

■ Klub sportowy tenisa ziemnego „Return” przy III LO w Łomży po raz kolejny na I miejscu w województwie podlaskim.

■ Burmistrz Zambrowa Kazimierz Dąbrowski przekazał zakupiony przez Urząd Miasta stacjonarny alkomat Komendzie Powiatowej Policji. Każdy może bezpłatnie i przez całą dobę sprawdzić stan trzeźwości – urządzenie umieszczono w dostępnym miejscu, w hallu komendy.

■ Patrycja i Wojciech Paszkowsky – rolnicy ze wsi Stare Jemielite pod Śniadowem wygrali 21. edycję ogólnopolskiego konkursu Rolnik – Farmer Roku.



■ W pierwszej edycji konkursu Podlaskie Otwarte organizowanego przez Urząd Marszałkowski i Ośrodek Wspierania Organizacji Pozarządowych w Białymstoku wyróżnienie otrzymał Kamil Kamiński z łomżyńskiej fundacji Ocalenie.

■ Stu lat doczekała Anieła Szaflicka z Wysokiego Mazowieckiego. Fot. 68.



■ Teatrzyk Żywego Słowa Logos Witolda Długozima świętował swoje 35-lecie.

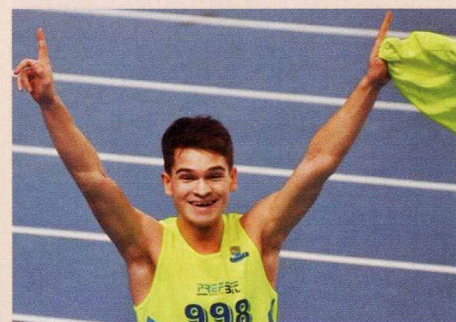
■ 51 uczniów i studentów otrzymało w bieżącym roku stypendia z Fundacji Papieskiej Dzieło Nowego Tysiąclecia. Środki pochodzą z dorocznej zbiórki wiernych Diecezji Łomżyńskiej.

■ W drugim 24-godzinnym Maratonie Pływackim w basenie przy ul. Kardynała Wyszyńskiego w Łomży wystartowały 572 osoby. Pokonany dystans to 1705 km i 740 m. Rekordzistami okazali się: Rafał Poreda – 40 km 100 m i Sandra Poreda – 16 km 400 m.

■ Łomżyńskie Laury Sportowe za 2014 rok: w kategorii Sportowiec – Justyna Korytkowska – lekkoatletka, Magdalena Sikorska tenisistka stołowa, Emil Dobrowolski – lekkoatleta. Trener – Andrzej Korytkowski – lekka atletyka i Vafa Mamaddow – szachy. W kategorii Drużyna – juniorzy ŁKS 1926; kategoria Sponsor wyróżniono 11 przedsiębiorstw. Pozostałe kategorie Łomżyńskiego Laura Sportowego: Inne osiągnięcia sportowe, Całokształt działalności w łomżyńskim sporcie, Talent, Postęp w dążeniu do mistrzostwa sportowego. Wręczono 14 laurów sportowych sportu młodzieżowego – dyplomy za zdobyte punkty, które dały Łomży 73. miejsce w klasyfikacji gmin (900 sklasyfikowanych w Polsce) i 96. miejsce w klasyfikacji powiatów.



■ Jakub Strzelczyk z ŁKS „Prefbet Śniadowo” wywalczył wicemistrzostwo Polski w biegu na 600 m, ustanawiając nowy rekord życiowy (1:23,30) podczas Halowych Mistrzostw Juniorów i Juniorów Młodszych w Toruniu.



■ Od 15 lat w Radziłowie świętuje się pożegnanie karnawału. W ostatni wtorek karnawału barwny korowód przebiegający z Zieziulą na czele nawiązuje do dawnych tradycji. Zapust ściga rzesze widzów.



■ Zambrowianin Adam Zychowski wygrał styczniową edycję międzynarodowego konkursu informatycznego Code Hunt Challenge, organizowanego co miesiąc przez firmę Microsoft w ramach programu Imagine Cup 2015. Tylko trzy osoby na świecie rozwiązały wszystkie zadania, ale Adam był najszybszy – otrzymał certyfikat i nagrodę pieniężną 1000 dolarów.

■ Z okazji 48. Tygodnia Modlitw o Trzeźwość Narodu pod hasłem Abstynencja dzieci – troska rodziny, kościoła i narodu przewodniczący Zespołu ds. Apostolstwa Trzeźwości Konferencji Episkopatu Polski, bp pomocniczy diecezji łomżyńskiej ks. dr Tadeusz Bronakowski wystosował list do władz samorządowych.



■ 21 lutego po raz piętnasty w Zambrowie wręczono nagrody burmistrza – Zambrowskie Żubry. Teatr Form Różnych oraz Oddział Powiatowy Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Zambrowie odebrał nagrodę w kategorii Twórczość i upowszechnienie kultury. Firma Monolit Michał Godlewski – w kategorii Inwestor roku, Stowarzyszenie Sportowe Rekord Zambrow – w kategorii Upowszechnienie kultury fizycznej; Dorota Cichel – w kategorii Działalność społeczna i charytatywna; Barbara Krajewska – Najlepszy nauczyciel; Julia Gałązka, Joanna Wdzykowska, Eliza Kalata – w kategorii Najlepszy uczeń; Anna Gołębiowska – Najlepszy sportowiec i Szlachetna Paczka organizowana przez

Szkolny Klub Wolontariatu Silni Razem przy Zespole Szkół Nr 1 w kategorii Najlepsze wydarzenie kulturalno-społeczne.



■ Kapelmistrz Miejskiej Orkiestry Dętej w Kolnie, Mieczysław Parzych po 40 latach pracy odebrał gratulacje i podziękowanie od członków orkiestry i władz Kolna. Sam życzył pomyślnej pracy swojemu następcy.



■ 1 marca w Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych Fundacja Wolność i Demokracja zorganizowała projekt Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Biegi odbyły się m.in. w Kolnie i w Piątnicy, gdzie wśród kobiet zwyciężyła Milena Plona przed Elizą Grzymałą i Dominiką Kurpiewską, a wśród mężczyzn – Michał Runo, Piotr Kurzątkowski i Radosław Rogalski. Ponadto w Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących Nr 4 i w Zespole Szkół Drzewnych i Gimnazjalnych odbyły się 3-dniowe obchody poświęcone „Wyklętym”. Fot. Józef Babel



■ Przedstawiciele władz Łomży z okazji Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych złożyli kwiaty przed pomnikiem ofiar represji politycznych, obok Filharmonii Kameralnej. Przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej uczcili też pamięć ofiar ubeckich prześladowań w budynku przy Nowogrodzkiej 5. Fot. Józef Babel



■ Powstał film dokumentalny Sybiracy w reż. Artura Szczubelka. Fabuła oparta jest na relacjach dzieci wywiezionych wraz z rodzicami na Syberię – Ireny Bory-

szewskiej, Danuty Pieńkowskiej i Jana Truszkowskiego. Premiera odbyła się w Centrum Kultury przy Szkołach Katolickich w Łomży.

■ Z końcem lutego na emeryturę przeszli komendanci Powiatowej Straży Pożarnej w Łomży – st. bryg. Ireneusz Denysiuk oraz jego zastępca st. bryg. Jan Chludziński. Emerytem został także komendant strażaków z Zambrowa – st. bryg. Marek Bączyk. Fot. Paweł Lisiecki



■ W przededniu 9. rocznicy śmierci najśłynniejszej łomżnianki, w Centrum Katolickim przy ul. Zawadzkiej 55 w Łomży oficjalnie otwarto nową część Saloniku Hanka Bielickiej. Wstęgę przecinali m.in. ks. Andrzej Godlewski (na zdjęciu), aktorzy Dorota Chotecka i Radosław Pazura oraz wieloletnia gosposia aktorki, Joanna Manianin. Fot. Józef Babel



■ Paweł Grygo – nauczyciel z Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży wywalczył złoty medal w biegu na dystansie 3000 m w kategorii M35 podczas XXIV Halowych Mistrzostw Polski Weteranów Lekkiej Atletyki w Toruniu.

■ W Drozdowie i Łomży od 6 do 8 marca odbył się XXII Ogólnopolski Zlot Druha Szarego. Zgromadził ponad 180 harcerzy z Przemyśla, Skawiny, Szczekocin, Włoszczowej, Wrocławia, Szamotuł, Ostrołęki, Kolna i Łomży.

■ Kapela Kurpiowska ROK z Łomży została uhonorowana statuetką Kurpika przez Związek Kurpiów w Ostrołęce.

■ Piotr Jurczewski – nauczyciel ze Szkół Katolickich w Łomży zdobył III miejsce w kategorii plus 90 kg podczas międzynarodowych zawodów z cyklu Debiuty kulturalne 2015 w Gdańsku.

■ Henryk Kapuściak – przewodniczący Rady Miejskiej w Łomży w latach 1990-1994 został odznaczony przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, z okazji 25-lecia samorządu w Polsce.



■ Rada Miasta Kolna zmniejszyła z 30 do 25 wymiar czasu pracy bibliotekarzom, pedagogom, psychologom,

logopedom i doradcom zawodowym zatrudnionym w szkołach.

■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy nagrodziła pucharami 24 największych dostawców mleka. Aż 12 rolników dostarczyło w 2014 roku ponad milion litrów mleka. Najwięcej mleka wyprodukowały fermi mleczarskie Adama Pietruszyńskiego z Łomży (prawie 8 mln l), Krzysztofa Banacha z Kalinowa (2,2 mln l) oraz Wojciecha Kowalewskiego ze Srebrzowa (2 miliony litrów).



■ Juniorki młodsze – szczypiornistki GUKS Dwójka przy PG Nr 2 im. Jana Pawła II w Łomży wywalczyły po raz drugi – pod trenerskim okiem Stanisława Niedbały – złoty medal podczas mistrzostw woj. podlaskiego.



■ PWSliP w Łomży otrzymała z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego 257 tysięcy złotych dotacji na rozwój potencjału naukowego.

■ Przy Gminnym Ośrodku Kultury w Śniadowie rozpoczęła się nauka gry na instrumentach dętych, zakupionych przez urząd gminy. Około 20 osób tworzy załazek gminnej orkiestry.

■ Jubileuszową XV Giełdę Pomysłów na Życie zorganizowało III LO w Łomży. Przyszli studenci mieli możliwość poznania oferty edukacyjnej 34 uczelni z całej Polski, wśród których nie zabrakło Wyższej Szkoły Agrobiznesu oraz PWSliP z Łomży.

■ W czwartkowe południe, 12 marca po raz ostatni odbiła od brzegu Narwi „Bona” – statek pasażerski kapitana Wiesława Szczubelka, który przez 5 lat woził na pokładzie pasażerów. Byli wśród nich m.in. uczestnicy 14. Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej w 2012 roku. Niestety, jak się okazało dalsza eksploatacja „Bony” okazała się nieopłacalna. Fot. Józef Babel



Łomżyńskie

srebrniki

Można by uważać, że będę pluł jadłem, bo chociaż byłem nominowany, nie dostałem statuetki.

Ale po pierwsze: nie będę pluł, po drugie – uważam, że w kategorii „media” można było obronić każdą – i zgłoszoną i nie zgłoszoną – kandydaturę.

No, może prawie każdą...

Bo jak ustalić, kto – jak to określono – poświęca swój czas i umiejętności dla dobra wspólnego? Nawet w tej, bronionej przeze mnie kategorii, jeśli robi to jako „media”, to w ramach obowiązków zawodowych, jeśli jako tzw. wolny strzelec, to już nie jako media, tylko prywatny człowiek...

Były jednak i większe zagadki tych „Jantarów”. Największa to ta, że nie wiadomo właściwie, dlaczego wyróżniano akurat TYCH kandydatów. Tzn. może wiedziała to kapituła, ale dlaczego spośród dwadzieściora nominowanych wybrano akurat tego konkretnego laureata, uczestnicy gali już nie mogli się dowiedzieć. A przecież warunkiem zgłoszenia było kilkudzaniowe uzasadnienie kandydatury. Wystarczyło przeczytać. Sam bym się chętnie dowiedział, co o mnie napisano...

Inna wątpliwość to: czy zgłaszano „Osobowości za 2014 rok”, czy tak w ogóle. Trafnie zauważyli to sami laureaci w kategorii „odkrycie roku”, którzy poinformowali ze sceny, że jest im miło, ale działają w Łomży od pięciu lat. Dlaczego więc dopiero w ubiegłym roku ich odkryto?

Równie zaskoczeni mogli być inni laureaci i nominowani. Ja np. chętnie dowiedziałbym się, dlaczego ktoś uznał, że ostatni rok w mojej działalności był „wybitnie wybitny”. Wydaje mi się, że miewałem już lepsze. No, chyba że to jak z Oscarem dla Wajdy – nie było za co, to może za całokształt?

Jednak kategorie, które wzbudziły największe zdumienie z powodu braku uzasadnienia, to „kultura i sztuka”, „medycyna” oraz „samorząd i radni”. Naprawdę nie mam nic do laureatów, a niektórych nawet prywatnie lubię, ale nie słyszałem, żeby uhonorowana artystka, w przeciwieństwie np. do Zdzisława Folgi akurat w ubiegłym roku miała jakieś specjalne osiągnięcia. A członkowie zespołu „The BL Blues Band” po raz pierwszy w historii Łomży prywatnie zorganizowali cały festiwal. I co? I nic. Nie wiem też, czym ksiądz od grupy ratunkowej zasłużył się bardziej chociażby od dyrektora wyciągającego za uszy z długów wojewódzki szpital. Chociażby. A już zupełną zagadką jest – i to nie tylko dla mnie – wyróżnienie w kategorii „samorząd i radni” ...urzędniczek z ratusza. Może jest też w jakimś samorządzie szkolnym, czy osiedlowym?

No, faktem jest, że wygrać może tylko ten, kto startuje. A pierwsze informacje o tym, że można zgłaszać kandydatów pojawiły się niespełna dwa tygodnie przed tą „galą”. Powiedzmy sobie jasno – takiej imprezy nie przygotowuje się przez kilkanaście dni, ale przez czas dziesięciokrotnie dłuższy.

A jeśli poświęca się na to ledwie 10 procent niezbędnego czasu, to efekty też są proporcjonalne.

z księgarskiej witryny

www.lomzyniacy.org

strona
36-38

Fragmenty

Przystojna i hoża panna Agnieszka miała kilku konkurentów, z których najmniej podobał się jej pan Maciej Wojno. Bo gdy tamci przyjeżdżali we frakach, żabotach, białych pończochach i lakierowanych trzewikach

Zbójna:

Historia małego Człowieka

Okładka nadzwyczaj skromna, jasnozielona, bez żadnych elementów graficznych. Gryzą się wyraźnie złożone litery układające się w nazwisko i tytuł: „W. Rydel Historia małego człowieka Melbourne 1966”. Otwarcie tej niezwyklej książki rozjaśnia umysł: „Władysław Rydel Historia małego człowieka Zbójna 2014”. Wchodzisz w świat niezwykle ci bliski, przyjazny, sercem muskający najtkliwsze pokłady ojczystej miłości. Podczas uroczystości promocyjnej wydawnictwa w Zbójnej, Renata Elżbieta Kurpiewska mówiła m.in. tak: – Fakt, że możemy wziąć do ręki reprint książki wielkiego Kurpia – naszego rodaka z Lask, Władysława Rydla, jest spełnieniem marzeń i zwieńczeniem działań wielu osób. My Kurpie, z naszymi gorącymi temperamentami i buntowniczą duszą, nawet jeśli niejednokrotnie ostro dyskutujemy, to w sprawach ważnych dla naszej Małej Ojczyzny potrafimy zmobilizować się i działać solidarnie. Efektem właśnie takiej postawy i działań jest wyjątkowa książka, bo napisał ją wyjątkowy człowiek. Opowieści o Panu Władysławie Rydlu pamiętam z dzieciństwa. Były to lata 60. ubiegłego wieku. Mieszkaliśmy wtedy w Laskach, w jego rodzinnej miejscowości.



WIESŁAWA CZARTORYSKA

„Wesele babuni” Zygmunta Glogera

z błyszczącymi klamrami, co cechowało wówczas ludzi dobrego tonu, i panna Agnieszka, naturalnie nie przy ojcu, zrobiła uwagę, że światowemu kawalerowi lepiej przystoi frak niż kontusz, to pan Maciej, trochę tym dotknięty, odparł stanowczo: „Nie przeczę, że dla fircyka i wiercipięty frak zgrabniejszy, wszak i diabłu najlepiej w nim do twarzy, ale dla szlachcica podlaskiego lepszy kontusz i żupan, bo tak nosił się jego dziad i pradziad”.

Bryką poczwórną wyprawioną na tydzień przed ślubem do stolicy, zwieziono kapelmistrza Zarzeckiego i czterech jego synów, którzy grywali w orkiestrze teatralnej. Byli to młodzieńcy polewni i elegancko ubrani. Dwóch odznaczało się niezwykle urodą. Ojciec grał na basetli, synowie na oboju, klarneckie i dwóch na skrzypcach. Umówieni byli każdy po dukacie na dzień, czyli pięć dukatów dziennie na dni sześć. Przywieziono ich z Wojn do Pęsu w nocy z niedzieli na poniedziałek, tak że rano wili ślubu, gdy jeszcze spała Jagulka, kapela zabrzmiiała pod jej oknem wesołą serenadą na dzień dobry.

Podwojewodzi, gdy mu na poprzednich weselach dwóch córek wysuszono piwniczkę, sprowadził

na gody Jaguli i przewidywane wesele najmłodszej Anieli dwie beczki węgryzna z Warszawy i z Gdańska antałek słodkiego muszkatełu dla niewiast. Pan młody zaś przywiózł z Warszawy dwa kosze szampiana, który za Księstwa Warszawskiego przez bliższe stosunki z Francją wchodził w modę, ale przez pana podwojewodzkiego nazywany był „limonadką francuską”, niezdrową dla polskiego żołądka.

Na weselu babuni.

Rys. Stanisław Kędzielawski

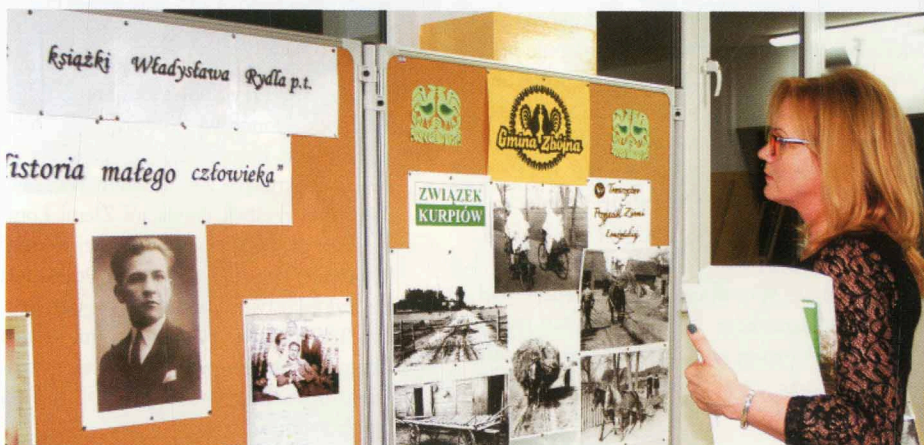


ści, gdzie moi rodzice pracowali jako nauczyciele. W naszym domu częstym gościem był znany gawędziarz, leśniczy Bronisław Barszcz. To z jego ust po raz pierwszy usłyszałam niezwykle barwną opowieść o pustelnicy z Lasku, on też opowiadał o Władysławie Rydlu. W dziecięcej wyobraźni

osoba ta jawiła mi się jako postać z pogranicza rzeczywistości i baśni. Ktoś w zasadzie nieznany, ale bliski społeczności lokalnej i niezapominający o niej. Bardzo utkwiał mi w pamięci pewien fakt. Władysław Rydel przesłał do sołtysa pieniądze, a w liście prosił, aby wybudowano za nie plac za-

baw dla dzieci. Jego próby w ówczesnej trudnej rzeczywistości nie zrealizowano, ale każde dziecko otrzymało w prezencie pewną kwotę.

Władysław Rydel urodził się w 1907 r. Ukończył szkołę powszechną w Zbójnej i seminarium nauczycielskie w Łomży. Dzięki pracowitości i uporowi, pomimo wielu przeszkód wynikających z chłopskiego rodowodu, udało mu się ukończyć wyższe studia w Warszawie. W kolejnych latach pracował jako nauczyciel szkoły podstawowej, najpierw na kresach wschodnich, a potem w różnych miejscowościach w okolicach Warszawy. „Historia małego człowieka” składa się z siedmiu rozdziałów w języku polskim i „posłowie – przesłania” w języku angielskim. Kolejne rozdziały noszą tytuły: „W tej zielonej guszy”, „Ojciec opowiada”, „Strony rodzinne”, „Skrzypce Stradiwariusa”, „Z laseczką w rękę”, „Po kamienistej drodze”, „Pożoga wojenna”. I choć każdy zawiera w ogólnym zarysie kolejny etap z życia autora, to przeszłość i teraźniejszość przeplatają się w nich na każdym kroku w sposób nadzwyczaj naturalny.



Adam Chętnik

wspomina okupację i Powstanie Warszawskie

Jeden z najwybitniejszych synów Ziemi Łomżyńskiej, Adam Chętnik zmarł wprawdzie w 1967 roku, ale otrzymał właśnie piękny prezent urodzinowy. Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie i Wszechnica Świętokrzyska w Kielcach wspólnym sumptem wydały na 130. urodziny twórcy kurpiowskiego skansenu w Nowogrodzie Jego „Wspomnienia z lat okupacji pod niemiecko-hitlerowskim obuchem (1940-1944)”. Te unikalne materiały mogły być wydane już pod koniec lat 50., ale ówcześni decydenci (m.in. marszałek Sejmu, a wkrótce potem szef Państwowych Wydawnictw Rolniczych i Leśnych, Czesław Wycech), zapoznawszy się z treścią pracy Chętnika zwyczajnie przestraszył się Jego niektórych zbyt szczerych opinii o „przyjaciółach” ze Wschodu i polecił zdeponowanie pracy w Bibliotece Narodowej, gdzie być może doczeka się lepszych czasów. Nie powiodły się także (z przyczyn od nas niezależnych) próby Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej doprowadzenia do wydania dzieł wszystkich Adama Chętnika kilka lat temu.

Dobrze zatem, że książka już jest (wybór i opracowanie – Mieczysław Adamczyk i Janusz Gmitruk), bo zapiski Adama Chętnika to nie tylko osobiste obserwacje i spostrzeżenia, ale to niemalże fotograficzny zapis zdarzeń o dużym znaczeniu dla historii Polski. To niezwykle cenny dokument, zawierający – oprócz znanych już faktów okrucieństwa okupanta, powszechnej biedy

i cierpienia – także zapis prywatnych obserwacji i osobistych odniesień do zdarzeń, które stały się udziałem Autora „pod okupacyjnym buciorem”. „Spisane obserwacje dokonane zostały oczami patrioty, działacza, społecznika, humanisty” – czytamy w obszernej przedmowie do wydania. „Znaczne partie wspomnień A. Chętnika poświęcone są polityce okupanta i walce o biologiczne przetrwanie narodu polskiego. W ostatnim 32 rozdziale swojej pracy zatytułowanym „Widoki na przyszłość” pisał m.in. „A znaczna część Narodu walczy na wszystkich odcinkach życia o lepsze jutro, o wolny i niezależny byt, pracuje w organizacjach, walczy wszelką bronią w różnych szeregach, Niemców nienawidzi, nie ustąpi im nic ze swej dumy narodowej, nie słucha ich ślepo i często ginie w więzieniach i obozach, od pałek i kul. Tacy ginęli w powstańczej Warszawie. I dopóki tacy są – przyszłość nasza nie pogrzebana”.

Oddzielny rozdział wydawnictwa zawiera zapis wydarzeń poprzedzających wybuch Powstania Warszawskiego, przebieg walk, warunki, w jakich one trwały, życie stolicy i warszawiaków w tym czasie. Te relacje przechodzą do 24. dnia sierpnia w swoisty dziennik Powstania Warszawskiego. Ostatnie strony książki to już autobiogram Autora: spisane przez niego prace naukowe, na podstawie których uzyskiwał kolejne tytuły naukowe oraz opis zamięłowań i prac muzealnych. Całość ilustrowana 98, w większości podpisanymi, zdjęciami, niestety – nie najlepszej jakości – drukarze nie żalowali farby. Ilustracje pochodzą ze zbiorów Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego.

Książka zawierająca blisko 400 stron jest starannie wydana, dobrze prezentuje się sztywna okładka z fotografią zrozpaczonych warszawiaków na zrujnowanej, dymiącej ulicy. Mimo że wydawca nie ustrzegł się drobnych niedoskonałości (literówki, np. Wąsosz w książce występuje jako „Wąsocz”), to w sumie jest to ważne i potrzebne wydawnictwo, chociażby w kontekście ogłoszonego przez Sejmik Województwa Podlaskiego Roku Chętnikowskiego 2015. Można je kupić w TPZŁ, Łomża, ul. Sienkiewicza 8, za jedyne 35 złotych.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Adam Chętnik, *Wspomnienia z lat okupacji pod niemiecko-hitlerowskim obuchem (1940-1944). Powstanie Warszawskie. Wybór i opracowanie Mieczysław Adamczyk i Janusz Gmitruk.* Warszawa, Kielce 2015.

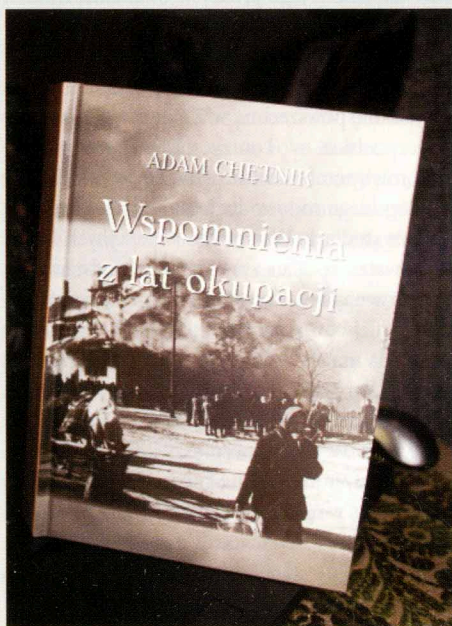
z żałobnej karty

www.lomzyniacy.org

strona
38-40

*Gdy u kresu drogi, gdy zorza wygaśnie
A słońce wypali życia pragnienie
Ujrzę wielkość Twoją, a oczekiwanie
Wyśpiewa jak bicie dzwonu na południe
Udźwignę dobry Boże resztką sił
Kotwicę bezkresnej wiary i miłości
Obdarz mnie Panie mocą nadziei
Zanim rozsypię się w marności...*

27 grudnia 2014 roku w Warszawie, po długiej i ciężkiej chorobie odeszła do Wszechmocnego Pana nasza najdroższa Matka, Babcia, Prababcia, Zofia Chętnik z d. Archacka – członek Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i członek Honorowy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, przez wiele lat związana aktywnie z Oddziałem Warszawskim Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, przewodnicząca Głównej Komisji Rewizyjnej przez kilka kadencji. Poosiadała też członkostwo honorowe w Ostrołęckim Towarzystwie Naukowym im. Adama Chętnika, uhonorowana wieloma odznaczeniami resortowymi za pracę zawodową i społeczną.





Zofia Chętnik

(1923-2014)

Wierna do końca Małej Ojczyźnie – Ziemi Łomżyńskiej

Przez zdecydowaną większość lat swojej zawodowej aktywności związana była z Warszawą, choć zaczynała ją w 1952 roku w Łomży, jako główna księgowa w Rejonie Dróg Publicznych – do 1962 r.

W latach 1963-1978 pracowała jako starszy rewident w Zjednoczeniu Budownictwa Warszawa, gdzie pełniła odpowiedzialną funkcję naczelnika Wydziału Rewizji i Kontroli. W międzyczasie kontynuuje studia wyższe na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, które wienczy w roku 1972 dyplomem magisterskim. W 1978 roku powierzono jej obowiązki zastępcy dyrektora Kombinatu Warszawa – Śródmieście, które sprawowała do 1980 roku. Lata 1985-1987 to dla Zofii Chętnikowej praca w Biurze Pełnomocnika Pracowni Konserwacji Zabytków w Poczdamie.

Od 1980 roku, tj. od chwili przejścia na wcześniejszą emeryturę Zofia Chętnik poświęca się pracy na rzecz Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, pełniąc szereg funkcji, m.in. przewodniczącej Komisji Rewizyjnej, służąc swym doświadczeniem jako biegła księgowa. Bierze czynny udział w pracach Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej jako członek Zarządu Głównego przez kilka kadencji. Uczestnik wielu spotkań regionalnych i sesji naukowych na Ziemi Łomżyńskiej i Kurpiowszczyźnie.

W latach 1980-1995 zrealizowała szereg inwestycji na skarpie nadnarwiańskiej w Nowogrodzie, którą Adam Chętnik (teść Zofii) otrzymał w 1924 roku, w nagrodę z kasy im. Mianowskiego za pracę „Chata Kurpiowska”.

Nasza Mama Zofia Chętnik była uosobieniem wielkiej miłości do Ziemi Przodków, Ziemi Rdzennej Łomżyńskiej. Jej ostatnią wolą było spocząć w Grodzie Rodzinnym, na cmentarzu przy d. ul. Św. Mikołaja w Łomży. Tę wolę wypełniliśmy po uroczystym nabożeństwie pogrzebowym w kościele nowogrodzkim – pogrzeb odbył się na cmentarzu w Łomży z udziałem Rodziny, Sztandaru Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i delegacji TPZŁ 3 stycznia 2015 r.

Nasza Kochana Mama w swym długim i pracowitym życiu kierowała się przede wszystkim dobrem drugiego człowieka, z poszanowaniem wartości moralnych, w świadomości potrzeb na różnych etapach życia. Mimo iż wcześniej owdowiła, jej pełna poświęcenia praca pomogła przetrwać trójce dzieci i pozwoliła na godną ich edukację.

Była orędownikiem ludowych i narodowych wartości. W szczególnie sposób ukochała Kurpie i wzgórze nadnarwiańskie, gdzie rodzina Chętników zamieszkiwała od kilku pokoleń. Z wielkim pietyzmem pracowała nad skatalogowaniem i spisem archiwaliów swego teścia Adama, podejmując tematykę regionalną w Ostrołęckim Towarzy-

stwie Naukowym im. Adama Chętnika. Miłość do Ziemi Rodzinnej, przywiązanie do tradycji przodków z poszanowaniem zwyczajów i tradycji historycznych wpisane były w Jej bogatą biografię, którą wyniosła z domu rodzinnego.

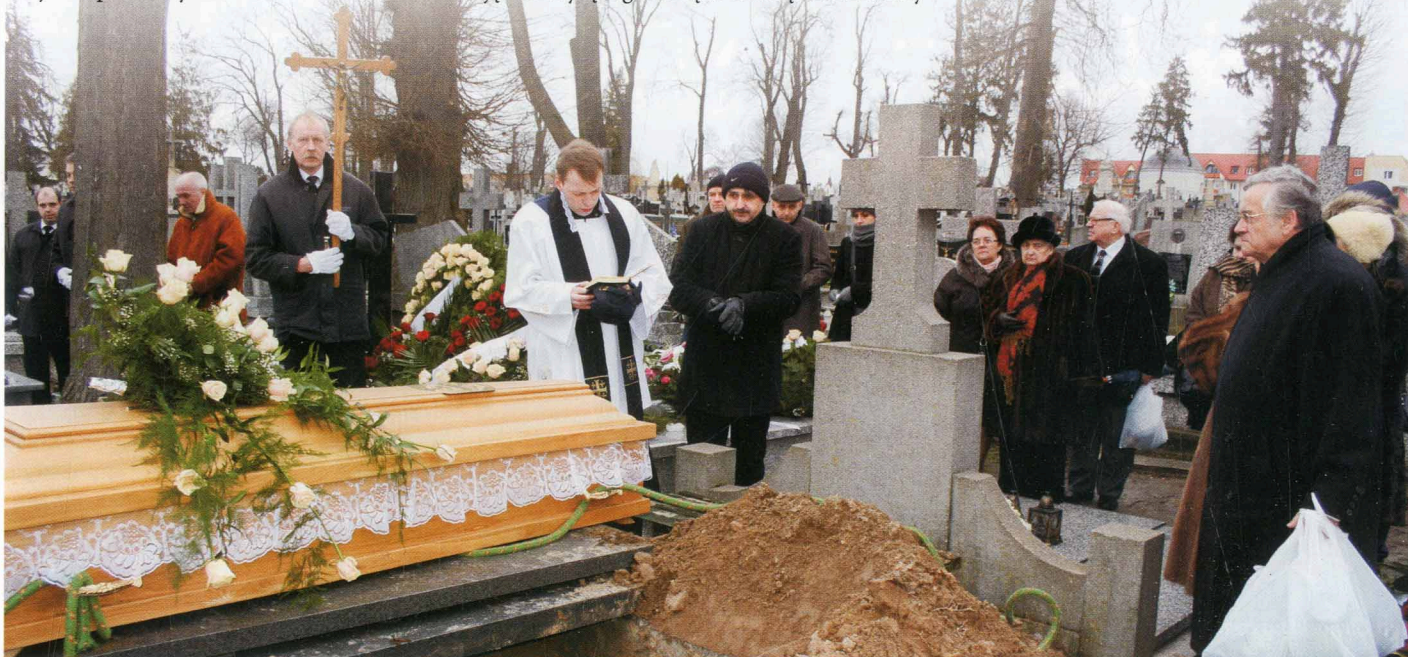
Trudno dziś pisać o mojej Najdroższej Matce w czasie przeszłym – wracają wspomnienia łomżyńskie, warszawskie i krakowskie.

Podczas mojego 43-letniego zamieszkiwania w Krakowie, była u mnie częstym gościem z okazji pielgrzymek Św. Jana Pawła II w Krakowie. Pamiętam Jej głębokie wzruszenie podczas Mszy św. rezurekcyjnej w Katedrze Wawelskiej, gdy uderzał dzwon Zygmunta, obwieszczający Zmartwychwstanie Pańskie. Była to niezapomniana procesja rezurekcyjna krążącymi Katedry, którą ciągle zachowuję w pamięci, mimo upływającego czasu.

Dziś, gdy słońce nie świeci tak jak dawniej, a ptaki schowały się w pustkowiu leśnym, Chrystus Frasobliwy ukołi nasze smutki i rozterki, gdyż jest skałą schronienia, warownią, która ocala. Non omnis moriar...

*Jedynie w Bogu spójność znajduje ma dusza,
Od Niego przychodzi moje zbawienie.
Tylko On jest opoką i zbawieniem moim,
twierdzą moją, więc się nie zachwieję.
On tylko jest skałą i zbawieniem moim...*

EWA CHĘTNIK-DONATOWICZ,
córka



Zygmunt Cichocki

(1933 – 2015)

Wielki pasjonat sportu

24 lutego 2015 roku zmarł długoletni nauczyciel wychowania fizycznego, pasjonat sportu, ceniony trener młodzieży, doskonały brydżysta. Przez wiele lat związany z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Był absolwentem Liceum Pedagogicznego w Elku, rocznik 1954. Wyższe studia na kierunku wychowanie fizyczne ukończył w trakcie pracy zawodowej. W 1954 r. rozpoczął pracę w Szkole Podstawowej w Konopkach Chudych w gm. Jedwabne. Szkoła nie posiadała sali gimnastycznej, a uczestnictwo w zawodach wiązało się z pokonywaniem pieszo 4 kilometrów do najbliższego przystanku autobusowego w Jedwabnem, aby dalej udać się na zawody. Mimo tych trudności już w latach 1956-59 „jego” dziewczęta były mistrzyniami, a chłopcy wicemistrzami powiatu łomżyńskiego w piłce ręcznej. Rozbudził zainteresowanie młodzieży do gry w tenisa stołowego. Założył klub Ludowych Zespołów Sportowych skupiający młodzież także z okolicznych wsi.

Lepsze warunki pracy miał w Szkole Podstawowej w Nowogrodzie, w której przepracował jako nauczyciel i kierownik szkoły łącznie 19 lat – od 1959 do 1978 roku. Była tu już sala gimnastyczna, a on urządził pierwszą w powiecie łomżyńskim na wolnym powietrzu „zieloną salę sportową”. Tutaj, jak i poprzednio, do późnych godzin wieczornych przebywał z młodzieżą na boisku. Uczniowie z Nowogrodu osiągnęli liczne efekty w różnych dyscyplinach sportowych. Dzięki jego umiejętnościom trenerskim, wielu uczniów indywidualnie lub zespołowo zdobywało tytuły mistrzów województwa białostockiego oraz sięgało po laury krajowe. Najwyższe to III miejsce w kraju w czwórboju lekkoatletycznym na Mistrzostwach Polski w Warszawie. Wychował wielu mistrzów powiatu i województwa w tenisie stołowym, nadal angażował się w pracę LZS-u.

W swojej kronice napisał: „Swoje najlepsze lata spędziłem w Nowogrodzie, do dziś czuję się z tym miastem bardzo związany. Nie zawsze było

przyjemnie i sielankowo”. Ale tu spotkał swoją żonę Alinę, z którą przeżył 53 lata. Tutaj przyszły na świat syn i córka, które kontynuują ojcowską pasję i zamiłowanie do sportu – oboje są nauczycielami wychowania fizycznego w łomżyńskich szkołach średnich.

Przez siedem lat pracował w Technikum Budowlanym w Łomży, w czasie gdy szkoła nie posiadała sali gimnastycznej. Z uczniami budował na boisku lodowisko – a oni uprawiali łyżwiarstwo, narciarstwo, lekkoatletykę oraz grali w piłkę ręczną i nożną. Z tej szkoły odszedł na emeryturę w 1985 roku. Ale nadal współpracował z TKKF, pełnił funkcję sędziego na Czwartkach Lekkoatletycznych i innych zawodach organizowanych przez Szkolny Związek Sportowy. W niepełnym wymiarze godzin uczył wf w Szkole Podstawowej Nr 2 w Łomży. Zawsze można go było spotkać na różnych zawodach sportowych, jako zagorzałego kibica. Wielką jego pasją był brydż sportowy. Był członkiem Oddziałowej Sekcji Brydża Związku Nauczycielstwa Polskiego w Łomży. Reprezentował ją na zawodach miejskich, wojewódzkich i krajowych, zajmując czołowe lokaty.

Czytał dużo książek, szczególnie historycznych. Wracał do wspomnień z dzieciństwa, które przypadło na trudny okres wojny i okupacji – urodził się 2 maja 1933 roku w Wąsoszu. Dzieciństwo i lata młodości spędził w Szczuczynie. Wspomnienia z tego okresu przekazał Bibliotece Miejskiej w Szczuczynie, z którą utrzymywał stały kontakt.

Był człowiekiem pogodnym, optymistą z poczuciem humoru, spieszącym z pomocą innym. Wspominany z szacunkiem i wdzięcznością przez uczniów i współpracowników, doceniany przez przełożonych. Za pracę zawodową i społeczną był wielokrotnie nagradzany. Uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką Lekkiej Atletyki, odznaką „Za działalność w LZS”, odznaką „Za Zasługi dla Polskiego Związku Tenisa Stołowego”, medalami pamiątkowymi z okazji 40-lecia TKKF i 25-lecia SZS, medalem pamiątkowym 50-lecia przynależności do ZNP i 100-lecia ZNP.

Spoczął na cmentarzu przy ul. Przykoszarowej w Łomży.

ZYGMUNT ZDANOWICZ



Zygmunt Cichocki na czele ekipy sędziowskiej zawodów lekkoatletycznych na stadionie w Łomży

1%

Dziękujemy Wam, Przyjaciele!

Przekazanie 1 procentu podatku na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej to poryw serca, gest świadczący o Waszym przywiązaniu do naszej Małej Ojczyzny, o Waszym wiernym trwaniu przy przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Ziemi Łomżyńskiej. Dziękujemy za dotychczasową współpracę w każdym naszym wspólnym przedsięwzięciu. Nasza wdzięczność jest tym większa, że każda ofiarowana przez Was z serca złotówka pomnaża tak cenne i tak bardzo potrzebne środki.

Dziękujemy Wam, Przyjaciele! Dzięki wszystkim, którzy przekazali 1 procent na inicjatywy służące ocaleniu przeszłości naszej Małej Ojczyzny.

Ciekawostką jest fakt, że wśród ubiegłorocznych ofiarodawców „1 procenta” na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej dominują członkowie Oddziału Koszalińskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Dziękujemy Wam z głębi serca!

Zarząd Główny
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

www.lomzyniaczy.org

nasze towarzystwo

strony
41-45

Przemy
wspomnienia
o naszych misjach!



Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wspólnie z Prezydentem Łomży i redakcją WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH ogłasza czwartą edycję konkursu na reminiscencje związane z historią Łomży i okolic. Prace można nadsyłać do końca 2015 roku. Każde miasto ma swoją indywidualną historię, swoich bohaterów czy legendy. W każdym z nich również na co dzień dzieje się coś, co dzięki postronnym obserwatorom, albo ludziom o wrażliwych sercach lokuje się potem w pamiątkach i wspomnieniach. Niektóre z nich, jak np. losy „Babci Pomoc”, „Gerlacha”, „Tydyrytki”, „Hitlera”, „Dzwona” (na zdjęciu), „Szerzyfa” i innych, przekazywane są z pokolenia na pokolenie, inne – niczym tajemnice kończą swój kruchy żywot wraz z ich powiernikiem. Chcemy zatroszczyć się o ich los i zachować te najcenniejsze.

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i redakcja Wiadomości Łomżyńskich wspólnie z prezydentem Łomży zapraszają do udziału w czwartej edycji konkursu na najciekawsze wspomnienia związane z Łomżą. Organizatorzy liczą – w oddzielnej klasyfikacji – także na materiały dokumentalne – zdjęcia, filmy, nuty, teksty piosenek, etc. Do udziału zaproszeni są zwłaszcza wszyscy ci, dla których Łomża czy Ziemia Łomżyńska były jedynie przystanią na szlaku życiowych wędrówek.

Organizatorom zależy na otrzymaniu autentycznych, szczerych, najlepiej udokumentowanych (również fotograficznie prac) w dowolnej formie, z wyłączeniem wierszy. Oczekiwane są wszelkie formy wspomnień takie jak pamiątki, zdjęcia czy komiksy z czasów młodości, związane z „Miastem, co było mi rajem”, jak brzmi motyw przewodni konkursu. Wszystkie właściwie mają gwarancję publikacji w wydawnictwach TPZŁ. Przewidziane są nagrody dla najlepszych.

Nadsyłając historie tych, o których warto pamiętać, a których losy wiązały się z naszym miastem. Już w czerwcu – niesamowite losy „Dzwona”. Ze zdjęciami! Będziemy wdzięczni za zdjęcia opisywanych osób i historii.

FOT. Marcin Niemczura

Z prac Zarządu Głównego TPZŁ

Spotkanie „na szczycie”

Marcowe posiedzenie prezydium Zarządu Głównego TPZŁ to przede wszystkim pierwsze oficjalne spotkanie z władzami miasta i powiatu po jesiennych wyborach samorządowych. Z naszego zaproszenia skorzystali: wiceprezydent Łomży, Agnieszka Muzyk, przewodnicząca Rady Miejskiej, Bernadeta Krynicka oraz wicestarosta łomżyński Lech Marek Szablowski i przewodniczący Rady Powiatu, Jarosław Kulesza.

Spotkanie miało charakter zapoznawczy. Dlatego prezes ZG TPZŁ, Zygmunt Zdanowicz w dość szerokiej prezentacji przedstawił zamiary Towarzystwa, jego plany bliższe i dalsze, strukturę

organizacyjną oraz możliwości współpracy z miastem i powiatem. Ludzie, którzy zainteresowani są losami swojej Małej Ojczyzny bez trudu znajdą informacje o inicjatywach Towarzystwa – dzięki wielu wydawnictwom publikowanym każdego roku, a także stronie internetowej www.lomzynia-cy.org. Ale nie tylko, bo każdego roku przybywa także publikacji o pracach TPZŁ w krajowych i zagranicznych środkach przekazu.

Wiceprezydent Łomży Agnieszka Muzyk, podkreślając, że występuje również w imieniu prezydenta Mariusza Chrzanowskiego, dziękowała Towarzystwu za wszystkie inicjatywy dobrze służące promocji Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, zarówno w regionie, jak i w kraju. – Włączamy się do państwa działań, ostatnio m.in. pozytywnie

rozpatrzyliśmy wniosek o dofinansowanie na wydawanie „Wiadomości Łomżyńskich”. I będziemy to czynić w kolejnych podobnych sytuacjach, na ile nam oczywiście pozwoli sytuacja i budżet. Razem będziemy pracować nad budową pozytywnego wizerunku miasta, wykorzystując wasze dobre doświadczenia w tym zakresie.

W podobnym tonie utrzymane było wystąpienie przewodniczącej Rady Miejskiej, Bernadety Krynickiej: – Mogę zabierać głos tylko we własnym imieniu, bo rada to 23 osoby. Ale niewątpliwie zależy nam na tych samych działaniach, o których mówiła pani prezydent. Mamy wiele do zrobienia, np. kwestia nazewnictwa ulic, w tej kadencji musimy podjąć decyzje, które unormują tę kwestię. Szanując w pełni kwestię konsultacji społecznych, nie może jednak być tak, że lobby dysponujące większą siłą, zadecyduje o nazwie ulicy tylko dlatego, że zorganizuje większą siłę „głosujących”.

Wicestarosta Łomżyński, Lech Marek Szablowski: – Ogromne słowa uznania i podziękowania za wszystko to, co Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej uczyniło dla naszego regionu. Daliśmy temu wyraz 2 lata temu, włączając pana prezesa Zdanowicza do grona laureatów nagrody starosty za szczególne osiągnięcia w dziedzinie kultury. Jestem prawie pewny, że ta kadencja, pod rządami pani Starosty Elżbiety Parzych, będzie równie pomyślna, co poprzednie. Tak się jakoś składało, że nasze drogi – Towarzystwa i Starostwa zmierzały w tym samym kierunku. Jestem prawie pewien, że tak samo będzie w tych nadchodzących latach.

WK



Wieści z Łomży:

Bal Przyjaciół

„Był raz bal, na sto par...”, grała orkiestra Waldemara Borusewicza na V Balu Przyjaciół zorganizowanym przez łomżyński oddział TPZŁ w restauracji „Polonez”. I bal, jak opisywał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”, staropolskim zwyczajem rozpoczął się polonezem. W pierwszej parze prezes Zarządu Oddziału Krystyna Michalczyk-Kondratowicz z Janem Sawickim. A za nimi wszyscy uczestnicy. Po dostojnym polonezie goście z Zambrowa, Łysych, Warszawy, Koszalina i Łomży zostali na parkiecie.

Bal Przyjaciół, oprócz porywającej muzyki, miał bogatą oprawę artystyczną: występ zespołu mażorettek pod kierunkiem Marzanny Rutkowskiej, nastrojowy recital Beaty Antoniuk, koncert skrzypcowy Magdaleny Samordak. Była też loteria fantowa, w której każdy los wygrywał oraz dobre jadlo, przygotowane przez kucharzy Hotelu „Gromada”.

MT





PAWEŁ LISIECKI

*Pod patronatem Towarzystwa
Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej*

Szalone emocje pod koszem

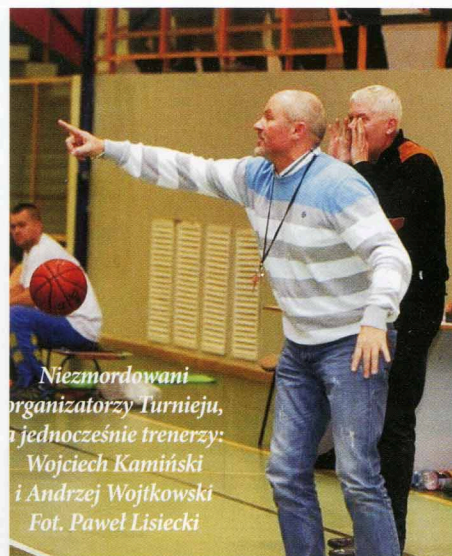
Przez trzy dni Łomża była gospodarzem 18. Ogólnopolskiego Turnieju Minikoszykówki Chłopców „Łomżyńska Zima”. I jak zwykle były to dni obfitujące w zaciętą walkę, która jednym przyniosła radość zwycięstwa, innym gorzkie porażki. Ale najważniejsze, że młodsi adepci basketu nie zmarłowali kolejnej szansy do podniesienia swoich umiejętności.

W tym roku w Łomży zameldowali się chłopcy rocznika 2002 i młodsi z Olsztyna, Nidzicy, Białegostoku, Działdowa, Pisz i Elbląga. I choć na boisku często brakowało umiejętności, to ambicji i woli walki nikomu nie można było odmówić. Nie było straconych piłek, a młodsi koszykarze często walczyli w parterze. Po trzech dniach zmagania najlepsi okazali się zawodnicy z Działdowa: – Wreszcie szczęście się do nas uśmiechnęło – cieszył się Paweł Szczurewski, opiekun zespołu „Trójki” Działdowo. – Moi zawodnicy zagrali bardzo dobry turniej, przegrywając tylko 5 punktami z Białymstokiem.

Losy pierwszego miejsca rozstrzygnęły się w ostatnim spotkaniu, w którym TSK „Roś” Pisz zmierzył się z Basketem 47 Białystok. Gdyby wygrał Białystok, to pierwsze miejsce przypadłoby „Dziewiątce” Łomża, drugie – „Trójce” Działdowo, a trzecie – Basketowi 47. Natomiast w przypadku wygranej Pisz pierwsze miejsce zajęłoby Działdowo, drugie Łomża, a trzecie – Pisz. Sprawdził się drugi z wariantów, przez co łomżyniacy zajęli drugie miejsce.

Klasyfikacja końcowa turnieju:

1. UKS „Trójka” Działdowo 6 11 299:219
2. UKS „Dziewiątka” Łomża 6 11 304:218
3. TSK „Roś” Pisz 6 10 236:219
4. UKS Basket 47 Białystok 6 10 284:242
5. UKS „Trójka” Nidzica 6 8 241:225
6. UKS „Jar” Elbląg 6 7 231:310
7. AK Olsztyn 6 6 126:313



Niezłomowani
organizatorzy Turnieju,
a jednocześnie trenerzy:
Wojciech Kamiński
i Andrzej Wojtkowski
Fot. Paweł Lisiecki

Wyróżnienia łomżyniaków: w pierwszej piątce turnieju znalazł się Marcin Kozikowski. Najlepszy obrońca turnieju – Adam Szablanowski, a najlepszy strzelec turnieju Jakub Ramatowski wrzucił do kosza aż 138 punktów! Najlepszym w zespole Łomży był Adam Anusewicz.



Fot. Józef Babiak



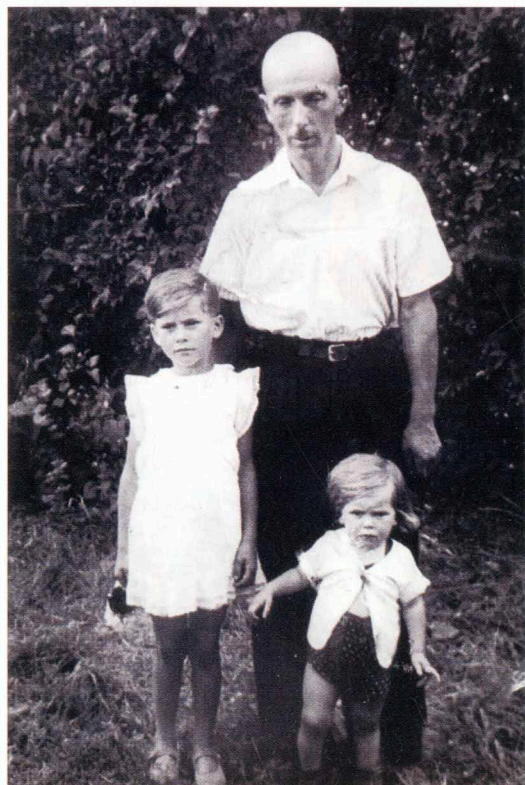
Monografia na 600 urodziny miasta Łomży

Rektor Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży, prof. Roman Zbigniew Engler postanowił ufundować Łomży na 600 lat jej miejskości w 2018 roku nowy tom monografii. Pomysł jest taki, by wszystko to, co już napisano o historii naszego miasta i to, co jeszcze pozostało do napisania – m.in. cała powojenna przeszłość Łomży – uporządkować, wzbogacić odnalezionymi w ostatnich latach w archiwach faktami oraz ilustracjami, zebrać w jeden tom i... pozwolić cieszyć się mieszkańcom w dniach jubileuszu. Pracami kierować będzie wybitny autorytet nie tylko w dziedzinie historii Łomży, prof. Adam Czesław Dobroński. Jubileusz ma się odbyć w czerwcu, za trzy lata. Jak wiadomo prawa miejskie Łomża otrzymała od Księcia Janusza I Mazowieckiego 15 czerwca 1418 roku.

Autorka pierwszej monografii Łomży, prof. Donata Godlewska podczas kwerendy do III wydania

Pierwsza osobowość „Wety”:

prof. Stanisław Michalczyk



Prof. Stanisław Michalczyk z córkami Krystyną i Aliną

Łomżyńska WETA zainaugurowała cykl imprez z okazji przypadającego w tym roku 65-lecia szkoły. Rozpoczęło je spotkanie z Krystyną Michalczyk-Kondratowicz – córką pierwszego dyrektora tej niepospolitej placówki inż. Stanisława Michalczyka. Pełnił on tę funkcję w latach 1950-1958. Krystyna Michalczyk-Kondratowicz jest łomżynianką, prawnikiem; przez ponad 30 lat była prokuratorem rejonowym w Bielsku Podlaskim i w Łomży, a następnie prokuratorem okręgowym w Łomży. Obecnie jest prezesem największego w kraju oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Łomży.

Jubileuszowe spotkanie w „Wecie” inaugurowało cykl „Osobowości Wety – Z przeszłości w przyszłość”. Oprócz uczniów i kadry pedagogicznej szkoły, zgromadziło przedstawicieli Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, a także przedstawicieli oświaty z innych szkół i jednostek weterynaryjnych. Rozpoczął je montaż słowno-muzyczny z prezentacją multimedialną, podczas której prezentowano m.in. unikalne zdjęcia z archiwum rodzinnego Krystyny Michalczyk-Kondratowicz. Córka dyrektora Technikum Weterynaryjnego wspominała

ojca jako człowieka renesansu, wykształconego, mającego zainteresowania w wielu dziedzinach i przede wszystkim zasłużonego dla łomżyńskiej oświaty. W montażu uwypuklono dramatyczne losy późniejszego dyrektora, jego aresztowanie za działalność w podziemiu AK, pobyt w obozie w Ostaszkowie, gdzie cudem uniknął śmierci. Pozbawiona ojca rodzina – mama oraz Krystyna i jej siostra Alina (późniejsza doktor, ordynator oddziału zakaźnego) także przeżywa niezwykle trudne chwile przez wiele lat. Obok wspomnień szkolnych pojawiły się także dygresje rodzinne, jak to p. Michalczyk tańczył z córką mazura lub zabierał ją do kina.

W przygotowanym ostatnio przez Krystynę Michalczyk-Kondratowicz teksie do 13. rocznika „Ziemia Łomżyńska” (ukaże się prawdopodobnie wkrótce po wakacjach) czytamy m.in.: *Nie mnie oceniać, jakim nauczycielem był Stanisław Michalczyk. Wiem, że kochał swoją młodzież. Interesował się jej losami i przyszłością. Świadczy o tym chociażby fragment listu, jaki przysłała w 1948 r. była uczennica Maria Wesołowska:*

- Po długich nudnych dniach spędzonych na ziemi dotąd mi obcej, mam zaszczyt w dowód wdzięczności, szacunku i pamięci, pisać list do Zacznej, Oddanej Osoby, za jaka mam Pana Profesora. Chociaż teraz jestem związana z inną szkołą, jednak stara mile wspominać, bo w niej otrzymałam zadatek przyszłości. W szkole tej otwarto mi bramę do wiedzy, wyrwana z więzów nieświadomości, dano mi

Na spotkanie inaugurujące prace nad nowym tomem monografii prof. Engler zaprosił m.in. przedstawicieli świata nauki, oświaty, duchowności, organizacji pozarządowych – w sumie kilkadziesiąt osób. W zasadzie wszyscy byli zgodni co do tego, że monografia w nowym kształcie, z poszanowaniem już istniejących dzieł, powinna powstać nie jako „księga pamiątkowa”, ale materiał dokumentalny, zawierający najważniejsze wydarzenia z przeszłości miasta, podane w sposób możliwie najbardziej przystępny dla Czytelnika. – Łomzę stać na obiektywną, dobrą monografię – mówił prof. Adam Dobroński. – Może powstać ona głównie siłami lokalnymi, stąd, z Ziemi Łomżyńskiej, ale wzbogacić ją teksty fachowców z zewnątrz. Dorobek jest dobry. Czy mamy skończone kwerendy źródłowe? Odpowiedź na razie nie może być jednoznaczna do końca. Większość archiwów, zwłaszcza tych najbliższych, jest już przebadana, ale prześwietlenia wymagają archiwa wschodnie, zwłaszcza w Brześciu i Petersburgu, że nie wspomnę o archiwach rzymskich. Koniecznie trzeba wybrać się do Krakowa, na Wawel, do Muzeum Czartoryskich - tam znajduje się wiele materiałów poświęconych Glogerowi.

Prof. Engler jest optymistą – wierzy, że Łomża otrzyma monografię na swoje urodziny. Zapewniał, że nie ma bariery finansowej. Tym bardziej, że obecny na spotkaniu Mieczysław Bagiński – wiceprzewodniczący Sejmiku Samorządowego Woj. Podlaskiego zapewnił, że inicjatywa otrzyma też solidne wsparcie województwa. Wstępnie wsparcie zadeklarował też Prezydent Łomży.

Autor pomysłu na nową, zwartą monografię Łomży, prof. Roman Zbigniew Engler



poznać to za czym marzyłam. W tej szkole poznałam zdrowe zasady, dostałam dobry przykład, jakim przyświecał Pan Profesor. Nie tylko nauczyłam się uprawiać rośliny na glebie, ale i we własnej duszy (...)

Zdarzało się wielokrotnie, że dawni uczniowie rozpoznając we mnie córkę Stanisława Michalczyka mówili, ile Jemu zawdzięczają. Jedna z uczennic przypominała, że nie chciała zdawać matury. W dniu matury, do jej domu w Konarzycach przyjechał rowerem dyrektor Michalczyk i skłonił do zdawania. Egzamin zdała.

Wszystkie swoje siły poświęcał pracy pedagogicznej. Tej w szkole i Towarzystwie Wiedzy Powszechnej. Dodatkowo był też ławnikiem Sądu Powiatowego w Łomży.

Nie oszczędzał się. Przypłacił to chorobą serca.

Pierwszy zawał miał 14 września 1964 r., potem drugi i trzeci. Zmarł 10 lutego 1965 r.

Był dobrym człowiekiem. Zasłużył na miano Człowieka. Choć przeżył wiele tragicznych, przykrych i złych sytuacji i zdarzeń, nie było w nim nienawiści. Znał się na sztuce, cenił literaturę. Był wrażliwy na krzywdę ludzką i uczciwy. Jego mottem był wiersz Jana Kochanowskiego:

„Wielkich bogactw nie pragnę,
ani nie dbam o nie.

Niech tylko mam żyć z czego,
przy tym czyste dłonie”.

Tak też uczył nas w domu. A my staraliśmy się żyć według jego nauk. Siostra Alina była lekarzem, ordynatorem Oddziału Zakaźnego w łomżyńskim szpitalu. Ja zostałam prawnikiem. Pełniąc przez 30 lat funkcję Prokuratora Rejonowego w Bielsku

Podlaskim i Łomży a ostatnio Prokuratora Okręgowego w Łomży. Przyrodni brat Stanisław Samselski był nauczycielem, a siostra Tereska Kluczek z d. Samselska wychowała trzech wspianiałych synów: Romana, Witolda i Wojciecha, których dzieci są dumą rodziny.

Podczas spotkania jubileuszowego dyrektor WETY, Albina Chojak wręczyła Krystynie Michalczyk – Kondratowicz statuetkę „Przyjaciel Szkoły”. Jest ona pierwszą kobietą, która dostąpiła tego zaszczytu.

K. Kondratowicz ogłosiła swoją decyzję: dla upamiętnienia sylwetki i działalności ś.p. Ojca, począwszy od bieżącego roku szkolnego, fundować będzie stypendium absolwentowi WETY wyróżniającemu się na forum szkoły.



Obecna dyrektor Szkoły, Albina Chojak: profesor Michalczyk jest ciągle wśród nas obecny...



Prawdziwy golibroda w Opolu z... Łomży. Salon tylko dla mężczyzn

- Mężczyzna potrzebuje takiego miejsca, do którego może przyjść się zrelaksować, poczytać gazetę i obciąć włosy. A obok nie ma kobiet w walcach i głośnej muzyki - mówi Adam Ćwiekowski, golibroda z Łomży, którzy otworzył swój zakład w Opolu.

- Mój dziadek nie był wykształconym fryzjerem, ale całe miasteczko do niego przychodziło się strzyć. Ja z bratem jakoś tak po dziadku to chyba mamy. Brat ma swój zakład w Łomży, ja otworzyłem w Opolu - opowiada pan Adam.

To kobieta sprawiła, że z północnego-wschodu Polski przeniósł się do Opola. - Z tego miasta jest moja żona - przyznaje.

Zakład otworzył w prima aprilis w zeszłym roku. - Salon fryzjerski stylizowany jest na przedwojenny zakład golibrody. Wiele z tych antyków odziedziczyłem po wujku, kilka trafiło do mnie przez klientów. Cały czas staram się utrzymać założony wcześniej charakter zakładu - podkreśla. Lokal podoba się klientom, mój najstarszy klient ma 95 lat, ale większość stanowią młodzi.

Zanim otworzył swój zakład przy ul. Niepodległości 40 (os. Koszyka, w pasażu przy sklepie EKO), pan Adam ukończył trzyletnią szkołę fryzjerską, a potem terminował w innym salonie fryzjerskim.

- W tym zawodzie cały czas trzeba się uczyć. Ciągłe jeżdżę na różne kursy i staże do znanych w Polsce fryzjerów. Nie można stać w miejscu - przekonuje.

Za męskie strzyżenie klasyczne trzeba zapłacić od 18 zł w górę. Strzyżenie, formowanie i trymowanie brody to koszt około 25 zł w zależności od pracy, którą trzeba w to włożyć. Na miejscu można również kupić męskie kosmetyki do pielęgnacji brody, które są sprowadzane z Beardshop.pl, z którym salon współpracuje. migro

fol. Jagoda Gorol

Za „wyborcza.pl Opole”, styczeń 2015

**JESZCZE DO KOŃCA
KWIETNIA MOŻESZ
SIĘ PRZEKONAĆ,
CZY NAPISAŁEŚ
NAJLEPSZĄ PRACĘ
MAGISTERSKĄ
LUB DYPLOMOWĄ
ZWIĄZANĄ
Z ZIEMIĄ
ŁOMŻYŃSKĄ.**

**Czekamy
na Wasze dzieła
w Towarzystwie
Przyjaciół Ziemi
Łomżyńskiej
w Łomży,
ul. Sienkiewicza 8**



Łomża na wieży Eiffla!

Piotr Łobodziński - zawodnik LŁKS Prefbet Śniadowo Łomża nie miał sobie równych w biegu na szczyt wieży Eiffla w Paryżu! W bardzo silnej konkurencji, potrzebował niespełna 8 minut (7,8 min.!) na pokonanie 1665 schodków. W uznawanym za jeden z najtrudniejszych biegów na świecie wystartowało 57 zawodników z 16 krajów. O niecałe 2 minuty wolniej od Łobodzińskiego na szczyt wieży Eiffla wbiegła najszybsza z kobiet - Australijka Suzy Wal-sham. Ona trasę wyczerpującego biegu na „Żelazną Damę” pokonała w 9 minut

i 44 sekundy. Łobodziński po biegu przyznał, że było to dla niego ogromne wyzwanie, ale chce ponownie się go podjąć. Nie ukrywa, że było bardzo ciężko. W biegu przeszkadzały mu m.in.... wychłodzone poręcze. - Jestem szczęśliwy. Mam nadzieję za rok pobiec tu ponownie. Na razie jednak przygotowuję się do przyszłorocznych mistrzostw świata. O swoich przygodach podczas biegu w Paryżu Łobodziński opowiadał m.in. w poniedziałek, 23 marca w porannym programie TVN 24.



Listy

Szanowny Panie Redaktorze!

Serdecznie dziękuję za numer „Wiadomości Łomżyńskich”. Życzę pięknych dni świątecznych i noworocznych.
Z wyrazami szacunku i najlepszych wspomnień z Łomży

Jan Miodek
Wrocław

Szanowna Redakcjo, z dużym opóźnieniem otrzymałem od rodziny w Łomży pięknie wydaną Waszą gazetę „Wiadomości Łomżyńskie”, nr 33 – wiosna 2013. Znalazłem pośród wielu arcyciekawych artykułów także ten o ulicach „Łomżyńskich” w Polsce. Powiem szczerze, że trochę mnie zabolalo, że nie napisaliście o toruńskiej „Łomżyńskiej”. To fakt – uliczka to może niepozorna, mało widoczna, ale przecież w kopernikowskim grodzie Łomża także jest obecna. To dzielnica, gdzie wszystkie ulice zostały „ochrzczone” imionami polskich miast, w takim dużym trójkącie ograniczonym autostradą „Bursztynową”, ulicą Olsztyńską (w tym miejscu dwupasmową) i Szosą Lubicką. Łomżyńska bierze swój początek z ul. Szczecińskiej, biegnie w kierunku Konińskiej i Radomskiej, które z kolei łączy Suwalska. To tylko tak dla wiadomości, że w Toruniu też pamiętamy o Łomży.

Życzę wielu kolejnych, nie tylko dziennikarskich, satysfakcji.

Mateusz Dardziński
Toruń

(...) Ciągłe nie mogę otrząsnąć się po śmierci pani redaktor Haliny Miroszowej. Pod ręką mam ciągle 39. numer Wiadomości Łomżyńskich i bez przerwy sięgam, przewracam kartki i wracam do tych jakże mądrych Jej słów. Nie pamiętam, który to był rok, ale jako uczennica II ogólniaka miałam okazję spotkać się z Panią Redaktor, gdy odwiedzała naszą szkołę. Pamiętam jak wspaniale opowiadała o swoim domu rodzinnym, bodajże przy ul. Nadnarwiańskiej 2, jak zimą prosto ze skarpy od tego domu jeździła na łyżwach na Pulwy. I pamiętam jeszcze, jak wspólnie z takim starszym panem (nie pamiętam już nazwiska) prowadziła nocne programy w telewizji, jak pomagała biednym, chorym, cierpiącym. Anioł kobieta. Zgadzam się w pełni z tytułem na okładce (przepiękne zdjęcie!): Tak, ją kochała cała Polska. Modlę się za nią i o Niebo dla Niej. Bo warta (...)

Małgorzata Wierzbowska
Łomża

(...) Chciałam bardzo gorąco podziękować za ostatni numer „Wiadomości Łomżyńskich”. Jak tylko wpadły w moje ręce (dziękuję Ci, mój Maciusiu z Łomży!), to nie odłożyłam aż przeczytałam do końca. I wszystko takie ciekawe, takie mądre, tak pięknie napisane. No a już to, że sam pan Prezydent Komorowski pofatygował się, żeby złożyć gratulacje z okazji Jubileuszu, to była dla mnie wielka niespodzianka. Ucieszyła mnie informacja o tym, że w Łomży wybory też wygrał PiS, na zdjęciach widać, że młodzież dochodzi do głosu i pani przewodnicząca i pan prezydent, może coś się zmieni, w naszej Łomży? Wspaniały artykuł pana profesora Dobrońskiego o pochodzącym z naszych terenów badaczu Syberii, o zjazdach łomżyniaków, a wspomnienia pani Rogowskiej normalnie wyciskały mi łzy z oczu, podobnie jak przeżycia pani Gawrychowskiej z Woli Zambrowskiej. Moja mama знаła tą panią, coś tam kiedyś razem robiły. Jak zwykle pełne ciepła artykuły pani Donaty Godlewskiej – niech jej Pan Bóg daje dużo siły i zdrowia. Nie miałam pojęcia dotychczas, że w Czerwonym Borze była karna kompania, w której więziono działaczy „Solidarności”. Piękny jest też artykuł pani Marii Tockiej o tej biednej kobiecie z kurpiowskiej wsi, co oddała twarz swojego zmarłego syna obcemu człowiekowi, ratując mu życie. Czyż trzeba większych zasług dla świętości?

Dziękuję wam za te wszystkie wzruszenia i serdecznie gratuluję jubileuszu 40 numerów „Wiadomości”. Pracujcie nadal, aby do setki, potem już będzie całkiem łatwo. Życzę wam wszystkim, całej redakcji dużo zdrowia i pomyślności.

Zenobia Krystowczyk
Łańcut



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

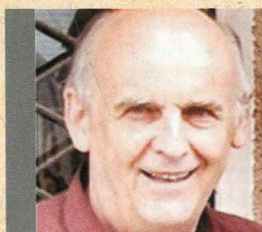
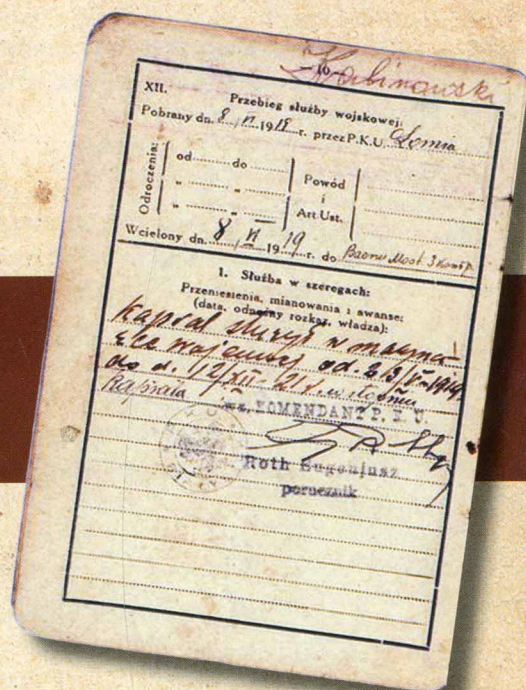
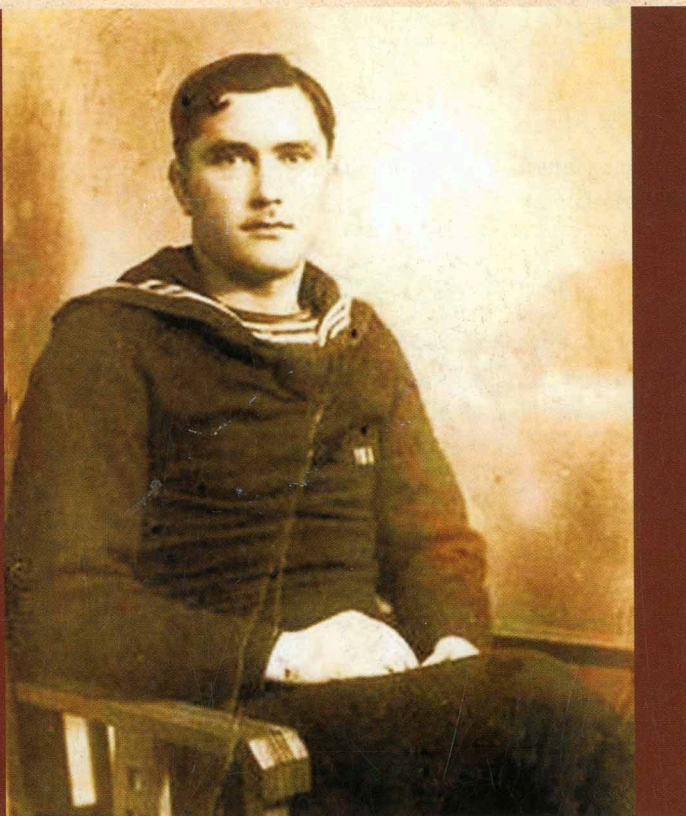
Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosinski, e-mail: w.klosinski@um.lomza.pl. Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowa, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczesna, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Anna Sobocińska, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepakowska-Bulat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski • **Korekta:** Nina Omelczenko • **Adres redakcji:** ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org; zgtpzl@um.lomza.pl • **Wydawca:** Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunta Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska • **Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne:** Beata

Kościelecka (godz. 8.00 - 15.00) tel. 86 216-28-33 • **Numer konta:** Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbidruk.pl • **Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.**

III 101433



ADAM SOBOLEWSKI

Stanisław
Kalinowski

— kawaler *Virtuti Militari*

Poszukując nazwiska Leona Kaliwody na listach odznaczonych krzyżem *Virtuti Militari*, odnalazłem dane Stanisława Kalinowskiego. Do wojska „pobrany” był przez Powiatową Komendę Uzupełnień (PKU) w Łomży 8 VI 1919 r., z przydziałem do baonu mostów 3 kompanii. Z jego książeczki wojskowej wynika, że w okresie od 23 V 1919 r. do 12 XII 1921 r. służył w marynarce wojennej. Służbę tę zakończył w stopniu kaprała. Według danych zawartych w Dzienniku Personalnym Ministerstwa Spraw Wojskowych Nr 1 z 26 I 1922 r. wynika, że Stanisław Kalinowski z Flotyli Wiślanej otrzymał srebrny Krzyż *Virtuti Militari* V klasy nr 3863 - dekret nr 3306 z czynu wybitnego męstwa, połączony z narażeniem życia podczas wojny polsko-bolszewickiej. Myślę, że warto poznać szczegóły bohaterskiego czynu marynarza - kaprała śp. Stanisława Kalinowskiego, syna Ziemi Łomżyńskiej.

Stanisław Kalinowski był nagrodzony też dwoma medalami. Szkoda, że tych medali nie wpisał porucznik Roth Eugeniusz z PKU w Białymstoku do książeczki wojskowej żołnierza. Może

ktos z Czytelników „Wiadomości Łomżyńskich” zna krewnych Stanisława Kalinowskiego. Wiemy jedynie, że zmarł on w wieku 75 lat i prawdopodobnie został pochowany na zabytkowym cmentarzu w Łomży przy ul. Mikołaja Kopernika.

A propos: Najwyższy czas, by ustalić listę kawalerów orderu *Virtuti Militari*, którzy są pochowani na tym cmentarzu. Przy okazji wspomnę, że spośród odznaczeń nadawanych do chwili obecnej order *Virtuti Militari* jest najstarszym orderem wojskowym na świecie. Do 1 września 1939 r. nadano ogółem 6.589 orderów *Virtuti Militari* różnych stopni, wśród nich Srebrnych Krzyży *Virtuti Militari* V klasy - 6500, w tym pośmiertnie - 1800.

Honor i Ojczyzna to dewiza orderu *Virtuti Militari*. Ustanowił go 22 czerwca 1792 r. król Stanisław August Poniatowski dla uczczenia zwycięskiej bitwy pod Zieleńcami, w wojnie przeciwko Rosji w obronie Konstytucji 3 Maja. Order *Virtuti Militari* nadawany był też w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Po odzyskaniu niepodległości w dniu 1 sierp-

nia 1919 r. Sejm Ustawodawczy uchwalił ustawę o orderze wojskowym *Virtuti Militari* (Dziennik Ustaw Nr 67, poz. 409).

Ustawa ta określiła parametry oraz zasady jego noszenia, kwalifikacje czynów, za które żołnierze mogli otrzymać poszczególne klasy orderu oraz prawa i przywileje odznaczonych. Każdy kawaler orderu *Virtuti Militari* otrzymywał dożywotnio roczną pensję orderową w wysokości 300 zł, bez względu na klasę i inne pobory otrzymywane z tytułu wykonywanej pracy. Ponadto przyznano im przywilej pierwszeństwa przy przydziale ziemi, przy obejmowaniu posad rządowych, przy przyjmowaniu do zakładów dla inwalidów oraz uzyskiwaniu dla dzieci miejsc stypendialnych w rządowych placówkach oświatowych i zakładach wychowawczych. Kawalerowie orderu *Virtuti Militari* mieli też prawo do honorów ze strony wojskowych równych stopniem, a nie posiadających tego orderu. Podoficerowie i szeregowi odznaczeni Krzyżem *Virtuti Militari*, posiadający odpowiednie kwalifikacje mogli być awansowani na stopień oficerski.